PRZEGLĄD POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt II.

MIESIĄC LUTY.

1848.

POZNAŃ,

CZCIONKAMI W. STEFANSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 18. Lutego 1848.

Czarnecki, Cenzor.

Pan W. A. Maciejowski i jego odpowiedź.

Składając przed sądem publicznym nasze dostrzeżenia nad wyobrażeniami, które rozszerza Pan Maciejowski, mianujący siebie, jako uważamy, nauczycielem Polski, właściwie nie potrzebowaliśmy odpowiedzi, a takiéj odpowiedzi, jaka nastąpiła, nie śmieliśmy przeczuwać nawet. Rozpoznanie wyobrażeń swoich Pan M. uważa jako „świętokradztwo" — i naprzykład we swoich niewłaściwie nazwanych — *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy* — takiemi na krytyka jednego powstał słowy: — *„stchórzył szermujący językiem rycerz i dowiódł światu, że potwarze tylko rzuca i urąga z góry wlazłszy na dach, jak ów dlugouchy w bajce" s. 435.* Czuć i pisać podobnie, jest to nie mieć szacunku dla publiczności, która życzyłaby sobie, aby do niéj o naukowych badaniach delikatnie i pięknie mówiono.

Zatrzymamy przeto nasze naukowe stanowisko i chociaż przez nauczyciela Polaków ogłoszeni „zerem," mniemamy, że spór zaczęty przedłużyć należy. Jest to nasze prawo, nasz ważniejszy nawet, aniżeli umiejętny, albowiem narodowy obowiązek.

Może złe, którego dotknęliśmy, nieznane jest jemu samemu. Jako i upewnia, że nie ma takich myśli, jakie

mu *Przegląd* poczytał. Najchętniéj pragnęlibyśmy zawierzyć upewnieniu. Pan Maciejowski zaręcza, że ani Polakiem, ani katolikiem być nie przestał. Przyjmujemy zaręczenie, — pierwsi najchętniéj wynurzymy nasz serdeczny szacunek, skoro ujrzymy, że Pan Maciejowski nasze dzieje zacznie oceniać i miłować ze stanowiska Polski i katolicyzmu, jeżeli we swych dalszych poszukiwaniach przyjmie taki kierunek, jaki Polska historycznie objawiła, jaki koniecznie zatrzymać powinna. 1)

Nasze twierdzenie, że Pan Maciejowski dziejów Polski jeszcze nie zrozumiał, że na ich zrozumienie nie odebrał ani powołania, ani poświęcenia, stanowczo ponawiamy. Wszakże mówiliśmy jedynie i mówimy, że nie odgadł najważniejszéj myśli naszych dziejów, — nie odrzucaliśmy i nie odrzucamy nadziei, że je właściwiéj zrozumie. Gdybyśmy byli uznali, że Pan Maciejowski dokładnie siebie, swoje nauki i ich konieczne następstwo pojmuje — tym naukom bylibyśmy dali odmienne nazwisko.

Ocenimy ważniejsze mniemania *Odpowiedzi*, któremi uczony professor nic nie rozjaśnił, niczego nie usprawiedliwił i jeżeli można, jeszcze dziwniejsze do swoich wyobrażeń wprowadził zamieszanie.

Jaki być powinien jedyny cel historycznych poszukiwań? *„Przejrzeć naturę polskiéj umysłowości, umieć odgadnąć tajemnice historyi i literatury.“* 2) Określenie

1) Pan Maciejowski swoje prace uważa jedynie za poszukiwanie, jako materyał, jako pierwszy krok do napisania dziejów. Sam sobie przeto nie przyznaje nieomylności, pewności, wykończenia. Poszukiwania, materyały, pierwsze kroki oceniliśmy i nie znaleźliśmy takiemi aby z nich i wedle nich dzieje nasze pojmowane być miały. Przyznaliśmy wiele — pracowitość, czynność, rzutność — zręczne, przecież dozwolone używanie poszukiwań, odkryć obcych. Wątpiliśmy czyli ma przymioty konieczne polskiemu Tacytowi. Pan Maciejowski dobrze mówi, *„na nic zgromadzać skarby, jeżeli użytku nie przynoszą.“* — My czujemy głęboki a uczciwy żal, że naukowe skarby, które Pan Maciejowski pilnie nagromadził, nie przyniosły użytku pod najważniejszym względem, co do zasadniczéj myśli, jaka zapłodniła i rozwijała polskie dzieje.

2) Pierwotne Dzieje. 11.

przyjmujemy. Potrafiłże Pan Maciejowski przejrzeć na wskroś polski umysł, odgadnąć tajemnice naszéj historyi? Rozwiązałże swoje prawdziwie wielkie zadanie? Zaprzeczyliśmy i nasze zaprzeczenie popieramy rozpoznaniem rozumowań *odpowiedzi*.

Pan Maciejowski mówi w ten sposób: chrześciaństwo do Polski przyszło ze wschodu — chrześciaństwo katolickie — albowiem naówczas (wiek IX.) jeszcze nie było rozerwania. Papieże przyznali Słowianom narodowy obrządek — wyrazy słowiańskie przy liturgii zachodniéj, rzymskiéj; — późniéj papieże Słowianom odebrali narodowy obrządek, przez co dla polskiéj narodowości ogromne wyniknęły szkody. Polska ani dogmatycznie, ani hierarchicznie nie była związana ze wschodem — hierarchicznie i dogmatycznie uznawała Rzym — przyjęła to, co zwyczajnie mianujemy katolickiem, europejskiem spólnictwem. Jednêm słowem, duchowo Polska wstąpiła do Zachodu.

Nasamprzód powołany przez nas Dobrowski stanowczo oświadcza, że do Polski obrządek słowiański nigdy nie wstąpił. Pan Maciejowski we swéj *odpowiedzi* o Dobrowskim zupełnie przemilcza, zostawia na stronie najpoważniejsze naukowe świadectwo. Dla czego?

Twierdzi P. Maciejowski, a bardzo rozumnie i na historycznych świadectwach — twierdzi, że Polska ani dogmatycznie, ani hierarchicznie nie była związana ze wschodem, — że dogmatycznie i hierarchicznie uznawała Rzym. Jest to nasze własne pojmowanie. Cóż przeto Polska wzięła ze wschodu? Wszak nieprzyjęła ani dogmatyki, ani hierarchii, ani cywilizacyi. Wszak ani jedno pojęcie religijne, polityczne wschodnie nie wcieliło się w naszego ducha. Wschodni kościół dla Polski nie miał znaczenia, nie istniał. Rzym Polsce udzielił wszystkiego. Polska kształciła siebie, i swoje narodowe jestestwo rozwijała żywiołami, które do jéj ducha Rzym wprowadził. — Lecz mówi Pan Maciejowski, Papieże Polsce słowiański obrządek odjęli, skąd dla jéj narodowości wyniknąć miały ogromne szkody. Jakie szkody? *Odpowiedź* ich niewymienia. — Czyż Polska obrawszy katoli-

cki i europejski kierunek, osłabła i upadła? Pan Maciejowski wyznaje, że *narodowość Polska utrzymuje się czerstwo, że Polska wykształcała siebie loicznie i postępowo,* chociaż miała udzielony sobie łaciński obrządek 1).

Z jednéj więc strony polska narodowość poniosła szkody — z drugiéj polska narodowość rozwinęła się postępowo, pięknie i właściwie. Wzywamy o wytłómaczenie i pojednanie tych sprzeczności. 2).

Sam uczony professór pisze. — *Ocalenie narodowości polegało naówczas na przyjęciu kościoła Zachodu i europejskiéj jedności monarchizmu — duch czasu odgadnąć i nieszczęście odwrócić należało. 3).* Nic prawdziwiéj, nic głębiéj powiedziane być nie mogło. Polska uznawszy kierunek Rzymu, zyskała wszystko — ocaliła narodowość, odgadnęła ducha czasu, odwróciła nieszczęście. Pan Maciejowski rozburzył sam swoje główne twierdzenie, sam złamał klucz, którym miał otworzyć tajemnice naszych pierwotnych dziejów. Tylko katolicyzm wstrzymał poniżenie i upadek Polski. Wschód byłby jéj przyniósł zatracenie, jak je przyniósł rzeczywiście tym Słowianom, którzy z nim mieli hirarchiczne, dogmatyczne i cywilizacyjne wspólnictwo. Potrzebneż dalsze, mocniejsze dowody? *Bolesław Chrobry przez kosciół zachodu połączył lechickie ludy, odniósł wielkie korzyści. — Polska dostąpiła niezależności, postawiła siebie w rzędzie państw europejskich.“ 4)*

---

1) Pan Maciejowski między wyrażeniami — rite grec — kościół wschodni, słowiański obrządek, nie naznacza wyraźnéj różnicy. Rite grec znaczy hierarchiczny i dogmatyczny porządek kościoła wschodu — duchowe spólnictwo ze wschodem — owa naprzykład nienawiść, która przeciw katolicyzmowi i przeciw Polsce sprowadzała Tatary. Pan Maciejowski utrzymywał, że chrześciaństwo przyszło ze wschodu w swoim pamiętniku ogłoszonym 1830 r. Teraz wynalazł i słusznie, że Polska ze wschodem nie miała ani hierarchicznéj, ani dogmatycznéj spólności.

2) Pierwotne dzieje. s. 79.

3) Pierwotne dzieje. s. 79 80.

4) W innem miejscu czytamy: „*Chrześciaństwo na żaden sposób do Wisły z Rzymu przybydź nie mogło. Przyszło z Carogrodu, Domyślałem się o tém i upewniłem ze źródeł spółczesnych.*“ Pierwotne dzieje. s. 303. Tych źródeł autor niewymienił. Zrobił sobie

Niezawodna historyczna prawda! Lecz jeżeli prawda, gdzie są owe wielkie szkody? — Pan Maciejowski założył sobie — *„śledzenie myśli, która w rozwinieniu cywilizacyi, wiążąc Polskę, Litwę i Ruś, zbliżała je do siebie“* — s. 80. Téj myśli zbliżającéj Polskę, Litwę i Ruś nieudzielił wschód, wschodni kościół, narodowy obrządek — téj myśli stawiał i stawia mocne przeszkody, wschodni religijny i polityczny kierunek. Téj myśli początkowanie udzielił zachód, hierarchia i dogmatyka Rzymu, a przez nie europejska cywilizacya, która, najchętniéj powtarzamy, postępowo, loicznie wykształcała naszą społeczność, zbliżała i *zbliżyła stanowczo* umysł Polski, Rusi i Litwy. Zamieszanie, rozerwanie, nieopisane a jeszcze niewyczerpnięte nieszczęścia religijne i polityczne, weszły między Słowian przez to, co Pan Maciejowski nazywa *błogosławieństwem bożém*, chociaż nigdzie nie mówi, nawet nawiasowo, przez jakie czyny, przez jakie duchowe piękności, i która słowiańska społeczność odebrała owo błogosławieństwo boże, podane i wywołane przez kościół wschodni, przez słowiański obrządek. Takiéj słowiańskiéj społeczności historya jeszcze niezna.

Pan Maciejowski pięknie uważa, że należy przenikać tajemnice polskiéj historyi, wyrozumiewać myśl, która związała Polaków, Litwinów i Rusinów. I my podobnież mniemamy. I my taki cel naznaczamy historycznym badaniom, przez które historya Polska nakoniec właściwie pojęta i usprawiedliwiona być powinna. Jakiż przeto wyprowadzić wniosek z téj upornie bronionéj a nieprzerwanie powtarzanéj nauki, 5) jakoby Polska poniosła ogromne szkody, przez odrzucenie liturgii? Oto wniosek konieczny, że Polska powinna zwątpić, czyli właściwie

domysł; — po domyśle nadeszła pewność, na któréj wykazanie Pan Maciejowski pozwala sobie wszystkiego, nawet oskarzania i przekreślenia całéj naszéj historyi, któréj początki oznaczając fałszem i skrzywieniem, oczywiście że jéj na zakończenie samo nieszczęście dać musi.

5) Pan Maciejowski mówi, ponieważ katolickie milczy duchowieństwo, a zatem przyjmuje moje widoki. Niechaj Pan Maciejowski wyjedna u władzy pozwolenie zajmowania się tym przedmiotem, a duchowieństwo katolickie niezawodnie przemówi.

uczyniła, kiedy przyjęła religijne, polityczne, cywilizacyjne spólnictwo zachodu, i że ma obowiązek oddalić to, co jéj przyniosło ogromne szkody — katolicyzm; a przywołać to, co jéj dać miało, czyli ma dać nieocenione korzyści — wschodnie greckie wyznanie. I kiedy? Po dziesięciu wiekach swojéj istności, o któréj Pan Maciejowski sam powiada, że we swojém rozwinieniu była lotczna, postępowa i czerstwa, że nawet Ruś ocaliła. Pan Maciejowski widocznie, chociaż nawiasowo i zdaleka, nasuwa stósowność odstępstwa, wprowadza do umysłu Polski pomieszanie, niepewność — zakłóca jéj sumienie historyczne. Jeżeli wnioskujemy fałszywie, jeżeli Pan Maciejowski tych myśli nie ma — wzywamy o wyraźne ukazanie, jakie wielkie szkody poniosła nasza narodowość, a stanowcze zaprzeczenie tych myśli, zaprzeczenie przyjmiemy najwdzięczniéj. Pan Maciejowski zniesie wtedy niepewności o swym historycznym kierunku, powróci na stanowisko polskie, na którém teraz nie stoi, a jeżeli stoi, stoi bardzo niepewnie, nachylony mocno ku wschodowi, za Dniepr — straci pozory podkopywania zasadniczych pojęć naszéj historyi, rozrywania pierwszych żywiołów naszéj narodowości, a nasza krytyka swój cel osiągnie.

Jeżeli jeszcze Pan Maciejowski przyzna, jak powinien, że czy były, o czém nie wiemy, czy nie były szkody, Polska ocaliła swoją i Rusi samoistność, że rozwijała i rozwinęła swoje życie postępowo, naówczas sam wywróci swoje własne twierdzenia. Widzieć i szkody i ocalenie polskiéj narodowości przez uznanie politycznéj i religijnéj jedności z Europą, jest to widzieć bardzo ciemno.

Całe nasze dawniejsze rozumowanie było natchnione przez jedno uczucie — że Polska nie odrzucała słowiańskiéj liturgii, a to z powodu, że jéj nigdy nie miała — że rozerwanie kościoła początkował Focyusz — *„zrodzony do przewrotności, jakiéj nie posiadał żaden śmiertelny“* — że oderwanie zgubiło kościół wschodni, że poniżyło i znikczemniło obłąkane przezeń słowiańskie spółeczności — że Polska katolicka, zachodnia wzniosła się do téj histo-

rycznéj świetności, do jakiéj się nie wzniósł żaden inny naród Słowian oderwany religijnie. A jednakże Pan Maciejowski twierdzi, że rozumujemy nawiasowo jedynie, że nie śmiemy czyli nie umiemy odpowiedzieć na pytania, które nam przedstawia — *„kto i jakiem prawem, wschód czyli zachód dał powód rozerwania kościoła, jakie ztąd dla Słowian wyniknęły skutki."* Nie przytoczyłże sam uczony professor naszych wyrazów — *„Słowianie, którzy odrzucili wspólnictwo katolicyzmu i Europy, skrzywili swoje wykształcenie."* Skrzywili zatem, a teraz dodamy, skrzywili na długo, może na zawsze. Jedna Polska żyła prawdziwie historycznie — myślała. Polska, jest to nadzieja Słowian, jest to duchowy żywiół ich postępu. Bez wahania się przeto ponawiamy nasze twierdzenia — kościół wschodni dał powód rozerwania — kościół wschodni znikczemnił siebie i słowiańskie społeczności, które jemu kierunek i swoje duchowe życie powierzyły. 1) —

6) Główny zarzut czyniony kościołowi zachodu jest, że łacińska liturgija miała zatłumić narodowe, słowiańskie piśmiennictwo. Jest to zarzut fałszywy. Niechaj Pan Maciejowski założy poszukiwanie następne — z kąd wynikło, że Polska pod kierunkiem katolicyzmu, związana łacińskim obrządkiem, miała przecież narodowe życie, piękne narodowe piśmiennictwo — z kąd wynikło, że słowianie kierowani przez wschód, udarowani mniemanym narodowym obrządkiem, nie mieli piśmiennictwa — i historycznie, co do ich przeszłości, są niejako straconemi, nieistniejącemi. Co znaczy, co zrobił narodowy obrządek dla Rossyi, wyjaśnia Turgeniew. — *Nauczanie, kazanie, jest obowiązkiem kapłana, lecz Rossya ma mało nauk duchownych. Nie można dosyć do nich zachęcać — a nawet jeżeli potrzeba, należałoby przepisać. Aby kazania łatwiejszemi uczynić, kaznodzieje powinniby ile można we swoich mowach używać mowy zrozumiałéj wszystkim, a wyrzec się téj barbarzyńskiéj mięszaniny słowiańskiego i rossyjskiego języka, przyjętéj teraz w stylu kazalnym. Prośba zanoszona przed Boga, powinna być wyrażana swobodnie, językiem przyrodzonym temu, który prosi. Zmuszać do mowy mniéj więcéj obcéj, jest to zatłumiać konieczne uniesienie duszy — to święte spólnictwo stworzenia i stworzyciela. Kościół Rzymu wszystkim narodom przepisał jeden język, ale przy tym powszechnym obrzędowym języku, każdy naród, prosząc, modląc się, używa własnéj mowy. Biblija nawet, chociaż jéj czytaniu kościół katolicki stawia przeszkody, biblija jest daleko przy-*

Skutki były i są fatalne dla kościoła wschodniego i dla Słowian mających wschodnie wyznanie. A Polska, jako sam Pan Maciejowski wyznał, uznawszy zachód, odrzuciwszy wschód, ocaliła swoję narodowość, zdobyła niepodległość, miała czerstwe życie, które rozwijała loicznie, postępowo. Takie pojmowanie katolicyzmu i Carogrodu, Polski, Rossyi i Europy, jakie sobie wyrobił Pan Maciejowski, tylko za Dnieprem popierane i szanowane być może. Żeby dójść do niego, trzeba koniecznie opuścić stanowisko polskie.

Tym naszym twierdzeniom, mniemamy, że Pan Maciejowski nie odmówi ani jasności, ani pewności. Teraz nawzajem wzywamy go, aby równie jasno i pewno przed sądem publicznym oznajmić zechciał, jakie szkody poniosła narodowość polska przez uznanie zachodniéj cywilizacyi i przez przyjęcie liturgii łacińskiéj, jakie przez

---

stępniejsza wyznawcom katolickiéj nauki, aniżeli dzieciom kościoła rossyjskiego, albowiem u katolików, przy tłómaczeniu łacińskiém jest tłómaczenie *narodowym językiem. Język słowiański, chociaż mogący być rozumianym przez Rossyan, nie jest przecież rozumianym tyle, ile język zwyczajny. Zaczęto piękne i dobre przedsięwzięcie — przekład biblii na język rossyjski. Przełożono i wydrukowano nowy testament, ale nagle przerwano.* La Russie et les Russes III. 23 4. 5. 6. Synod Petersburski urzędownie wyznał 1816. Towarzystwu biblijnemu, że słowiańskiéj mowy, kościelnéj, liturgicznéj, wyjąwszy uczonych, żaden Rossyanin nie rozumie. Jednem słowem — duchowieństwo rossyjskie do ludu swojego nie mówi. Straszne słowo. Lud rossyjski nie ma kazań, nie ma zrozumiałéj jemu liturgii — nie ma biblii. Nawet biblii na język rossyjski przełożyć niedozwolono! Rossya nie posiada przeto narodowego obrządku! Lecz Pan Maciejowski mniema, że kościół wschodni błogosławieństwo boże zasłania. Jakie pod każdym względem skutki to błogosławieństwo dla Rossyi przyniosło? Niechaj Pan Maciejowski zobaczy, co o wewnętrznym stanie Rossyi powiedzieli sami Rossyanie, Turgeniew, Sperański i Karamzin. Ich sąd o Rossyi przyjmujemy zupełnie.

Jest w obiegu ogrom fałszów i potwarzy przeciw Polsce. Narodowa pobożność, prawdziwa uczoność, zamiast rozmnażania i podpierania tych fałszów, mogłyby sobie wziąść za cel prostowanie błędnych wyobrażeń. Nie my jesteśmy nieprzyjaciołmi prawdy. P. Maciejowski jeśli chce, jeśli ma odwagę, bliżéj siebie ich ujrzy, uzbrojonych we wszystkie potęgi i wszystkie złudzenia.

to właśnie po dziesięciu wiekach ściągnęła na siebie nieszczęścia; jako rozumieć mamy napomknienie, że polonizm nad brzegami Wisły stracił głos ze starości; jakie z rozerwania wyniknęły skutki fatalne dla Polski, a dobroczynne dla Słowian trzymających się wschodniego wyznania? Oczekujemy odpowiedzi. Zapytania nasze obejmują rzecz ocenienia i zrozumienia naszéj przeszłości. W nich jest zamknięta przyszłość Polski, Słowian i Rossyi. Przedstawiamy pole do najważniejszego historycznego poszukiwania. Jeżeliby Pan Maciejowski upornie przy swojéj nauce pozostał, musiałby przyjść do wniosku, że Polska przez dziesięć wieków fałszywe prowadziła życie, że przeto powinna odrzucić błąd, a zwrócić się ku wschodowi. Byłoby to przekreślenie i zamknięcie polskiéj historyi, a coby po zaprzeczeniu historycznéj samoistności Polski zostało, nie wiemy.

Uczony professor sam sobie pisze pochwały, *że przed nim u nas praw rzymskich nie znano, że nie pojmowano polskiéj historyi, że on wynalazł klucz, którym wytłómaczył utajonego ducha naszéj historyi.*" Nie zabraniamy, aby pisarz nie miał uczucia swéj umysłowéj wartości, wiary we swoje przekonania. Pewna atoli skromność nie poniżałaby posług oddanych piśmiennictwu. Opinia rzeczywistym odkryciom, prawdziwie głębokiemu i nowemu pojmowaniu naszych dziejów nie odmawia szacunku, zachęcenia, daje nawet więcéj, aniżeli dać powinna. Lecz jeszcze nie widzimy tyle dla nas potrzebnéj naukowéj wielkości. Jakiż to jest klucz, którym Pan Maciejowski, jako mniema, otworzył tajnie ducha naszéj narodowości? A naprzód byłże dotąd ten duch utajony? Nie wiedziałaż Polska, czém była przez dziesięć wieków i jakiemi siebie wykształcała żywioły? Należy bardzo rozważnie oceniać wszelkie niespodziewane odkrycia, mające zmienić cały widok jakiéj społeczności, odsłonić pojęcia, których naród nigdy nie znał, których przez swoje piśmiennictwo i prawodawstwo nie objawił. Takie odkrycia najzwyczajniéj są złudzeniami. Ku czemuż Pan Maciejowski namiętnie i upornie swoje zwraca poszuki-

wania? Oto ku téj kwestyi, że do nas chrześciaństwo koniecznie przyszło ze wschodu, że u nas przed dziesięcio wiekami był słowiański obrządek, że Polska, odrzuciwszy słowiański obrządek, swéj narodowości wielkie przyniosła szkody i ściągnęła na siebie niewyrachowane nieszczęścia. Są to domniemania, są to sny.

Niemocy pojęcia samego siebie, polskich i powszechnych dziejów, jaką spostrzegamy w naszym autorze, przytoczymy dowód ostatni. Pan Maciejowski mniema, że między kościołami wschodnim i zachodnim cały spór był i jest, czyli religijna spółeczność ma z polityczną jedność stanowić koniecznie. Spór był zupełnie odmienny; jednak i takich nie wyłączalibyśmy poszukiwań prowadzących ku pytaniom najważniejszym religijnym i politycznym. Kościół zachodni zamierzał jedność spółeczności — jeden rząd, jedno prawo; nie znajdujemy w tem zbrodni. Kościół rzymski widział najpiękniejszy boży ideał i szedł ku niemu; królestwo boże na ziemi zaprowadzał, urzeczywistniał, chciał tego, o co w pacierzu codzień prosimy: *bądź Twoja wola w niebie i na ziemi.* Nie urzeczywistnił zupełnie, téj ogromnéj wojny przyniesionéj na świat przez Chrystusa dotąd nie ukończył. Zawsze jednak najgodniejszy uwielbienia. Jeden Bóg, jedno życie, jedno prawo w spółeczeństwie i człowieku być powinno.

Powtarzamy, spór był zupełnie odmienny. Spór był o jedność nauki, o jedność jéj zastósowania i tłómaczenia — jedność fałszywa, niepewna i niepodobna, jeżeli nie ma zewnętrznéj, uosobionéj żyjącéj jedności. Rozerwanie hierarchiczne, które początkowo Carogród zamierzał, przez konieczny skutek zaprowadziło ku dogmatycznemu rozerwaniu, ku temu, co teraz widzimy — ku tym, sami wyznajemy, wielkim, nieopisanym, jeszcze niewyczerpniętym nieszczęściom, na które kościół wschodni siebie i uwiedzione przezeń słowiańskie spółeczności wystawił.

Pan Maciejowski mówił — *„wzywamy uprzejmie, aby pismami naszemi udowodniono nam takie pojmowanie sło-*

wiańszczyzny." Przyjęliśmy wezwanie. Rozważyliśmy, zbliżyli i porównali fakta, na które się Pan Maciejowski powołał; myśli, które sam objawił. Tych faktów, tych myśli nie mogliśmy pogodzić, przez wzgląd, że sam Pan Maciejowski dla nich pogodzenia nie przedstawił, że jeszcze wewnątrz siebie nie ustanowił pewności, co ma uważać za prawdziwy żywiół polskiéj historyi. Niechaj nie na nas, ale na siebie uderza. Waha się między zachodnim a wschodnim kierunkiem, a nawet nachyla się ku wschodniemu, gdzie widzi spoczywające błogosławieństwo boże. Nie chce tych następstw? Zgoda! Niechże jasno wyłoży swoje myśli — niechaj zniesie własne sprzeczności, a będziemy mieli dowód, że można mieć złudzenie w rozumie, w badaniach i w myślach historycznych, a prawdę i czystość w uczuciu.

Nasze dalsze uwagi o mniemanym narodowym słowiańskim obrządku w Polsce, o kościele rossyjskim — nasz sąd o pierwotnych dziejach Polski i Litwy w oddzielnych artykułach umieścimy. Nasza krytyka przez swoje powołanie obowiązana prostować, oświecać, wskazować fałszywy kierunek, a najpilniéj czuwać, aby nic nie psowało i nie wykrzywiało historycznéj zasady naszego istnienia. Rzeczywiste naukowe zasługi, prawdziwe umysłowe piękności i potęgi uzna, podniesie i uwielbi, gdziekolwiek je znajdzie. Pan Maciejowski nie zachował umiarkowania, wyszedł po za spór naukowy, ważny, zajmujący, śmiemy powiedzieć stanowczy. Jedyny odwet, jakiego sobie pozwolimy, będzie, że przy najściślejszém ocenieniu jego poszukiwań, jego myśli i jego dążeń zachowamy nie same formy, ale uczucie względności. Prawda nam udzieli spokojności i słowa nasze umiarkuje.

Turcya po wojnach polskich.

Stawiając obraz wojen polskich wiedzionych ze Szwecyą obok tych, które prowadziliśmy z Turcyą, widzimy, że nasz duch rycerski miał ogromne sprzeczności. O pierwszych trudno przychodzi nam wspominać, kiedy przeciwnie drugie uważamy za dyament naszéj historyi, za bogatą niwę, na któréj może się wykształcić i oprzeć z honorem patryotyzm dziesięciu pokoleń następnych. Podobna sprzeczność pokazuje, że wojowniczość narodów gminowładnych, zakochanych w szczęściu rodzinném i życiu powiatowém, pojawia się jak burza w piękne dni lata, uzbrojona w pioruny, które palą, niszczą i trwożą, ale nieszczęściem prędko znikają. Narody gminowładne, oświecone z natury swojéj szerokim promieniem sympatycznym, zagrzane obywatelstwem i patryotyzmem, mają zawsze niesłychaną siłę energii, tego niepojętego żaru, przy którym pielęgnuje się niepodległość krajowa, lecz aby rozumieć ten żar w piersiach mieszkańców na wysokość płomienia sięgającego nie rodziny albo ziemi, ale dobra i sławy całego narodu, trzeba wielkiéj potrzeby, wielkiego przekonania o powinnościach obywatelskich i praktycznego geniuszu przywódzcy.

Upadek instytucyi militarnych, niedbalstwo w kształceniu się wojenném rycerstwa rólniczego, zręczna obłuda

nieprzyjaciół, zła organizacya wojska, wszystko zwaliło się razem na Polskę w wojnach szwedzkich i sparaliżowało jéj wrodzoną waleczność. Nie zmieniły się rzeczy i za wojen tureckich; Polak był zawsze *Slavus saltans*, wojna była zawsze dla niego tylko *potrzebą*, albo uczynkiem pobożnym; ale jawność nieprzyjaźni, niepodobieństwo czynienia układów i okrzyk Allah! poruszyły nareszcie uśpioną energią. Organizacya chorągwi polskich była zawsze zła; spójność i karność szeregów, które grają tak wielką rolę w wojnach europejskich, stawiały nas zawsze w tyle Szwedów, jednakże organizacya naszego wojska, jakkolwiek niedostateczna, pokazała się wyższą od tureckiéj. Ta to przyczyna, połączona z zaprowadzeniem na większą skalę piechoty łanowéj, i geniuszem Jana III., zyskały nam zwycięztwo, sławę i sztandar Mahometa, który po Szczerbcu Kijowskim i koronie Szujskich stanowi podobno najpiękniejsze nasze trofea.

Zwycięztwa Sobieskiego oznaczają kres, od którego rozpoczyna się ***historya Turcyi po wojnach polskich.*** Historya ta jest dla nas ciekawą, bo od tego czasu Turcya stała się przyjaciółką Polski. Taki jest zwykle skutek zwycięztwa, ale tym razem przemiana rzeczy była tak niespodziana, a upadek Turcyi tak prędki, że wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń niejednego dotąd zadziwia. Francya była niechętna wyprawie Jana III.; aby go wstrzymać od tego stanowczego kroku, ambasador Ludwika XIV. w Warszawie rozsiewał najniegodniejsze potwarze, wystawiał nieużyteczność pomocy, fałszywość polityki królewskiéj i posunął swą śmiałość do knowania spisku na życie czy detronizacyą króla. Część sejmu ujęta przez Francyą, a zawsze niechętna wojnom, podzieliła wszystkie pogłoski i potwarze, wołała o przymierze z Francyą i stawiała różne przeszkody wojnie tureckiéj. Z ówczesnych rozpraw sejmowych utworzyła się o wyprawie wiedeńskiéj opinia, którą dotąd wielu z nas podziela. Tę opinią należy przedewszystkiém wyjaśnić. Nie chodzi nam tutaj ni o alians francuzki, ni o alians austryacki, ale o politykę narodową. Wiemy, że alianse nie

są nigdy stałe, że religia nawet małą w nich gra rolę, że przymierzami kierują okoliczności i potrzeby chwilowe. Opinia nasza jest wolna od wszelkiego wpływu przechodzącego interes narodowy i zbyt baczna, aby się dała olśnić samym urokiem wiedeńskiego tryumfu. Idzie nam tutaj o wywiedzenie się, czy w obec grożących coraz bardziéj wojen tureckich, alians Polski z Francyą był podobny? czy upadek Wiednia mógł być dla nas w czémkolwiek korzystnym? czy ulegając przemocy dyplomatycznéj Ludwika XIV., Polska nie zamieniłaby się w oczach Francyi w *anima vilis*, któréj się używa, którą się płaci, ale któréj po skończonéj służbie nic się więcéj nie winno? Rozpatrzenie się należyte w historyi ówczesnéj 1) prowadzi nas do mocnego przekonania, że polityka Sobieskiego była narodową. Jego postanowienie było dla Polski zaszczytniejszém, niż samo zwycięztwo wiedeńskie. Wpośród tylu intryg sejmowych i tylu ujętych głosów tak senatorskich jak poselskich, on jeden podobno miał na oku politykę polską i starał się o ocalenie naszego honoru; on jeden może wiedział, że gdyby Polska inaczéj postąpiła, stanęłaby na równi sprzedajnéj aliantki, jakiéj typ widzieliśmy w Szwecyi 2).

II.

Wiadomo, że reforma Lutra, rozdzielając Niemcy na dwa obozy, ułatwiła Turcyi osadzenie się nad Dunajem. Franciszek I., współzawodnik cesarza Karóla V., podając rękę protestantom i Turcyi, udaremnił wszystkie usiłowania chrześciaństwa. Pod taką zasłoną Islamizm rozpuścił spiesznie swe zagony. Wzięcie Cypru i zagrożenie Korfowi, téj zaporze Włoch, przeraziło Austryą, Rzym, Wenecyą i Hiszpanią. Sklejono Koalicyą pod wodzą Don Juana, ale bitwa pod Lepantem nie sprowadziła żadnéj

1) Dzieło Hammera nie jest do tego dostateczne, bo jest stronne.
2) Zob. Przegląd Poznański z miesiąca Lipca 1847.

korzyści. Obcięła ona brodę Turkom, jak się wyraził Wielki Wezyr, lecz broda tém gęściéj późniéj porosła. Mimo przegranéj, Turcy narzucili na Wenecyą jeszcze uciążliwszy traktat. Szeregi tureckie były toczone przez kabały i kłótnie, ale wiara pchała je fatalnie coraz daléj. Wkrótce Muzułmanie zagrozili nietylko Wenecyi, lecz Węgrom, Austryi i Rzymowi, zabierali zamki greckie, węgierskie, kroackie, dalmackie, albo nakładali haracze. Mołdawia i Wołoszczyzna dostały się w ich ręce, a nareszcie Chocim broniący całéj linii Dniestru. Zagony tureckie, podając rękę tatarskim, dochodziły już pod Zamość, Lwów, Sandomierz, a nawet daléj. Za Zygmunta III. Wenecya, Wiedeń i Kraków miały barbarzyńców pod swemi murami. Polska, obowiązując się do dawania podarunków Tatarom, płaciła już drogą pośrednią haracz Turcyi.

Aby obronić się przeciw takiéj nawale i rozdzielić Tatarów od Muzułmanów, Zygmunt trzeci starał się zachować dla Polski linią obronną mołdawską oznaczoną niegdyś przez Władysława Jagiełłę. Gaspar z Gratz, niemiec styryjski, wyniesiony przez intrygi na tron mołdawski, zrzuca się z hołdu tureckiego i poddaje Polsce. Zygmunt III. przyjmuje hołd (1619 r.) a przeto sprowadza na siebie całą czerń turecką. Posłano przeciw niéj Żołkiewskiego z sześcioma tysiącami żołnierza, kiedy nieprzyjaciel miał go sześćdziesiąt tysięcy. Wyższość organizacyi wojska polskiego pokazała się tutaj widoczną. Żółkiewski pobił, a przynajmniéj oparł się zwycięzko pod Cecorą (1620 r.), ale nieład pod Kobyłtą przyprowadził go o klęskę i śmierć. Powiedzieliśmy na początku, że wojny tureckie stanowią bogatą niwę, na któréj może się kształcić patriotyzm polskich pokoleń. Nie sięgając pamięci Władysława Warneńczyka, postępowanie i śmierć Żółkiewskiego noszą na sobie barwę wysokiéj nieskazitelności i obywatelstwa. Potomność stawiła mu dwa pomniki: na polach Cecory i w Żółkwi. Na pierwszym napisano: *Naucz się odemnie przechodniu, jak słodko za ojczyznę umierać*, a na drugim: *exoriare aliquis no-*

stris ex ossibus ultor. Napisy powyższe nie pozostały bez skutku, albowiem ukształciły Chodkiewicza i Sobieskich.

Zwycięztwo nad Żółkiewskim podało Turkom myśl zawojowania całéj Polski i oparcia jednego skrzydła napadu o twierdzę gdańską. Był to zamiar sławnego Osmana z którym trzymała Francya 1). Przerażony sejm udał się o pomoc do cesarstwa niemieckiego, Rzymu, Hiszpanii i Wenecyi, atoli prośby były próżne. Czterykroć sto tysięcy Turków i sześćdziesiąt tysięcy Tatarów wlało się już we wnętrze polskie. Dla gminowładnego narodu, pozbawionego instytucyi militarnych, położenie było okropne, ale ta właśnie okropność położenia, obudzając patriotyzm i waleczność mieszkańców, wyratowała Polskę. Zebrane na prędzce wojsko, wpośród którego znajdował się trzynastoletni Władysław IV., oddane zostało pod komendę Chodkiewicza. Osman rozbił się trzy razy o piersi polskie pod Chocimiem. Chodkiewicz dzielny ale przywalony laty, umarł ze znojów wojennych w toku powtarzanych napadów. Jakób Sobieski, mąż wnuczki Żółkiewskiego, pomścił się jego śmierci i otrzymał traktat. Turcy musieli oddać Chocim, wszelako Polska musiała się obowiązać do dalszego dawania podarunków Tatarom. Zwycięztwo pod Chocimiem przymusiło Rossyą do zawarcia rozejmu, a Szwecyą do pokoju.

Polska otrzymała oklaski całéj Europy, bo potrafiła zachować swą niepodległość bez obcéj pomocy mimo czterech nieprzyjaciół, te oklaski przecież przyczyniły się do zrzucenia z tronu Osmana. Następni Sułtanowie dali wytchnąć Polsce, gdyż byli zajęci w Azyi. Przez cały ten czas szarpali nas jednak Tatarzy, których Hanów mianowała sama Porta. Tatarzy łącząc się z Kozakami, należeli do wszystkich napadów na Polskę. Podczas takiéj przerwy wojen bezpośrednich między Polską a Turcyą skojarzył się żywioł rumański z kozackim. W artykule o Rumanii 2) pokazaliśmy, że Mołdawianie i Wołocho-

1) Był wtenczas ambassadorem francuzkim w Konstantynopolu Hrabia de Harlay.

2) Zob. Przegląd Poznański z miesiąca Kwietnia 1846. r.

wie, pod kierunkiem duchowieństwa greckiego, dążyli do zagarnięcia pod swe panowanie całéj Ukrainy. Przeszkodziło temu poddanie się Kozaków Moskwie, ale kiedy kozacy zerwali z Carami i uczynili hołd Turcyi, Porta powzięła zaraz myśl rumańską to jest zagarnięcie Ukrainy. Wtym zamiarze odwróciła się za Michała Korybuta od Azyi i uderzyła na Polskę.

Zamiar Turcyi, żywiony przez Achmeta Kiuperli, był skromniejszy od dawnego mającego na celu zabór całéj Polski, ale za to był pewniejszym. Posiadanie Ukrainy pełnéj rycerskiego ludu, wydałoby w ręce tureckie ważną pozycyą, dominującą tak brzegi morza czarnego, jak Polskę, Rossyą a nawet Węgry, pozycyą, z któréj napady odśrodkowe były łatwe na wszystkie strony. Francya była wtedy w ścisłych stosunkach z Turcyą za pośrednictwem P. de la Haye, swego ambasadora w Konstantynopolu; zabór Ukrainy miał jéj pomódz do zrzucenia z tronu Michała Korybuta związanego z polityką austryacką i ustalenia wpływu tak w Polsce jak Austryi i Moskwie. Turcy zabrawszy Kamieniec, narzucili zaraz na Polskę traktat Buczacki, na mocy którego owładnęli całą Ukrainę i Podole. Traktat ten wkładając na nas obowiązek płacenia haraczu, zamieniał Polskę w hołdowniczkę Sułtana. Kaftan honorowy a właściwie poddaństwa, przywieziony przed śmiercią Michałowi Korybutowi, byłby zamienił króla polskiego na hospodara. Michał Korybut oddał wielką usługę narodowi, tak wielką jak opłakane było jego niedołęztwo, że umarł, nie mając czasu przywdziać sromotnéj liberyi.

Przykro jest łamać urok, do którego przyzwyczailiśmy się przywiązywać tyle nadziei, wszelako P. Salvandy wyznaje, że napad turecki wiązał się z planem Ludwika XIV. 1). Za Jana Kazimierza, król ten, wówczas sprzymierzeniec Polski, w braku innéj, oddał przynajmniéj tę usługę, że uwiadomił nas o tajemnym zamiarze rozebrania Polski i użył swéj medyacyi na zakończenie traktatu Oliwskiego. Salvan-

1) Histoire de Jean Sobieski p. 263. Edition Gosselin.

dy nadmienia, że myśl rozbioru państwa chrześciańskiego obrażała wtenczas sumienie króla, ale czyż narzucenie na Polskę hołdownictwa względem Porty było mniejszą obrazą jego chrześcijańskich zamiarów? Nie zaiste. Kto zna panowanie Ludwika XIV. i tradycyą polityki francuzkiéj pod kardynałami Richelieu i Mazarin, wie iż ten monarcha nie był czułym na stronę moralną swoich dyplomatycznych zachodów, duma naznaczała dla niego kierunek, od którego żadne względy odwrócić go nie mogły. Tak się wtedy działo z Polską, ale téż tym większa zasługa spada na Jana Sobieskiego, że ujmując w swą dłoń wspaniałe wysilenie narodu, ocalił nas od tureckiego, a zarazem francuzkiego wasalstwa.

Rzecz godna uwagi, że napad Kiuperlego wymierzony był przeciw saméj Polsce, a nie zarazem Austryi. Austrya ze swéj strony usypiała widocznie niebezpieczeństwo, które nam groziło, w obawie, aby w razie śmiałéj obrony, wojsko polskie nie było dowodzone przez Sobieskiego, najgodniejszego ze wszystkich, który należał wówczas do partyi francuzkiéj. Intrygi, w jakie z téj przyczyny wplątaną była Polska, poruszyły wszystkie namiętności narodu. Aby je rozwikłać, potrzebaby porządnego wykazania kolei, przez jakie przechodziły przymierza Polski. W braku podobnéj pracy to tylko nadmieniemy, że tak Francya jak Austrya wolały widzieć Polskę wasalką i poddanką Turcyi, aniżeli aliantką swych nieprzyjaciół. *Był to dowód wyraźny, że Polska, gdyby była chciała, mogłaby zająć niepoślednie stanowisko w równowadze europejskiéj.* Kiedy Turcy posuwali się pod Zamość i Lwów, Austrya trzymała swe wojsko w Morawii, gotowa korzystać z nieładu i nieszczęść Polski. Taki koniec czeka narody, kiedy niepomne na własny interes, garną się w szeregi stronnicze, któremi miotają wpływy obce.

Sobieski, wstępując na tron, był sprzymierzeńcem francuzkim, a przecież walczyć musiał o własnych siłach przeciwko całéj nawale francuzkiéj. Kiedy Kiuperli dowiedział się o zerwaniu traktatu Buczackiego, wołał cią-

gle: Gdańsk! Gdańsk! i ten głos powtarzała z największym fanatyzmem cała tłuszcza bisurmańska. Wszyscy historycy wyznają, że Turcya dążyła wówczas do planu, którego nie mogła przeprowadzić za Zygmunta trzeciego. Po uspokojeniu Azyi, po zabraniu wszystkich zamków peloponezkich i zdobyciu Kandyi, Islamizm powziął myśl panowania nad całą Europą. Kiuperli i Sułtan Machomet IV. zamierzali powtórzyć od strony połnocnéj napad, który kilka wieków wprzód uczynił mahometanizm od strony Afryki i Hiszpanii, a który, jak wiadomo, rozbił się nad Loarą i Rodanem o zastępy Karóla Martela. Achmet Kiuperli uważał słabą i nierzędną Polskę jako stanowisko, za pomocą którego mógł wziąść Europę z tyłu, stanąć między Moskwą, którą pogardzał, i Austryą, którąby tym sposobem okrążył. Porta morza Baltyckiego kusiły jego orientalny geniusz, bo tym sposobem morze Kaspijskie, Czarne, Propontyd, Archipelag, zamieniłyby się w jeziora wewnętrzne ogromnego państwa; bo porty, warsztaty okrętowe, arsenały i floty tureckie rozlegałyby się od Oceanu Indyjskiego do morza północnego i jednoczyły wszystkie strony mahometańskiego świata.

Przeciwko tak olbrzymiemu zamiarowi, niewykonalnemu może, ale zawsze strasznemu, bo był oparty na niewyczerpanych zasobach, wystąpić musiała Polska zniżona, opuszczona, a do tego zakłócona wewnętrznie stronnictwami popieranemi przez Francyą i Austryą. Że Polska uniknęła wówczas zaboru, przypisać należy Selimowi Geraj, Hanowi tatarskiemu, który nakłonił Turków do zapewnienia sobie poprzednio prawego skrzydła od Moskwy. Krok ten, pokazujący, że Tatarzy odgadnęli wcześnie niebezpieczeństwo, które im groziło od strony północnéj, dał sposobność Sobieskiemu do uderzenia śmiałym marszem na bok armii nieprzyjacielskiéj i wywrócenia jéj zamiaru. Nastąpił pokój, ale następstwa jego przeraziły zaraz Austryą. Turcya zepchnięta z Ukrainy mogła się rzucić na Wiedeń. Z drugiéj strony, Sobieski jako sprzymierzeniec Francyi był niebezpiecznym. Te

spowodowało Austryą do odwrócenia Muzułmanów na Polskę i knowania spisku na życie króla. Rachowała ona że Turcya biorąc Kraków, Warszawę i Gdańsk, zniszczy sprzymierzeńca francuzkiego i zarazem udaremni na długo swe ruchy, bo przewidzieć należało, że Polska, choćby uległa, czyniłaby usiłowania wydobycia się z pod wasalstwa.

Turcy wyruszyli z mocném postanowieniem zakończenia raz na zawsze „z narodem niewdzięcznym, który pogardził dobrodziejstwy traktatu Buczackiego.“ Sobieski pobił ich znowu, lecz aby wydobyć się z kleszczów Austryi, a zarazem Francyi, starał się zbliżyć do Rossyi. Moskwa zgadzała się na traktat z warunkiem tymczasowego ustąpienia Smoleńska i Kijowa, ale kiedy Pac, strónnik austryacki, zdradził sprawę pod Chocimiem, zażądała Ukrainy. Myśl przymierza z Rossyą, o któréj tutaj mówiemy, uważana jest przez wielu za błąd polityczny. Jednakże nienależy zapomnieć, że Rossya nie była jeszcze państwem, któregoby się Polska lękać miała. Potęga jéj była dopiero w postępie i nikt przewidzieć nie mógł, aby pod dwoma panowaniami przyszła do tak przeważnego wpływu, jakiego dała dowód za Piotra Wielkiego. Zresztą alians z Rossyą wiązał się w umyśle Sobieskiego z planem, za pomocą którego Polska mogła przeprowadzić politykę niepodległą i wywrzeć wpływ nietylko na północ, ale na cały wschód. Sobieski zamierzał połączyć pod swym kierunkiem Rossyą, Kozaczyznę, Romanią, Tartarią i Persyą. W tym celu kompromitował w oczach Porty hetmana kozackiego i hospodarów rumańskich, okazując dla nich ufność zupełną. W tym celu także ujmował sobie Selima Gerej, który dla geniuszu króla okazywał najwyższe uwielbienie. W tym celu jeszcze przyjął publicznie na dworze warszawskim ambassadę perską. Polska od czasów Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagielończyka nie pokazała tak wielkiéj polityki. Zła konstytucya wewnętrzna nie pozwoliła przeprowadzić jéj w zastósowanie, ale gdyby okoliczności były inne, tru-

dno odgadnąć, do jakich krain nie zawitałby sztandar polski.

Sobieski, zapewniwszy się od Rossyi przez traktat Andruszowski, postanowił zakończyć stanowczo wojnę turecką za pomocą kroków zaczepnych. W tym celu zażądał od sejmu wojska i pieniędzy. Sejm, zagadnięty nagle, zostawiony samemu patryotyzmowi, dał królowi, czego chciał. Przeciwko temu powstała Francya i Austrya. Forbin Janson obiecywał w imieniu Ludwika XIV., że wstrzyma napady tureckie, jeżeli Polska uderzy na Austryą, ale Sobieski oszukany tyle razy, nie uwierzył już jego przyrzeczeniom. Ze swéj strony Austrya rzucała pogłoski, że zbierane wojsko miało być użyte nie na Turków, lecz na usługi Francyi. Z takiéj to opozycyi cudzoziemskiéj, wymierzonéj wyraźnie na zgubę Polski, powstały smutne sfary sejmowe, które pozbawiły króla zasobów wojennych. Okoliczności, o których mówimy, przekonywają nas, że aby sądzić o sejmach naszych i o samym narodzie, należy wyłuszczyć poprzednio wpływy obce, jakim Polska ulegała. Mała liczba ujętych stronników przez cudzoziemskie mocarstwa zapalała zwyczajnie wojnę rozumowań i oszczerstw, którym uczciwość i światło nie zawsze oprzeć się mogły. Anarchia rozumowań prowadziła za sobą anarchią działania. Aby wyjść z takiego położenia, trzeba było dążyć do reform wewnętrznych i tym sposobem ułatwiać utrzymanie polityki niepodległéj między Francyą a Austryą. Sobieski popełnił niedarowany błąd, że unosząc się szlachetnością bohaterską, nie dbał o poprawę konstytucyi wewnętrznéj i spuszczał się za nadto na czysty patryotyzm narodu. Prawda, że kiedy to czynił, nie przekonał się jeszcze, że w narodzie zakłóconym bohaterstwo nawet nie jest dostateczną bronią od zarzutu zdrady. W przekonaniu wszystkich Sobieski popełnił wielki błąd w polityce wewnętrznéj, błąd, który udaremnił dla Polski jego geniusz, ale jego polityka zewnętrzna, oparta na aliansie północno-wschodnim, do którego dążył bezprzestannie, była wów-

czas podobno jedyną i mimo pozoru może najwięcéj praktyczną.

Wiadomo, jaki był skutek opozycyi cudzoziemskiéj. Szlachta dyplomatyzując na sejmie, sparaliżowała wszystkie dawniejsze uchwały, naród przestał płacić podatki, wojsko się rozleciało. Tymczasem armia turecka, jakby dla zaprzeczenia oszczerstwu cudzoziemskiemu, wwaliła się w wnętrze Polski, zajmując przeważne stanowisko Bukowiny. Sobieski musiał prosić, błagać, przytrzymywać albo łapać rozpraszające się rycerstwo. Co ochronił tym sposobem od zatraty sejmowéj, przedstawiało bardzo szczupłą siłę, ale do téj siły Sobieski przyłączył swój geniusz, swą żonę, dzieci i całą rodzinę, otoczył się wystawą religii, jedyną pomocą, jakiéj świat chrześciański mu użyczył, i tak uzbrojony, powierzył zastępom naszym wszystko, co miał najdroższego: sławę i honor Polski. Tym sposobem wymógł na Turkach traktat z r. 1676. Polska utraciła Kamieniec i część Ukrainy, a za to odebrała Pokucie, twierdze, jeńców; i Porta zrzekła się pretensyi do odbierania od Polski haraczu. Jak widzimy, traktat był boleśny, ale z tym wszystkiém dość honorowy. Sejmy nasze, postępując nie podług polityki narodowéj, lecz podług cudzoziemskich paszkwilów, nie zasłużyły sobie na korzystniejsze warunki.

Zawarcie pokoju uczyniło znowu Jana III. pożądanym tak dla Francyi jak dla Austryi. Nastąpiły nowe intrygi, aby go wciągnąć to do tego, to do owego przymierza. Ludwik XIV., prowadząc wojnę z Austryą i Prusami, ofiarował Polsce z jednéj strony Węgry, a z drugiéj Prusy książęce. Sobieski mimo obrazy uczynionéj żonie i nieprzyznania Polsce tytułu majestatu, który wówczas miał niemałą wagę w tranzakcyach europejskich, obrał alians francuzki, ale nauczony doświadczeniem, niespieszył się z uwikłaniem narodu. Jego pomoc była pośrednią, wszelako nie małą. Markiz de Bethune otrzymał pozwolenie werbowania ochotników na pomoc Węgrom. Tożsamo uczynił nad Wisłą w celu zrobienia dywersyi na korzyść Szwedów mających najechać Prusy książęce. Przyłącze-

nie ostatniéj prowincyi byłoby dla nas bardzo ważne wówczas, bo tym sposobem Polska mogła zaokrąglić się od północy, zyskać brzegi morza Baltyckiego i przytłumić propagandę brandeburską, waśniącą protestantów i kalwinów z niemałą szkodą spokojności publicznéj.

Powyższe kroki, aczkolwiek ostrożne, były dostateczne, aby przerazić Austryą. Ona to nakłoniła Turcyą do napadnięcia Polski roku 1678. Kara Mustafa prowadził na atamana kozackiego Jerzego Chmielnickiego, imie niebezpieczne dla Polski, i domagał się całéj Ukrainy. Po śmierci Jerzego Chmielnickiego przyłączył atamaństwo kozackie do Mołdawii i wyniósł na hospodara Dukasa. W Oczakowie założył plac broni grożący Kozakom, Tatarom, Rumanom, a zarazem Moskalom i Polakom. Ze swéj strony Prusy wypuściły Straucha protestanta niemieckiego w celu osłabienia w Prusach królewskich kalwinistów reprezentujących partyą polską. Francya przestała w téj chwili bić się z Austryą, a przecież zostawiła Polskę saméj sobie. 1) Sobieski musiał zaniechać zamiarów w Prusach i Węgrzech, pogodzić się z gabinetem berlińskim i wiedeńskim i prosić o pomoc. I tego razu nikt się do nas nie skłonił: ni Austrya, ni Francya, ni Prusy. Moskwa negocyowała w Warszawie dla tego, aby wymódz dla siebie w Konstantynopolu lepszy traktat. Wenecya nie wpuściła nawet naszego posła do miasta. Tylko Inocenty XI. nie opuścił nieszczęśliwego narodu, ale broń, któréj nam użyczył, polegała na samych piorunach kościelnych, na samych błogosławieństwach i posiłkach pieniężnych. Kiedy się to działo, Pac, stronnik Austryacki, powiedział do Sobieskiego: *widzisz królu pierwszy akt komedyi.* W rzeczy saméj Polska była dla Austryi i Francyi sceną, na któréj odegrywały komedyą. Vitry, ambasador francuzki, intrygował bez sumienia, aby udaremnić obronę krajową. Sejm uchwalił podatki i wojsko, tymczasem poseł Dąbrowski, ajent francuzki, zrywa go pod pozorem, że obrady przy świecach są niepra-

1) Salvandy p. 127.

wne. Polska, jak wtenczas mówiono, ocaloną została cudem.

Takie okoliczności poprzedziły chwilę oblężenia Wiednia przez Turków. Roku 1681 Ludwik XIV. atakuje Europę bez wydania wojny i bierze obcesowo Kassel i Strasburg, dwie bramy cesarstwa niemieckiego. Turcya uderzyła na Austryą z tyłu, Węgry zaś, łącząc się przymierzem z Siedmiogrodem, Mołdawią, Wołoszczyzną i Kozakami, miały utworzyć pod Tekielim *państwo nowe*, nad którém zwierzchnictwo miało należeć do Turcyi. Tekeli poprzysiągł już na wierność Sułtanowi i odebrał kaftan poddaństwa. Jak widzimy, Polska zagrożoną była teraz utratą Ukrainy za pośrednictwem Węgier i Francyi. Kamieniec w ręku Tureckim był zawsze niebezpiecznym dla nas, szlachta podolska i ukraińska błagała oddawna króla o jego odebranie, ale dziś rzeczy przybrały daleko niebezpieczniéjszy kierunek. Kozaczyzna, złączona z Rumanią, Węgrami, Turcyą i Francyą, mogła zapalić wojnę podobną do téj, jakiéj próbę widzieliśmy za Jana Kazimierza.

Austrya, zagrożona z trzech stron, zmuszona była błagać pomocy polskiéj. Sposobność pomszczenia się dawnych uraz była piękna, ale niebezpieczeństwo pomsty ogromne. Turcya była od lat pięćdziesiąt przeważną naszą nieprzyjaciółką. Upadek Wiednia wydałby Polskę na łup Turcyi, Rumanii i Kozaczyzny, a za całą nadzieję ocalenia pozostawiłby nam opiekę Francyi. Gdyby wtenczas usłuchała Polska namowy francuzkiéj, despotyzm turecki i Ludwika XIV. rozpostarłby się nad całą Europą. Skutek wojny roku 1681. polegał na dwóch negocyacyach dyplomatycznych: na oddzieleniu Anglii od Holandyi i na oddzieleniu Polski od Inocentego XI. Ludwik XIV. dokonał pierwszego zamiaru za pomocą Szwecyi, z wielką szkodą jéj marynarki. Dla dokonania drugiego wysłał do Warszawy Markiza de Vitry. Francya czekała z niecierpliwością, czy Polska, działając przeciw własnemu interesowi, stanie się hołdowniczką jéj polityki.

Sobieski znajdował się w trudném położeniu, bo tym razem Francya miała za sobą Prusy. Ludwik XIV. dawał Polsce nie tylko Węgry, ale nawet Szląsk. Ze swéj strony Austrya rzuciła się do wszystkich intryg, na jakie tylko żdobyć się mogła, używając to przewrotności Maryi Kazimiry, to obietnicy wyniesienia familii króla i dania koronie polskiéj z Mołdawią i Ukrainą tytułu majestatu, to podstępów sejmowych, to religii itd. Potomność była przekonaną, że decyzya Sobieskiego zależała od przyczyn familijnych, od szlachetności kawalerskiéj albo od saméj inspiracyi religijnéj, i w tém przekonaniu potępiła go, jednakże decyzya króla opierała się zarazem na zdrowéj polityce narodowéj. Związany z Francyą wspomnieniami, powinowactwem, cywilizacyą, a nawet duchem partyi, Sobieski trzymał się o ile mógł polityki Ludwika XIV. Zdawało się, że doświadczenie, kilkakrotne złamanie wiary i sąsiedztwo Austryi, któréj intrygi były plagą dla wszystkich królów polskich 1), odprowadzą go po koronacyi od niebezpiecznego aliansu, wszelako widzieliśmy, że tak nie było. Sobieski nie zrywał z Ludwikiem XIV., bo miał nadzieję, że alians północno-wschodni, nad którym pracował, mający objąć Rossyą, Kozaczyznę i Persyą, da mu stanowisko niepodległe, które Francya w swych stósunkach z Polską uszanowaćby musiała. Nieszczęściem wojna z roku 1678. i opuszczenie nas przez Ludwika XIV. stargały ostatnią ułudę. Salvandy wyznaje, że nad propozycyą Markiza de Vitry Sobieski długo się zastanawiał, że przekonany, iż upadek Wiednia zagrozi Lwowowi, Krakowowi i Gdańskowi, *zażądał od ambasadora zaręczenia, że w razie marszu Turków na Kra-*

1) Kiedy za pierwszych królów elekcyjnych partya francuzka robiła wiersze:

Póki świat światem
Polak Niemcowi nie będzie bratem.

Zamojski mówił: „Są trzy rzeczy, których Polska strzedz się powinna: potęgi otomańskiéj, wojny domowéj i intryg austryackich.“

Zamojski nie przewidział, że intrygi austryackie przewyższone zostaną przez francuzkie.

ków Francya wesprze Polskę całemi siłami. Dopiero kiedy na to zaręczenie nie chciał podpisać Ludwik XIV., Sobieski wziął stronę Austryi 1).

Traktat z Austryą warował: pomoc wzajemną *przez cały czas trwania wojny*, zrzeczenie się pretensyi do Wieliczki, subsydium 1,200,000 złotych na pierwsze koszta wojenne, zaręczenie zapłaty dziesięciny Neapolitańskiéj i Medyolańskiéj i przyznanie królom polskim tytułu majestatu. Sobieski, nie przestając na tém, zawarł traktat ze Szwecyą, ujął sobie Zaporożców, przedstawił plan urządzenia rzeczypospolity Peloponezkiéj, naglił o użycie wszystkich sposobów, aby odłączyć Węgry od Turcyi, wciągnąć do działania Rossyą, Wenecyą, Persyą, a nawet *domagał się uczynienia kroków przyjaznych do Ludwika XIV.* w nadziei złagodzenia jego niechrześciańskiéj polityki. Rady, plany i życzenia Sobieskiego były widocznie utopią; czas pokazał, że plan zaprowadzenia rzeczpospolitéj Peloponezkiéj wchodził raczéj w politykę moskiewską niż polską, wszelako traktat z Austryą był praktyczny, polityczny i zgodny z interesem narodowym. Utopia życzeń króla miała tę tylko wartość, że wiązała Polskę z Austryą bez zakłócenia jéj z Francyą i bez opuszczenia Węgier. Austrya obrała króla polskiego za pośrednika między Francyą i Węgrami. Ludwik XIV. nie chciał przyjąć pośrednictwa, ale Tekieli go nie odrzucił. Pod pozorem polowania na łosia, Sobieski zbliżył się do gór karpackich i rozmówił z dzielnym obrońcą narodowości węgierskiéj. Tekieli przez traktat tajemny zobowiązał się nie gwałcić granic rzeczpospolitéj i Morawii, przez którą odbywały się kommunikacye między Polską a Wiedniem. Do tego traktatu przystąpił Michał Appaffi, wojewoda Siedmiogrodzki.

Aby udaremnić powyższe umowy i przeszkodzić wyprawie wiedeńskiéj, Markiz de Vitry użył z kolei różnego rodzaju kabał i oszczerstw. Polacy, mówią cudzoziemcy, dali wówczas dowód wielkiego talentu w prowadzeniu

1) p. 452.

wojny paszkwilowéj, talentu równego francuzkiemu, a jakiego nie pokazała jeszcze Anglia. Wiele z tych paszkwilów pochodziło niezawodnie z natchnienia ambassady francuzkiéj, ale wiele także z wewnętrznego przekonania narodu. Alians z Austryą był niepopularny, postępowanie dworu wiedeńskiego względem Polski było oburzające, jego sąsiedztwo było klęską dla pomyślności narodu i postępu instytucyi, jednakże względy pospolite górowane były przez względy ważniejsze, których posłowie nie spostrzegali. Polska nie mogła się obejść bez przymierza z jednym z narodów, które się z nią stykały. *Alianse dalekie są dobre tylko dla państw silnych i rządnych.* Morsztyn, mąż jednéj z kobiet francuzkich przywiezionych przez księżniczkę Newerską, jawny i zaślepiony stronnik Ludwika XIV., przeniósł cały swój majątek do Francyi, aby mógł bezpieczniéj popierać intrygi Markiza de Vitry. Był to dowód złego sumienia Morsztyna. Przyłączył się do niego Sapieha, Jabłonowski i kilku innych. Powstał ztąd spisek na życie króla i wyniesienie na tron Jabłonowskiego. Nie wiadomo coby wówczas z tego wszystkiego wynikło, gdyby Sobieski nie przejął korrespondencyi ambasadora francuzkiego, w któréj donosił Ludwikowi XIV. o spisku, o usługach Morsztyna i sprzedajności Polaków. Z tą korrespondencyą udał się Sobieski do sejmu, odkrył niebezpieczeństwo, jakie groziło rzeczpospolitéj, zmazał z niéj zarzut sprzedajności, zwalił całą zbrodnię na Morsztyna i zawezwał naród do wojny przeciwko Turkom, których sprzymierzeńcem był Ludwik XIV. Okrzyk jednomyślny, jakiego Polska dawno nie słyszała, rozległ się wówczas przeciw sromocie, jaką groziła narodowi przemoc obca. Wojna, podatki, pułki, wszystko przyznane zostało królowi bez dyskussyi. Ambasador francuzki został zelżony na ulicy; w izbie poselskiéj domagano się, aby postąpiono z nim po turecku, wyliczając czterysta kijów. Markiz de Vitry musiał opuścić Polskę. Nie wglądając w formę, postępowanie było wspaniałe, pokazujące, że sława króla była drogą dla Polski, i że spotykały się u nas chwile, w których uspo-

sobienie narodu, oswobodzone z wpływów obcych, pokazywało się w całéj piękności moralnéj. Takim sposobem Polska wzięła uczestnictwo w zwycięztwie pod Wiedniem nad dumną polityką Ludwika XIV. grożącego pokojowi wewnętrznemu i nad nawałą turecką grożącą Wiedniowi, Chrześciaństwu i bezpieczeństwu Polski.

Skutki ocalenia Wiednia były ogromne dla Chrześciaństwa, i większe aniżeli zwycięztwa Karóla Martela. Od Wiednia, Parkan i Strygonii rozpoczyna się, jak to uważa Kantymir, upadek Turcyi. Wenecyanie, przy pomocy kawalerów maltańskich, Florencyi i księcia Ferrari, zagarnęli Moreę; Książe Lotaryński wziął Węgry, Tokaj, Kossowę i Budę. Dla Polski skutki nie były mniejsze: nieubłagany nasz nieprzyjaciel został wreszcie złamany, pokój Żurawiński był ostatnim jego traktatem zdobywczym. Cała Ukraina była teraz dla nas otwartą; kozacy dostali z naszéj ręki Atamana Kunickiego, Tatarzy skryli się w Krymie, jego okolicach i Budzaku; w Mołdawii mogliśmy zyskać obronną linią Pruta i Seretu; Bojarowie wołoscy biegli już z hołdem do podnóża naszego. Polska podniosła się w oczach świata: wielki człowiek zrobił nas wielkim narodem. Nie było to rzeczą małą, bo jak w życiu ludzi, tak w życiu narodów, opinia i szacunek świata jest potęgą. Pod osłoną mniemania o takiéj potędze Polska resztę swych dni przeżyła.

Odniosłszy zwycięztwo, trzeba dążyć do wyciągnienia z niego korzyści przepisanych przez traktat wiedeński, mianowicie do usadowienia się w Ukrainie i Mołdawii. Salvandy utrzymuje, że Sobieski mógł wtenczas połączyć się z partyą francuzką, ale że go wstrzymała od tego świętość przysięgi warującéj przymierze z Austryą *przez cały czas trwania wojny*. Ten sam pisarz dodaje, że Sobieski mógł także przyjąć rolę śmiałego protektora Węgier, i tym sposobem pozyskać sobie nowego alienta. Takie zaiste rady dawała mu Francya, ale czy wykonanie ich było podobne? Siły tureckie, chociaż złamane, były zawsze za groźne, aby Polska podołać im miała sama jedna; łączyć się z Francyą w takich okoliczno-

ściach, było wystawiać Polskę na dawne niebezpieczeństwo; gonić zaś za Węgrami, kiedy się nie otrzymało Mołdawii, byłoby niedarowaną śmiesznością. Przyjmując kierunek, który go poprowadził do Wiednia, Sobieski musiał wytrwać w aliansie z Austryą. Była to nasza polityka narodowa i odporna, ale Sobieski idąc jéj śladem, przekroczył późniéj granice roztropności. Tu dopiero spotyka się błąd w jego polityce zewnętrznéj. Zamiast dążyć do Mołdawii i ukrócić tylko potęgę turecką, jak to przystało na króla polskiego, Sobieski wystąpił jako apostół i obrońca Europy. Nie pomny, że Turcya raz złamana mogła stać się użyteczną dla Polski bądź przeciw Austryi, bądź przeciw Rossyi, Sobieski zamierzał *wypędzić Islamizm z Europy* i zaprowadzić rzeczpospolitą Peloponezką. Wtym celu przystępując do Ligi Augsburskiéj zawarł traktat z Rossyą ze stratą Smoleńska i Kijowa i zaprowadzał stosunki z ludnością słowiańsko-grecką. Sobieski mógł się nie spostrzedz na dążeniu i wadze Rossyi, bo wtenczas rządy jéj znajdowały się w rękach kobiecych, i Piotr W. był dzieckiem, bo potęga Rossyi okazała się tak niespodzianie, że nie jedno przewidzenie zdumiała; tego błędu nie śmiemy wyrzucać pamięci wielkiego króla 1), ale zamiar wypędzenia Turków z Europy był więcéj niż utopią, był polityczną zbrodnią względem Polski i dowodem, że Sobieski mając geniusz wojowniczy i chrześciański, nie miał geniuszu politycznego, tego zimnego i nagiego wyrachowania, nieufającego ni zapałowi, ni szlachetności, ni wierze publicznéj, a bez którego istnienie narodu gorącego wpośród lodowatych rządów ościennych było niepewne.

Sobieski łącząc się z Austryą, Rzymem, Wenecyą i Rossyą w celu wypędzenia Turków z Europy, ruszył nad Prut i Dunaj, zrzucił Dukasa hospodara Mołdawskiego, osadził wiernego nam Petryczajkę i zajął granice połu-

1) Rulhière T. 1. p. 65. mówi, że Sobieski przewidywał niebezpieczeństwo ze strony Rossyi i zachęcał sejmy do stanowczego wystąpienia, ale że ciągłe napady tureckie zmuszały go do trzymania z Rossyą.

dniowe. Nie pozostając na tém, osłodził jeszcze los nieszczęśliwych Węgrów, gdyż otrzymał dla nich, w braku swobód politycznych, wolność sumienia i przebaczenie. Był to cały skutek wyprawy. *Ni Austrya, ni Rossya nie stawiły się na punkcie, z którego miały się rozpocząć wspólne działania przeciw Turcyi.* Rossya obróciła swe siły przeciw Tatarom a Austrya przeciw Węgrom. Armia polska musiała powrócić do kraju, ale w téj właśnie chwili nowy napad turecki zrzucił z tronu Petryczajkę i pozbawił nas nietylko Mołdawii lecz znacznéj części Ukrainy. Trzeba było powtórzyć jeszcze wyprawę do Rumanii. Francya użyła wszystkich sposobów, aby zasłonić Turcyą; w tym celu przysłała do Polski Markiza de Bethune. Rozpostarły się znowu intrygi na ogromną skalę bo Austrya zostająca w wojnie z Ludwikiem XIV. nad Renem, *dzieliła w Polsce widoki francuzkie, to jest nie chciała aby Sobieski, jak to opisywał traktat wiedeński, przyszedł do posiadłości Mołdawii.* Maria Kazimira, oburzona niewdzięcznością Austryi nie względem Polski, ale względem jéj własnéj osoby, złączyła się mimo woli króla z partią francuzką, porywając doń Jabłonowskiego. Ambasada francuzka rzuciła pogłoskę, że król dla tego chce wojny, że Austrya obiecała Mołdawią i Wołoszczyznę dla jednego z jéj synów. Ze swéj strony Austrya głosiła, że król zmierza do zaprowadzenia dziedzictwa tronu w swéj familii. Litwa, stronniczka to Austryi to Francyi, podniosła wojnę domową między księztwem i koroną. W takie intrygi, które trwały lat czternaście, wtrącona została Polska.

Gdyby wtenczas sejmy nasze ograniczyły politykę królewską do linii Mołdawskiéj i zmusiły króla do zaniechania myśli wypędzenia Turków z Europy, byłyby się okryły tąż samą chwałą, na jaką sobie zasłużyły, uchwalając wyprawę Chocimską i Wiedeńską. Nieszczęściem w narodach gminowładnych jasne zrozumienie interesu i niepodległość przekonań są trudne. Sejmy wplątane w intrygi wywiesiły niegodną, bo cudzoziemską chorągiew polityki Kamieńca, która splamiła na zawsze pamięć

Jabłonowskiego. Ograniczyć się do odebrania téj twierdzy i *zaniechać Mołdawii*, *było to mazać jednym ciągiem pióra i z własnéj ochoty warunki, na jakie podpisać musiała Austrya przed wyprawą wiedeńską.* Kilkonastoletnie że się tak wyrazimy, ujadanie się Sobieskiego z sejmami *i nieprzyjmowanie Kamieńca dawanego już przez Turków*, pokazują, że opuszczenie Mołdawii było w jego oczach hańbą dla sławy tak jego samego, jak Polski. Otoczony intrygami francuzkiemi, austryackiemi, litewskiemi, zatruwany codziennie przewrotnością żony, kłótniami dzieci, przeniewierstwem ludzi, których powynosił, nierozumem sejmów, ospałością narodu, niewdzięcznością i zdradą alientów, obwiniony sam o zdradę nie już przez izbę poselską, lecz przez senat, Sobieski, istny typ męczeństwa, na jakie wystawia się w Polsce każden talent publiczny, opuścił myśl wypędzenia Turków z Europy, przemógł intrygi sejmowe, odrzucił traktat z granicą Kamieńca i utrzymał linią nad Prutem i Seretem, ale wiek, troski, znużenie i nieład konstytucyi krajowéj nie pozwoliły mu wymódz na Turkach traktatu, któryby zdobycz na zawsze rzeczpospolitéj zapewnił. W tym samym roku, w którym zgasł Jan III., Turcya uczyniła napad aż pod Lwów. Młody Piotr W. zdobył już Azow i Akerman. Eugeniusz austryacki brał zamki naddunajskie i zmierzał do zagarnięcia całéj Rumanii. Tak więc korzyść ze zwycięztw Sobieskiego nad Turkami spadła na Austryą, a nad Tatarami na Rossyą. Jednakże zwycięztwa Sobieskiego służyły nam jeszcze po jego śmierci. Można powiedzieć, że pokój Karłowicki, przywracający nam Kamieniec, był hołdem oddanym jego pamięci. Gdyby był żył, nieprzyjaciele nie śmieliby wydzierać mu mołdawskiéj zdobyczy i połowy Ukrainy. Sobieski jak Duguesclin miał zaszczyt odbierać miasta jeszcze po swym skonie i czuwać nad bezpieczeństwem rzeczpospolitéj.

Zatrzymaliśmy się nad zdarzeniami towarzyszącemi wyprawie wiedeńskiéj, bo chcielibyśmy, aby jałowości albo opinie ambasad przestały dzisiaj wpływać na nasze wyobrażenia o polityce narodowéj. Jest to rzecz smu-

tna dla rodzaju ludzkiego, jednakże w dzisiejszym składzie europejskim tak się dzieje istotnie. Traktat między Sobieskim i Leopoldem przewidywał już niewykonanie warunków, protestował przeciwko ich naruszeniu i domagał się zobopólnéj przysięgi, w czém Sobieski posunął do tego stopnia swą szczerotę, że deklarował *wszelkie przeniewierzenie się za nieważne, tout parjure comme nul.* Napoleon kiedy dawał r. 1812. instrukcyą Panu de Pradt, ambassadorowi w Warszawie, przewidywał już przypadek niewdzięczności naszéj. Polska, pozostając wierną Austryi r. 1681. a Francyi r. 1813., dała zaprzeczenie oczekiwaniom całéj dyplomacyi. Był to dowód moralności naszego narodu, wierności jego w przysiędze, którą Turcy uważali za naszą najwyższą zaletę. Nie żałujemy tego, bo moralność publiczna, dając nam prawo mniemania Polski najuczciwszym narodem w Europie, jest dziś naszą siłą, ale ta moralność powinna wspierać się na świetle i rzeczywistości, które nas uczą, że bohaterstwo nie ma pola, kiedy idzie o czysty interes. W polityce europejskiéj niewdzięczność użyteczna jest tak pospolitą, że umysł obswojony nieco z wypadkami wstydzi się nadmieniać o niéj jak o jałowości, natomiast *rachowanie na wdzięczność*, *nieobmyślenie środków przeszkodzenia niewdzięczności*, *odegranie roli strony oszukanéj*, jest wielką i niedarowaną zbrodnią w oczach całego świata. Taką zbrodnię popełniły sejmy polskie, kiedy dały się wciągnąć w intrygi francuzko-austryackie, dążące do przeszkodzenia utwierdzeniu panowania Jana IIIgo w Mołdawii. 1)

Traktat Karłowicki, zawarty roku 1698., dał Austryi Siedmiogród i Banat. Polsce w zamian trzech twierdz mołdawskich, w których utrzymywały się jéj załogi, Kamieniec, Podole i Ukrainę. Rossyi miasto Azow a Wenecyi Moreę i kilka zamków Dalmackich. Turcya zatrzymała tym sposobem Wołoszczyznę, Mołdawią, Bessarabią,

---

1) Maxyma dyplomacyi: *jamais la force ne tient ce qu'elle promèt à la faiblesse* była zastósowaną do Polski po wyprawie wiedeńskiéj przez Austryą.

Buczak, Pomorze czarne i Krym. Powstańcy węgierscy zwani buntownikami, otrzymali od Austryi amnestyą a od Turcyi wolność emigrowania na ziemię muzułmańską. Sto czterdzieści tysięcy rodzin poszło wtenczas na tułactwo. Tekieli, którym opiekowała się Porta i Francya, stał się emigrantem żyjącym z jałmużny obcéj. Tułacze węgierscy przypisywali swą zgubę Turcyi, przyrównywając jéj zmienność do półksiężyca. Zarzut ten spaśćby także powinien i na Francyą. Turcya walcząc przez lat czternaście wyczerpała swe zasoby, geniusz Sobieskiego złamał ją stanowczo, organizacya wojsk rossyjskich, z któremi się spróbowała, przeraziła ją, reszty dokonał fatalizm wschodni biorący klęski nie za skutek błędów, ale za wyroki boskie.

III.

Jeografia Turcyi po traktacie Karłowickim była i jest dotąd, używając wyrazu P. de Pradt, *antisocyalną*. Położona w Europie i Azyi, przerznięta w swych środkach dwoma pasmami gór, rozdzielona na prowincye ogromne, niepodległe jeżeli nie materyalnie, to moralnie, Turcya składała się z ludności najrozmaitszych, żyjących osobno, a nienawidzących się wzajemnie. Pierwsze zabory tureckie w Europie szanowały religią i narodowość. Grecy woleli podlegać turbanowi niż kapeluszowi kardynalskiemu. Prawie połowa ludności słowiańskiéj w Bosnii przyjęła mahometanizm. Nadużycia paszów i Janczarów gwałciły potém przywileja i gnębiły lud chrześciański. Za Jana Sobieskiego nadużycia te wywołały ogólne powstanie Greko-Słowian, jednakże mimo to zasada rządowa Turków była moralną. Turcy, mówi P. Favier, byli najuczciwszym narodem w Europie, ale najniezręczniejszym i ciemnym 1). Baron Juchereau de St. Denys zapewnia,

1) Politique de tous les Cabinets de l'Europe par Ségur l'ainé. Tome II. p. 37.

że los rajasów nie był tak zły, jak sobie zrazu moglibyśmy wystawiać i był lepszym, niż chłopów polskich, rossyjskich albo węgierskich 1). Rajasy byli rządzeni podług hati-szerifów sułtańskich, mieli swe sądy, prawa, własności, swych księży, wolność przesiedlania się; prawo karało napastujących ich osobę karą śmierci. Rajasy płacili haracz czyli pogłówne i nie mogli posiadać godności, ale za to nie należeli do wojska. Panowanie tureckie, dodaje baron Juchereau de St. Denys, było upokarzającém, ale nie tyrańskiém: i tak rajasy nie mogli wjeżdżać konno do miast, spotykając Turka, musieli mu się z drogi ustąpić i ukryć broń pod odzieżą. Nie przepisywał tego żaden hati-szerif, ale zwyczaj. Tyrania turecka, o któréj tyle czytaliśmy, miała się zdarzać tylko w czasie wojen. Były to chwilowe nadużycia. Że los rajasów musiał być w rzeczy saméj dość znośny, pokazywała to skłonność do Turcyi Morei, Ukrainy, a szczególniéj ludu słowiańskiego pod panowaniem węgierskiém. Téj okoliczności przypisać należy w wielkiéj części postęp Turków w stronach Polski i Austryi 2).

Muzułmanie byli ludnością panującą nietylko nad rajasami Rumanami i Słowianami, Grekami, Ormianami i Żydami, ale także nad Arabami, Kurdami, Turkomanami, Druzami, Fellahami i Tatarami. Ci ostatni, sąsiadujący z Polską, byli rządzeni przez potomków Dżengis-hana. Kiedy Moskale zabrali Astrahan i Kazan, Tartarya krymska czyli mała, oddzieloną została od Azyatyckiéj czyli Wielkiéj. Pierwsza złożona z Tartaryi Buczackiéj, Krymskiéj i Kubańskiéj, wchodząc do familii mahometańskiéj, nad którą stał Sułtan, dostała się pod wyłączny wpływ Turcyi. Stósunki jéj ze Stambułem były odtąd federalne, ale ściste. Tatarzy dostali z rąk Sułtana hana Mengli

1) Histoire de l'Empire Ottoman depuis 1792 — 1844. Tome II. pag. 20.

2) Wolfgang Menzel (Geschichte der Deutschen II. 619) podaje, że ksiądz Jerzy Martinuzzi r. 1559. namawiał cesarza Ferdynanda, aby z powodów wojennych nadał własność chłopom węgierskim. Turcy bowiem to czynili ze szkodą chrześciańskiéj religii.

Geraj; ten zaś jako w rękojmię wierności posłać musiał do Konstantynopola swych synów. Tatarzy znosili niechętnie rządy hanów i zależność od porty; interesa ich były często w sprzeczności z dążeniem sułtańskiém, jednakże synowie hanów, bawiący w Turcyi jako zakładnicy, obdarzeni czarującemi majątkami w okolicach Konstantynopola, bardzo się przywiązali do wasalstwa 1). Wkrótce Turcy zajęli fortece nadmorskie między Dunajem i Dnieprem i postępowali z Tartaryą jak chcieli. Tatarzy byli długo posłuszni, bo tryumfy tureckie ich bogaciły, ale z osłabieniem zwierzchników, jeżeli nie wierność, to ich gorliwość bardzo się zmniejszyła. Polska korzystając z tego, starała się ich oddzielać od Porty, przywiązywać do siebie dzierzawami i zachęcać do działania niepodległego. Przeszkadzała temu niepewna polityka naszych sejmów, ale były chwile, że Polska myślała na seryo o zaborze Krymu.

Muzułmanie składający ludność panującą, rządzili prowincyami, służyli wojennie i piastowali wyższe godności. Urzędy i panowanie wyrobiły w nich charakter szlachetny, dumny i śmiały, cnoty proste zasadzające się na jałmużnie, ludzkości i uległości. Dogmat przeznaczenia wpajał w nich uczucie rezygnacyi, daleko wyższe od tego, jakie pokazywali stoicy, bo się opierało nie na zniechęceniu, lecz na religii. Zupełna równość Muzułmanów między sobą i możność dostąpienia wszystkich godności dawały im śmiałość, swobodność, godność i naturalność w postępowaniu towarzyskiém. Zdarzało się często, że lichy Muzułman wynoszony był na najwyższe urzęda; jednakże ten muzułman, biorąc władzę, nie był niezgrabnym w jéj sprawowaniu. Wyniesienie, jak się to często dzieje w narodach podzielonych na klassy, niezawracało mu głowy. Zdawało się, że Turek zrodzony był do panowania nad ludźmi, a szczególniéj nad rajasami. Ztąd jego pogarda tego wszystkiego, co było europejskiém.

---

1) Rulhière IV. 14.

Wyraz Turek nie oznaczał właściwie ludności panującéj i był obelgą. Ludność panująca nosiła tytuł *Osmanów*, to jest, synów Osmana. Z początku sułtanowie mahometańscy, pod nazwiskiem Kalifów, posiadali samą władzę duchowną, kiedy wszakże Tatarowie przyszli do rządów, objęli tak władzę duchowną jak świecką. Sułtanowie tatarscy, miłośnicy miecza i wojny, przez pogardę dla zniewieściałych Kalifów Bagdadu, Kairu, Maroku i Hiszpanii, zrzekli się władzy duchownéj i sądowéj, dając ją *Ulemom, Muftom, Szejkom i Kadysom*. Piła napastnicza mahometanizmu powiększyła się tym sposobem, ale potrzeba radzenia się Ulemów, osłabiła z czasem władzę sułtanów. Ulemowie przez swą pobożność, czystość życia i mniemaną uległość, przyszli do wielkiego wpływu na sprawy publiczne. Kiedy sułtanowie wojowali i zdobywali, trzymali z nimi, ale skoro spoczęli albo gnuśnieli, łączyli się z ludem. Ich wyobraźnia wschodnia przedstawiała dla Islamizmu rozmiary kolosalne, którym lud dawał oklaski z zapałem. Taż sama wyobraźnia okrywała głęboką pogardą całą cywilizacyą europejską. Powyższe przyczyny tłumaczą nam zadziwiającą rzutność jaką Islamizm okazał jeszcze za Sobieskiego. Późniejsza ciemnota ulemów nie pochodziła właściwie z religii, gdyż kalifowie arabscy lubili pielęgnować oświatę, lecz z współubiegania się sułtanów i ulemów. Duchowni między innemi opierali się reorganizacyi wojsk cesarstwa, bo tym sposobem sułtanowie zmniejszyliby ich władzę, szczególniéj ten wpływ wyłączny i nieprzerwany, jaki posiadali nad Janczarami.

Rozdział władzy świeckiéj od duchownéj, niepodległość duchowieństwa i sądów, a nawet, jak zobaczymy, wojska, sprawiły, że ludność mahometańska używała zupełnego bezpieczeństwa osoby i majątku. Despotyzm sułtański, o którym tak często czytaliśmy albo jeszcze czytamy, nie stósował się wcale do ludności właściwéj. Prywatny muzułman miał swe prawa, sądy, wolności, które sułtanowie mogli zmieniać przez hati-szerify z poradą dywanu i Ulemów, ale ogłoszone hati-szerify były nadal podsta-

wą swobód ludu, których ni sądy ni sułtanowie nie mogli naruszyć. Despotyzm sułtański ograniczał się do samych urzędników, których początkowo brano z niewolników czyli z *Oglonów*, odpowiadających paziom średniowiecznym, z różnicą że byli wychowani w Seraju. Turek prywatny, wyniesiony na urząd, był uważany za niewolnika sułtana i dla tego podlegał wszystkim jego kaprysom. Było to zbawienne dla jedności państwa, bo Turcy, uważani pod względem społecznym, z przyczyny wielożeństwa, przedstawiali raczéj indywidua niż rody. Tylko sułtanowie tworzyli familią: oni byli węzłem łączącym wszystkie prowincye.

Urzędnicy, przychodząc do wielkich bogactw, mogli potworzyć familie osobne, które z czasem stałyby się niebezpiecznemi, ale ta obawa usuniętą była przez prawo, jakie posiadali sułtanowie do dziedziczenia majątków po urzędnikach, wychodząc z zasady, że byli ich niewolnikami. Takowa fikcya sprawiła, że w Turcyi równość Mahometanów w oczach sułtana była zupełną. Wyjąwszy Persyi i Arabii, familie nie znały imion dziedzicznych. Zasługa, talent, bogactwo, piastowanie godności, nie przechodziły na dzieci. Syn najmajętniejszego Paszy schodził po śmierci ojca do rzędu pospolitych poddanych. Tylko sułtanowie mieli imie familijne, następstwo, prawo dziedzictwa i istnienie legalne. Familia ich była ciągle ogniskiem i wyobrazicielką wszystkiego, co stanowiło polityczną istotę Islamizmu.

Doktryna konstytucyjna Turcyi, nadawała, jak widzimy, wysoką przewagę sułtanom i ścisłość organizacyi państwa, wszelako to nie uwolniło Turcyi od rewolucyi. Familia sułtanów będąc wszystkiém, pokazało się, że ona sama była najniebezpieczniejszą dla narodu. Zdarzało się często, że członkowie familii cesarskiéj, obdarzeni urzędami i komendami prowincyi, buntowali się przeciw sułtanom, zrzucali ich z tronu albo mordowali. Z tego niebezpieczeństwa wyszedł zwyczaj duszenia członków niebezpiecznych, zamykania rodziny, i wyłączania jéj od wszelkiego rodzaju godności. Zapewniło to spokojność,

ale familia panująca straciła na zdolności, a państwo na powodzeniu. Dzieci, bracia i krewni sułtanów, zamknięci w serajach, oddani pod wpływ zabobonnych księży, ciemnych nauczycieli i spodlonych eunuków, nie mieli żadnego wyobrażenia o powinnościach panującego, o potrzebach narodu i ludziach, z którymi władać im przychodziło. Lenistwo, nierozum, fanatyzm, tchurzostwo, lubieżność, cechowały odtąd prawie wszystkich panujących; styl upstrzony wyrazami arabskiemi, tureckiemi i perskiemi, zastąpił dawny, jasny i energiczny styl kancelaryi carogrodzkiéj; wezyrowie zamiast bydź sługami, stali się panującymi; Janczarowie przestali szanować sułtanów. W takim stanie rzeczy intrygi serajowe nabrały niezwykłego znaczenia. Aby je osłabić, sułtanowie powzięli zwyczaj duszenia wszystkich członków familii, których uważali za nieużytecznych — nazywali to odświeżaniem gałęzi panującéj. Zdarzało się przecież, że tak wielu mordowali, iż linia panująca, była zagrożoną brakiem następstwa. Ztąd to Janczarowie przywłaszczyli sobie opiekę nad uwięzionymi członkami rodziny cesarskiéj.

Początkowe zwycięztwa Mahometanów były skutkiem użycia pomocy Tatarów. Żołnierz tatarski siedział zwyczajnie na dzierzawie, która bardzo się zbliżała do osad feudalnych znanych w Europie. Zwoływani tylko w czasie wojny, oddani gospodarstwu, Tatarowie nie przedstawiali dosyć ścisłości, ładu i karności. To spowodowało Amurata I. do zaprowadzenia wojska stałego, trzymanego w koszarach i płatnego regularnie. Pierwszy jego zawiązek składał się z niewolników sułtańskich i z piątéj części zabranych jeńców, zasilane zaś bywało corocznie dziesięciną z dzieci, jaką dawać musiały wsie chrześciańskie. Wojsko to, poświęcone przez Ulemów, zapalane od dzieciństwa fanatyzmem proroka, odebrało nazwisko *Janczarów* czyli nowych żołnierzy. Turcya winna mu była wszystkie swoje pomyślności w Europie. Była to piechota dzielna, porządna, karna, któréj nie mogła się oprzeć żadna jazda. ni polska pod Warną, ni mamelucka, uważana za niezwyciężoną. Waleczność i zasługa pozy-

skały im wkrótce wiele ważnych przywilejów: oni mieli prawo trzymania straży pałacowéj, im tylko dawano komendy wojskowe, oni składali w pokoju załogi twierdz, obok których znajdowały się *Tymary* czyli grunta przeznaczone na ich utrzymanie. Przy wstąpieniu na tron sułtanów otrzymywali dary, jak gwardye pretoryańskie w Rzymie.

Duchowieństwo tureckie, pod którego pieczę oddawano dzieci przeznaczone do wojska, miało zawsze wielki wpływ nad Janczarami; to mu ułatwiło wmieszanie ich do rewolucyi, które późniéj broczyły tron konstantynopolitański. Janczarowie stracili tym sposobem karność, dzielność i ufność panujących. Ztąd wyszły zamiary przeprowadzenia reformy wojska, podejmowane przez kilku sułtanów, ale zawsze próżne, bo Ulemowie byli temu przeciwni. Aby usunąć złe, porta zmieniła sposób rekrutowania Janczarów. Zamiast używać na ten cel jeńców i dziesięciny dzieci, przeciwko któréj rodziny chrześciańskie powstawały, tworzono ich z ochotników, a jeńców sprzedawano na korzyść skarbu. Takowa zmiana zaprowadzoną została na rok przed bitwą wiedeńską.

Oprócz Janczarów byli *Spahowie i Cziausy* tworzący jazdę regularną, ale karność nikła w nich wprzód jeszcze niż pomiędzy Janczarami. Zwycięztwa Sobieskiego zniosły dawny urok jazdy tureckiéj. Artylerya, z któréj niegdyś Turcya była sławna, pozostała poważną jeszcze za ostatnich wojen polskich; działa tureckie były wielkiego kalibru i trudne do nabijania, jednakże dobrze wyrobione. Dopiero w wojnach rossyjskich pokazały się niedostatecznemi, bo Piotr Wielki używał dział mniejszego kalibru, przeciwko którym ciężkie bateryе tureckie były bezużyteczne. Pod nazwiskiem *Toprahlis* obejmowane było wojsko gruntowe, dawane na sposób feudalny, podobne do naszego pospolitego ruszenia złożonego z żołnierzy ziemskich i dymowych. *Serratkulowie* tworzyli straż graniczną, taką samą, jaką u nas zaprowadził Zygmunt August. W razie potrzeby Paszowie mieli prawo formowania *pułków tymczasowych,* które dywan opłacał.

Początkowa taktyka turecka była sławną z porządku i nauki. Sułtanowie, używając cudzoziemców, korzystali ze wszystkich udoskonaleń, jakie zaprowadzane bywały w Europie. Piechota była dobrze uzbrojona, jazda siedziała na dobrych koniach. Zwykle pierwszą stawiano w pośrodku, a drugą na skrzydłach: w tyle stała rezerwa. Obozy były dobrze rozkładane, okopywane albo ubezpieczane taborami. Pontony są wynalazkiem tureckim. Jazda manewrowała galopem po górach, lasach i ścieżkach najwęższych: grunt przerzynany, wybierany zwykle na pozycyą przez Austryaków, nie był dla niéj żadną przeszkodą. Nieraz trudno było zrozumieć, jak się mogła po ścieszkach prześlizgnąć, rozwinąć, napaść i zwyciężyć. Nacierała zwykle w galopie i rozsypce, co przerażało jazdę europejską. Dopiero Kozacy, walczący tym samym trybem, a których Sobieski tak wiele cenił, zaimponowały jéj. Można powiedzieć, że Jan III. wynalazł taktykę na zwyciężanie Turków. Uderzał zawsze w późnéj jesieni, kiedy mrozy zaczynały dokuczać, obchodził ich z daleka i atakował z tyłu jazdą, a potém piechotą łanową. Jego system bitew zasadzał się na śmiałéj obronie zaczepnéj, która poraz pierwszy zdumiała Turków. Kiedy ukazał się pod Wiedniem, Selim Geraj, han tatarski radził Kara-Mustafie cofać się, mówiąc, że *staremu królowi* nikt nie podoła. Na rok przed śmiercią Sobieskiego Turcy napadali na Polskę w przekonaniu, że umarł, ale kiedy dowiedzieli się, że żyje, ustąpili bez bitwy. Tatarowie uwielbiali w nim geniusz i dobrą wiarę — zdarzało się, że mimo związania z Turcyą przychodzili oglądać oblicze królewskie i całować jego rękę. Sobieski utworzył dwóch genialnych uczniów swéj taktyki, ale nieszczęściem żaden z nich nie był Polakiem. Ks. Eugeniusz i Piotr W. broniąc się zaczepnie, poniżyli do reszty Islamizm i wydarli Polsce owoc trzydziestoletnich zapasów. Piotr W. pokazał wkrótce, że był uczniem nietylko taktyki, ale nawet polityki Sobieskiego. Jego zamiar zajęcia Konstantynopolu i podniesienia narodowości greckiéj, nie jest czém inném, tylko obróceniem na ko-

rzyść Rossyi zamiaru zaprowadzenia rzeczpospolitéj Peloponezkiéj, którą Sobieski powziął na korzyść chrześciaństwa i niepodległości Grecyi.

W takim stanie znajdowała się Turcya po pokoju Karłowickim. Panował wtenczas Mustafa II., człowiek niepospolitego hartu, jednakże za słaby, aby mógł podnieść zgruchotaną potęgę państwa i ukrócić zamęty domowe. Mustafa śmiał po raz pierwszy odmówić Janczarom daniny, do któréj rościli sobie prawo przy wstąpieniu na tron każdego Sułtana Na godność Wielkiego Wezyra wyniósł Fezulę, enuka czarnego, swego dawnego nauczyciela. Godność ta była piękną: kto ją piastował, był zastępcą sułtana, dowódzcą wszystkich sił państwa, władzcą życia i śmierci, ale utrzymać się na niéj było trudno. Odbierając dary od wszystkich a nie dając ich nikomu, Wielki Wezyr był wystawiony na intrygi serajowe, na bunty wojska, duchowieństwa, ludu i na kaprysy sułtana. Mustafa II. i Fezula zamierzali zaprowadzić w wojsku organizacyą europejską, bo rekrutowanie za pomocą ochotników przy dawnych przywilejach, jakich używali Janczarowie, pokazało się szkodliwe. Ochotnicy, wchodząc do pułków bezkarnych, przynieśli z sobą nowy żywiół nieładu. Wielu wpisywało się do Janczarów, aby korzystać z przywilejów, bez zamiaru poświęcenia się służbie wojennéj. Inni mieli rzemiosła, którym się oddawali w garnizonach, zapominając o powinnościach żołnierskich. Służba zamieniła się powoli w czczą formę, a tytuł w szkodliwy przywilej. Zmiana organizacyi była konieczna, bo w siedemnastym wieku skład wojsk, przez zaprowadzenie regularnéj piechoty na Zachodzie, w Austryi i Rossyi został zupełnie przewrócony. Taką reformę starał się zaprowadzić u nas Sobieski, odnawiając piechotę łanową i budując dla niéj koszary. Przeszkodziły temu intrygi austryackie i francuzkie, a w Turcyi Ulemów. Janczarowie utrzymali się przy swych przywilejach, lecz Turcya musiała podpisać na traktat Karłowicki. Traktat ten smutny dla Turcyi a zwalony na winę sułtana, pozbawił tronu Mustafę II.

Po Tatarach Stanisław Poniatowski, półkownik szwedzki, był najpierwszym, który odgadł i wystawił Turcyi niebezpieczeństwo potęgi rossyjskiéj. Poniatowski uczynił jeszcze więcéj, bo przekonał nowego sułtana, iż przyszedł czas zmienienia kilkowiekowéj polityki i *uważania Polski za przyjaciółkę Turcyi.* Hanowie tatarscy donosili ciągle, że Piotr W. zbroi się na lądzie i morzu, że musztruje wojsko na sposób europejski i buduje fortece nad Dnieprem 1), ale porta pogrążona w kabałach pałacowych, znużona długiemi wojnami, mało na to zważając, leżała w nieporuszeniu. Nastąpiła wojna o sukcessyą tronu hiszpańskiego, w któréj Anglia i Holandya trzymała z Austryą. Francya, dla któréj biła się Szwecya, starała się przez swego ambassadora Ferriol skłonić Turcyą do popierania powstania węgierskiego pod Rakoczym, zięciem zmarłego Tekielego. Porta przecież, ostrożna, bo słaba, nie chciała już bez pewnéj nadziei zrywać traktatu Karłowickiego. Jéj wzrok skierowany był teraz ku Rossyi. Kiedy Piotr W., związany aliansem z Augustem II. ciężył nad Polską, a Karól XII. wygrał bitwę pod Narwą, Sułtan napisał do króla szwedzkiego list z powinszowaniem zwycięztwa, w którym przedstawiał mu Rossyą za wspólną nieprzyjaciołkę. W czasie wyprawy Karóla XII. na Moskwę, Turcya nie zrywając pokoju, uznała Leszczyńskiego i nakazała paszom nadgranicznym wspierać zamiary Kozaków. Mazepa mógł się tym sposobem znosić z Rumanami. Nie przestając na tém Turcya, zamierzała razić Rossyą za pomocą Tatarów i w tenże sam sposób co dawniéj Polskę, pewna, że w razie nieszczęśliwym będzie mogła zwalić winę na ich nieposłuszeństwo, a w razie pomyślnym skorzystać i poprzeć wojnę 2). Piotr W. stojąc około Azowa, utrzymał w pokoju zarazem Tatarów i Kozaków i oszukał zamiary Porty. Reszty dokonało zwycięztwo Pułtawskie.

---

1) Salaberry T. III. p. 30 histoire de l'Empire Ottoman.
2) Salaberry III. 72.

Karól XII., chroniąc się do Benderu, miał nadzieję nakłonić Turcyą do wojny w imie wspólnego niebezpieczeństwa: w tym zamiarze wysłał do Konstantynopola Poniatowskiego. Czurluli-Ali, wówczas wielki Wezyr, uderzony racjami pełnomocnika polskiego, wyrzekł do niego te słowa: Wezmę twego króla jedną ręką, a drugą bułat i poprowadzę go do Moskwy z armią dwukroć sto tysiączną. Niedługo jednak potem Wezyr, przekupiony przez Piotra, zaniechał zamiaru wojny i myślał nawet o wydaniu Mazepy. Poniatowski, zastawiając Karola XII. przed dyplomatycznemi razami Rossyi, potrafił ująć sobie Agę Janczarów, matkę sułtana, oświecić Portę i zrzucić Czurlulego- Ali. Porta okazywała się skłonną do wojny, bo czas pokoju oznaczony przez traktat karłowicki był bliski skończenia. Poniatowski wystawił jéj, że Polska weźmie się do broni, skoro ujrzy na swéj granicy Turków; że Piotr zachowuje pokój, aby się lepiéj przygotował do wojny, że tymczasem stara się robić związki z ludnością słowiańską, rumańską i grecką, że posyła dary do klasztorów góry Atos i bije medale z napisem *Petrus primus, Russo-Græcorum Imperator,* przypominał że przed traktatem karłowickim intrygi moskiewskie wiele już szkodziły Turcyi, i że podczas negocyacyi o pokój Czarnogórcy wysłali do Cara deputatów z ofiarowaniem mu pomocy przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Powyższe szczegóły oświeciły Portę o niebezpieczeństwie, które jéj groziło, gdy w tém okręta wojenne rossyjskie, zajeżdżając przed sam pałac sułtański, wysadziły na ląd ambasadora Piotra z propozycyą przedłużenia traktatu karłowickiego na lat dwa. Zajechanie okrętów przed pałac sułtański dotknęło cały lud turecki. Wojna stała się popularną. Sułtan wydał ją, podając następujące *ultimatum:* zniszczenie fortyfikacyi Azowa, uznanie Leszczyńskiego, wyprowadzenie wojsk rossyjskich z Polski, oddanie Szwedom Inflant, wreszcie przywrócenie kozakom dawnych wolności. Potocki, wojewoda kijowski, stronnik Leszczyńskiego, który z małą liczbą naszych przekradł się przez góry karpackie do Benderu, ogłosił

dnia 27 Sierpnia 1711. proklamacyą, w któréj zachęcał Polskę do trwania w nadziei i gotowania się do broni.

Wojna miała się odbywać na granicy, trzeba więc było zapewnić się o wierności hospodarów Mołdawskiego i Wołowskiego. Na rozkaz sułtana, Han Tatarski zrzucił z tronu mołdawskiego Mikołaja Maurokordatę, człowieka niewojennego i zaprzedanego Rossyi, a osadził Demetriusza Kantymira, mieszkającego w Konstantynopolu, a znanego z dzielności, jaką okazał w bitwie pod Zentą. Porta niepewna także wierności Konstantego Brankowani, hospodara wołoskiego, obiecała Kantymirowi Wołoszczyznę, jeżeli go pochwyci. Przezorność Porty była słuszną, bo Brankowani zawarł poprzednio tajemną umowę z Piotrem, ale teraz, zagrożony przez Kantymira, zmienił swe postępowanie i postanowił pozostać w wierności, gdy przeciwnie Kantymir zaprzedał się Rossyi. Z takiego obrotu intryg, prawdziwie greckich, wypłynęło że Kantymir, na którego Porta tyle rachowała, podniósł bunt i uszedł do Rossyi, skoro został opuszczony przez lud przekładający panowanie tureckie; przeciwnie Brankowani, na którego rachował Piotr, pozbawiony spodziewanych magazynów, cofnąć się musiał do Mołdawii.

Nastąpiła kampania nad Prutem. Piotr, zamknięty *w wąwozie nieszczęśliwym* (Valles Trimba), z którego Sobieski dwa razy się wysunął, był przygotowany na zgubę i dostanie się w ręce Mehmeta Baltadzi, któremu towarzyszył Poniatowski. Karól XII. spieszył nacieszyć się widokiem klęski Moskali. Piotr wysyłał już do senatu tajemne rozkazy obrania innego Cara, gdy w tém wmieszanie się Katarzyny wszystko zmieniło. Katarzyna zebrawszy klejnoty, jakie się znajdowały w armii rossyjskiéj, udała się do namiotu Wezyra i otrzymała pokój 1).

1) Wiadomo, że Katarzyna była rodem z Litwy i zwała się Skowrońską. Była ona z razu nałożnicą jednego oficera szwedzkiego i dostała się moskalom z furgonami. Menżyków trzymał ją przez niejaki czas u siebie, a potém odstąpił Carowi. P. Turgeniew, w świeżo wydanych pamiętnikach podaje, że Katarzyna nie była żoną ślubną Piotra W.

Sułtan odebrał komendę Mehmetowi Baltadzi jako zdrajcy, wszystko jednak pokazuje, że Wezyr nie był przekupiony. Domysł zdrady spada raczéj na Osmana Agę, powiernika Wezyra. Na domiar zamieszania Brankowani, na rozkaz sułtana, został ścięty z żoną i dziećmi, a Kantymira obsypała Rossya różnemi godnościami.

Pokój zrobiony przez Katarzynę warował zniszczenie fortyfikacyi Azowu i Taganroga, a przytém *wyprowadzenie wojsk rossyjskich z Polski i nie mieszanie się do jéj spraw wewnętrznych.* Piotr na wszystko podpisał, ale niczego nie dotrzymał. Mimo to Jussuf, wielki Wezyr, był za pokojem i groził śmiercią Poniatowskiemu, jeżeli się poważy intrygować. Poniatowski potrafił jednak trafić do matki sułtana, wzbudzić w jéj wyobraźni najwyższe uwielbienie dla Karóla XII., oświecić jéj syna, zrzucić Jussufa, nakłonić Portę do wojny i do nieprzyjęcia ambassady Augusta II. króla polskiego (1712). Był to nie mały skutek zręczności ajenta polskiego, ale próżny tak dla Polski jak dla Karóla XII. i Leszczyńskiego. Turcya na gołe ponowienie zaręczenia przez Piotra, że wykona warunki traktatu nad Prutem, rozpuściła zupełnie wojsko. Karól XII. omylony w nadziei, porzucił Bender w Październiku 1714. roku. W tym samym czasie przybył do Jass Stanisław Leszczyński. Aresztowany zrazu przez hospodara Mołdawskiego, a potém przyjęty z honorami przez władze tureckie, Leszczyński wprowadzony został do Benderu przy huku tych samych dział, które bombardowały mieszkanie Karóla XII. Po wyjeździe Karóla Szwedzkiego, pobyt jego w Turcyi był niepotrzebnym. Leszczyński, Poniatowski, Potocki i wszyscy inni Polacy, których polityka zasadzała się na pomocy Porty, Francyi i Szwecyi, opuścili Turcyą, udając się to do kraju, to do Paryża, to do Szwecyi.

Niepomyślny skutek usiłowań polskich i szwedzkich pochodził z odmienności polityki francuzkiéj. Francya, zajęta wojną o sukcessyą tronu hiszpańskiego, pragnęła wystąpienia Szwecyi i Turcyi, nie tak przeciw Rossyi, jak przeciw Austryi i gniewała się na Karóla XII., że

rzucił się wgłąb Moskwy. Szwecya mogła czynić, czego chciała Francya, bo była za to płatna, ale Turcya przekonana o niebezpieczeństwie, które jéj groziło od strony Piotra, wzdrygała się od wojny austryackiéj. Jakkolwiek bądź, wojnę nad Prutem uważać należy za stanowcze rozdarcie traktatu karłowickiego, względem Piotra. Zakończenie pomyślne z Rossyą ułakomiło Portę i zachęciło do próbowania szczęścia w Morei. Wenecyanie zostali napadnięci przez siły przeważne, z któremi połączyli się zaraz Grecy, nie chętni panowaniu katolickiemu. Połączenie się Greków z Turkami pokazuje nam, jak niepraktycznym był plan Jana III. dążący do zaprowadzenia rzeczpospolitéj Peloponezkiéj przy pomocy Austryi, Wenecyi i Rzymu. Aby uratować Moreę, Wenecya zawezwała pomocy Austryi, gwarantki traktatu karłowickiego. Tym sposobem Turcya wplątała się, chcąc nie chcąc w wojnę z Austryą. Myśl odebrania Morei była podana Porcie przez wicehrabiego d'Andresel Picon, ambasadora francuzkiego. Był to zręczny obrot dyplomatyczny, ale niesumienny, bo wojnę o sukcessyą tronu hiszpańskiego zakończyły w krótce układy w Utrechcie, Rasztadzie i Baden. Turcya, opuszczona przez Francyą, prowadząc wojnę z Austryą, użyła zwykłéj dywersyi: powstania węgierskiego i siedmiogrodzkiego, jednakże nic przez to nie wskórała. Pobita przez księcia Eugeniusza, zawrzeć musiała r. 1718. traktat w Passarowicz. Traktat ten był wyraźnym dowodem zdrady Austryi względem Wenecyi, albowiem Morea została przyznaną Turcyi, a Austrya zyskiwała Temeswar, Belgrad, Banat i granice Dunaju wyższego. W całéj téj sprawie dobra wiara była raczéj ze strony tureckiéj: mimo wszystkich nalegań, sułtan nie podpisał na wydanie Rakoczego i emigrantów, których wielka liczba schroniła się znowu na ziemię mahometańską.

Traktat w Passarowicz stał się niepopularnym w Turcyi: zamienienie meczetu Belgradzkiego i Temeswarskiego na kościoły chrześciańskie było ubliżającém dla Islamizmu, Ulemów i broni tureckiéj. Los zrządził, że ci, co najwierniéj służyli Francyi, mogli jéj przypisywać niemal

wszystkie swe klęski. Roku 1734. umarł August II. król Polski. Ludwik XV. spowinowacony z Leszczyńskim, popierając elekcyą swego teścia w towarzystwie Hiszpanii i Sardynii, uczynił wyprawę do Gdańska. Austrya i Rossya była za Augustem III, a Anglia i Holandya pozostały neutralnemi. Markiz de Villeneuve, ambasador francuzki w Konstantynopolu, starał się wszystkiemi sposoby wciągnąć znowu Turcyą w wojnę przeciw Austryi i Rossyi. Niemogąc złagodzić oburzenia, jakie rząd francuzki wzniecił w Stambule po ostatniéj wojnie, i przezwyciężyć instynktowego oporu przeciw łamaniu traktatu nad Prutem, tym bardziéj, że Porta zajętą była wówczas wojną Perską, ambasador francuzki, na rozkaz kardynała Fleury, posłał barona von Tott do Krymu, w celu przekupienia i zachęcenia hana Tatarskiego, do uczynienia napadu na Rossyą w interesie Leszczyńskiego. Han pokazał się gotowym, chociaż Porta zakazała mu kroków nieprzyjacielskich. Hrabia de Bonneval, francuz zostający w służbie tureckiéj, przewidując skutki zachodów Markiza de Villeneuve, radził Porcie zażądać przynajmniéj od kardynała Fleury przyrzeczenia, że Francya nie zawrze osobnego pokoju, zostawiając Turcyą saméj sobie, jak to uczyniła podpisując na traktat Ryzwicki. P de Salaberry 1) mówi, że Fleury, jako ksiądz, biskup i kardynał, nieśmiał zawierać podobnéj umowy. Rozumowanie autora jest szczególne, gdyż alians Francyi z Turcyą, popierany przez kardynałów Richelieu i Mazarin, w czynie i na mocy umów istniał od roku 1524; kapitulacye z roku 1535, 1569, 1581, 1597 i 1673. stały za najuroczystsze traktaty. Odmowa kardynała Fleury nie pochodziła ze skrupułu religijnego lecz z niechęci związania losu Francyi z Turcyą w wojnie, któréj kolei nie można było przewidzieć. Czas pokazał, że tak było w rzeczy saméj. Tatarzy podburzeni przez Markiza de Villeneuve, mimo zakazu Porty, napadli na wojska rossyjskie w Ukrainie. Tym sposobem Porta wmieszaną została w wojnę, ale w tym samym czasie, kiedy to na-

1) T. III. p. 195.

stąpiło, Austrya przez traktat Wiedeński, ofiarowała księztwa Lotaryngii i Baru Leszczyńskiemu w zamian korony polskiéj i *z warunkiem, że po jego śmierci należeć będą do Francyi* (1736). Ludwik XV. podpisał na traktat, opuszczając Turcyą i Polskę. Tym sposobem Francya przyszła do posiadania pięknych prowincyi Lotaryńskich, o które przez lat kilkadziesiąt i na próżno kusił się Ludwik XIV.

Postępowanie Austryi było równie niegodne. Rossya świadoma traktatu wiedeńskiego i neutralności Francyi, wydała wojnę Turcyi za napad Tatarski, zrabowała Krym, spaliła Oczaków i Kilburn, dominujące ujście Dniepru i Dniestru, i zabrała tak Chocim jak Mołdawią. Kardynał Fleury, interesowany, aby Rossya nie przyszła do znaczenia w handlu na morzu Czarném, ofiarował Turcyi swą mediacyą, którą ona odepchnęła teraz z pogardą. Porta wolała użyć mediacyi Anglii i Holandyi, do których na swoje nieszczęście przyłączyła Austryą trzymającą z Rossyą. Austrya odsunęła powoli współudział Anglii i Holandyi, napadła z wojskiem Turcyą pod pozorem zbrojnéj medyacyi, zabrała Serbią, Bosnią i Wołoszczyznę, do posiadania których zawsze dążyła, i zaproponowała traktat uznający zdobycze zarazem austryackie i rossyjskie. Tak krzycząca zdrada oburzyła do żywego dobrą wiarę turecką. Porta podjęła wojnę przeciw Austryi i Rossyi, ogłosiła Rakoczego wojewodą Siedmiogrodzkim, zagroziła Belgradowi i Temeswarowi, a nakoniec podstąpiła pod Budę. Wojna ta pokazała, że zasoby tureckie były jeszcze ogromne i że, aby z nich wyciągnąć korzyści, potrzeba było talentu i nie tak ciemnego wyobrażenia o polityce europejskiéj. Rakoczy nie mógł posiąść Siedmiogrodu; to zmusiło Portę do przyjęcia mediacyi Francyi. R. 1739. zawarty został rozejm w Belgradzie, na mocy którego Austrya oddawała Belgrad, Sobacz, Orsowę, Serbią i Wołoszczyznę, zachowując tylko Banat ustąpiony jéj przez traktat w Passarowicz. Rossya otrzymała stały pokój, oddała Chocim i Mołdawią, obiecała zniszczyć Azow, nie zaprowadzać marynarki na morzu Czarném i nie zaludniać stepów

między Dnieprem i Dniestrem. Że swéj strony Turcya przyznała Moskwie tytuł cesarstwa rossyjskiego i *zezwoliła na zniesienie wszystkich poprzednich umów.* Ostatni artykuł wsunięty nieznacznie, był bardzo korzystnym dla gabinetu Petersburskiego, albowiem pozbawiał Polskę rękojmi niezależności od wpływu Rossyi zawarowanéj w traktacie nad Prutem. Rulhière wyrzuca surowo Markizowi de Villeneuve, że nie oświecił Porty i podpisał na artykuł, który uprawnił niejako pobyt wojsk rossyjskich w Polsce 1).

Traktat Belgradzki był korzystnym, jeżeli nie dla Polski, to dla Turcyi. Pod jego wpływem Szwecya zawarła traktat z Portą. Sprawiedliwość i ludzkość sułtana Mehmeta I. były znane w całéj Europie, ale to nie było wygodne dla wielu. W czasie wojny o sukcessyą tronu austryackiego, Francya nagliła jeszcze Turcyą do wojny, gdy tymczasem Mehmet zamiast się bić, wydał manifest za pokojem, zawezwał rządy do zgody i ofiarował mediacyą. Krok ten ukarał Francyą własną bronią. Roku 1748. Austrya otrzymała od Turcyi zamienienie rozejmu Belgradzkiego na stały pokój, gdy przeciwnie pokój z Rossyą był bliski zerwania.

Rossya była oddzieloną od Turcyi przez stepy, których nie wolno było zaludniać. Przepisał to traktat Belgradzki. Rossya, gwałcąc ciągle umowy pod pozorem obrony przeciw Tatarom, zbudowała forteczki od Dniepru do Bohu, które późniéj oznaczyły dla jéj wojsk wygodne popasy. Turcya nie zważała długo na to, ale kiedy Elżbieta zaprowadziła kolonizacyą na stepach pod nazwiskiem *Nowéj Serbii*, na krzyk Tatarów, zaprotestowała i domagała się spalenia osad. Rossya, zapewniając o swych najlepszych zamiarach, zawiesiła roboty, nie upłynął jednak rok, a prace rozpoczęły się z wielką skrzętnością. Można powiedzieć, że mimo traktatu Belgradzkiego, panowanie Mehmeta I. było szkodliwe dla Turcyi. Chowany długo w Seraju, w pośród lubieżności, wystawy i zbytku, Mehmet skaził prostotę obyczajów i wstrzemięźliwość, które dawniéj cechowały Turków. Zbytek stał się sro-

1) T. I. p. 166.

dkiem przypodobania się sułtanowi, ale zbytek urzędników pociągnął za sobą żdzierstwo poddanych. Turcy, dawniéj oszczędni, może nawet skąpi, lecz zamożni, rzucając się w zbytki, stali się biednymi, wydziercami i tyranami. Nauki i oświata materyalna zaczęły się wciskać do Turcyi, użyte jednak źle, wpływ ich obrócił się na szkodę rycerskości tak sułtanów i urzędników, jak ludu.

W tym czasie nastąpił sławny traktat z roku 1756. przewracający odwieczną politykę Francyi. Wypadki współczesne panowaniu Franciszka I. i Ludwika XIV. połączone z traktatami zawartemi w Belgradzie i Akwizgranie, pokazały, że Francya, trzymając z Turcyą i Szwecyą, mogła dominować Rossyi, Austryi i całéj Europie. Ludwik XIV. odchodząc po raz pierwszy od téj częstokroć niesumiennéj, ale korzystnéj polityki, w zamiarze zabezpieczenia się od strony Anglii, zawarł z Austryą traktat przeciw wszystkim swoim nieprzyjaciołom, *z pomiędzy których Turcya nie została wyjętą*. Skutki traktatu z roku 1756., smutne dla Francyi a zarazem i dla Polski, godne są zastanowienia. Traktat ten był obronnym, ale kiedy przychyliła się do niego Rossya, przyjazna Austryi, zamienił się w zaczepny. Tym sposobem Francya wplątaną została w wojnę przeciw Prusom. Turcya dotknięta zmiennością Francyi, skłaniała się teraz do aliansu z Fryderykiem II, dla którego sułtan Mustafa III. powziął wysokie uwielbienie. Król pruski zachęcał sułtana do wojny przeciw Austryi znużonéj długą wojną i przeciw Rossyi kolonizującéj daléj Nową Serbią. Mustafa III. chciwy ukarania Rossyi i pomszczenia się obłudnéj mediacyi Austryi r. 1737., gotował się do wojny, gdy w tém Elżbieta, cesarzowa rossyjska umarła. Wstąpienie na tron Piotra III., jeszcze większego zwolennika geniuszu Fryderyka II., zmieniło życie króla pruskiego. Pragnął on wojny nie z Rossyą, lecz z Austryą. Porta już się do tego przychylała, gdy znowu śmierć Piotra III. i wstąpienie na tron Katarzyny II. wszystko zmieniło. Turcya pozostała w pokoju.

(Dokończenie późniéj.)

Nowsze Poezye.

Obrazy z Życia i Podróży — Wrocław u Korna 1846.
Bluszcze, poezye przez młodą Polkę — Lipsk u Bobrowicza 1846.
Poezye Antoniego Czajkowskiego — Warszawa 1845.
Jordan, Fantazya dramatyczna przez Antoniego Sowę — Wilno u Zawadzkiego 1846.
Dzieciątko Jezus. Opowiadanie X. Hołowińskiego — Wilno u T. Glücksberga 1846.

Są czasy, w których poezya jak dobra wróżka przy ognisku domowém zasiada i nuci zwolna słodkie pieśni do stroju ze swobodném serc usposobieniem; są inne, kiedy śród namiętnych odgłosów i wrzawy wojennéj surmę do ust przyłożywszy, wtoruje gniewom tysiąców; ale przychodzą mierne epoki, w których spokój rodzinnego życia zatruty, namiętności wielkie ucichły; epoki ckliwości, niesmaku, obojętności; wtedy natchnienie niezrozumiane, niepoznane, błąka się po wszystkich drogach, probuje wszystkich tonów i często traci zaufanie we własną siłę. Taka chwila dziś nadeszła.

Poezya ma powołanie ludzi na drogę nieśmiertelnych piękności prowadzić. Powołania tego dopełnia bez trudu pod panowaniem praw miłości. Cięższe jest jéj posłannictwo w czasach gwałtownych i burzliwych; alež namiętność życiem, i często się zdarza, że harmonizując żywioły wedle nieśmiertelnych zasad, zdoła grube popędy

uśmierzyć. Najcięższe wtedy, kiedy wszelkie skargi, zaklęcia i gniewy marnieją w atmosferze materyalizmu. Z taką się ona pasuje teraz przeszkodą. Arcydzieła tworzą się tylko śród współczucia teraźniejszości, czy mniéj gorącego, czy gorętszego, ale cierpliwego, ufnego i bystrego. W złych epokach nie ma dosyć siły w powietrzu, żeby lot skrzydeł utrzymać, a wrażenia i chęci łacno się zmieniają. Poetom dzisiejszym brak elektrycznego popędu i brak pory.

Na całym świecie a u nas tém bardziéj twarde są dla poezyi okoliczności. Na podwójną przeto cześć zasługują wieszcze, którzy nie przestają nam wszelkich nieśmiertelnych myśli przypominać, a choć ich dzieła noszą ślady wytężenia i pospiechu, powinni je ci, którzy uniesienia młodzieńczego nie stracili, powtarzać, wykładać i stawiać w obec ziomków na sąd i ku obudzeniu.

Najwięcéj czujemy pociągu do utworów przystających do położenia naszego. Utwory poboczne, czy poważne, czy lekkie, rażą nas i zdają się nam dowodzić obojętności nigdy w parze z prawdziwie poetycznem natchnieniem nie idącéj, a która jest grzechem w każdéj nawet najspokojniejszéj sferze umysłowéj.

Wiele utworów poetycznych polskich w rozmaitych się stronach ukazuje. Piękny wieniec spleśćby można z wzniosłych, zbawiennych myśli, jakie na polach natchnienia narodowego zakwitły. My z położenia ograniczamy się, i o tém tylko pisać będziemy, co bliższe nam niwy krasi.

Musimy pominąć dzieje Armeńczyka Hera, wędrownego ducha śród pokoleń, marę zbiegłą z czyśćca Platońskiego, dzieje tajemnicze, często niezrozumiałe, wszakże brylantową jaskrawością formy połyskujące. Jakże jednak nie przytoczyć choć jednéj strofy z tego utworu, który wprawdzie przemawia do fantazyi więcéj jak do serca, ale ma zalety niepospolite. Duch przechodzący przemienną kolej wcielenia się w Popiela, mowi tam o sobie:

Nie wiedzą ludzie przez jakie ja tony?
Przez jakie czyny? przez jakie męczarnie

Zebrałem owe duchów milijony?
Które gdy wezwę to mnie strach ogarnie!
Bo ze słońc różnych są i z różnéj strony...
Jako girlandy w chmurach i latarnie
Pokazują się — kiedy sam nie zdołam
Czynić — a one na pomoc przywołam.

Dużo jest w poemacie pociągających tęsknotą obrazów jak naprzykład:

Księżyc był pełny i gwiazdy świeczniki
Świeciły jasno na niebios lazurze,
W trawach śpiewały skrzeczki i świerszczyki,
Zamek stał cichy na piaskowéj górze;
Zimno północne i traw zapach dziki
I serce smętnie bijące w naturze
Dwa razy mocniéj zagadało do mnie,
Gdy ona przy mnie... i koń był koło mnie.

Nie pora, więcéj ich roztaczać.

Jedno także tylko słowo gorącego udziału poświęcić możemy obrazowi człowieka na łożu śmiertelnem siłą miłości przyzywającego z nieba kobietę — anioła ku pogodzeniu współbraci.

Chociaż tam wiersz jaki jest chromy, choć niekiedy głosy stronnictw zła rubaszność blisko niesprawiedliwości zaprawia, zapominamy o prawidłach sztuki pod siłą prawdziwego wzruszenia.

Możnaż w końcu nie wspomnieć o gorących żalach proroka, prawdziwą tęsknotą i głęboką boleścią namaszczonych? Jaki śliczny jest tam wiersz zaczynający się od strofy.

Wzlatuję w góry między obłoki
Z jaśni błękitu pozieram w dół,
Widzicie! oto kraj nasz szeroki
Jak zastawiony dla gości stół.
Różnowzorowym kryty kobiercem.
Na nim chleb biały i sól i miód
Jak siwy gazda z otwartém sercem
Łańcuch gór śnieżnych wystąpił w przód,

Puharem stoi jedno — drugie morze
Mój Boże — mój Boże.

Jaki smutny głos do Boga.

Cześć, cześć i chwała niech będzie popiołom,
W proch, w proch, w pokorę giąć się naszym czołom
W jęk, w łzę rozlewać to nasze wołanie...
Do ciebie Panie!

A jaka znowu wysoka ufność w miłosierdzie opatrzne w tych słowach:

Mówię o Panie, żeś mnie upokorzył
A tyś mi zasług i chwały przysporzył,
Mówię o Panie, żeś ty na mnie gniewny,
Że twardy grzesznik twoje gniewy kuszę,
A wżdy ja w duszy spokojny a pewny,
Bom w tobie Panie położył mą duszę.

Albo w tych:

Wierzymy Panie, że ty gwiazdy siejesz
Po naszéj drodze, żeś ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabymi zachwiejesz,
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem,
Żeś aniołami otoczył otchłanie
Wierzymy Panie.

Całą tę sferę natchnień z żalem trzeba zostawić na boku i poprzestać na kilku wyrazach współczucia, któreśmy piękniejszym utworom mimochodem rzucili.

Sprawozdanie właściwe, zaczynamy od zbioru, który autor *Pieśni o ziemi naszéj* przed dwoma laty pod tytułem *Obrazy z życia i z Podróży* wydał.

Czytając te wiersze, trudno było zapomnieć, że nasz wieszcz popularny pisał je jeszcze przed wypadkami, które tak boleśnie serce jego zraniły, a które osobistość jego podniosły o całą wysokość doznanych i z godnością zniesionych nieszczęść. Mimowolnie nasuwały się porównania między późniejszemi pokutnemi prawie jego hymnami, a tym szeregiem swobodnych urywków tęsknotą raczéj jak boleścią, przeczuciem jak przewidzeniem na-

piętnowanych, i być może, że przypomnienia osłabiły wrażenie ogólne.

Obrazy z podróży są to wiersze przyniesione z wędrówki po Karpatach, dokąd jakby się zdawało zagnały poetę niesmaki i niespokojność, niespokojność z daleka bajronizmem tchnąca; chociaż w ogóle dosyć łaskawie wtedy na świat spoglądał. Zaraz na wstępie czytamy:

Nie zawsze niewód po głębiach brodzi,
Jest po połowie chwila pokoju,
Kiedy na poły złożony w łodzi,
Na poły w modrym nurza się zdroju:

. . . . .

I myśl nie zawsze dnem życia chodzi
Nie zawsze z żalem do gwiazd przypada,
Jest chwila w któréj z życiem się godzi,
I z tem co rade bawić by rada.

Nawet ponure dumania swobodnie się kończą. — Posłuchajmy poety.

Nad brzegiem zdroju, na urwisku skały,
Obcy śród Tatrów stał młodzieniec śmiały
I podniósł dumnie wyniosłe swe czoło,
I wodził wzrokiem po turniach w około,
I póty wodził i dzielnie i śmiało,
Aż mu i w duszy w końcu przyciemniało. . . .

„Po co my nosim naszą nędzę w góry?
Z kąd wracać trzeba z żalem i tęsknotą;
Bo czy się zmierzyć z ogromem natury,
Czy z górskim ludem i jego prostotą:
I duch i serce miary nie dotrzyma.“ . . . . . .
I smutnie wodził po toniach oczyma.
A w lekkim, szybkim, poskoku czy biegu
Śmignęła rybka do cichego brzegu;
Świeża, wesoła, jak życie, jak zdrowie,
Prysła kropelką, stanęła i powie:
„Świat taki piękny, takie czyste wody,
Niebo tak jasne, a tyś taki młody!
Jako mnie z wodą, tobie płynąć z wiekiem,

A ty tu bluźnisz? szkoda żeś człowiekiem,
Gdy ci ni szczytów, ani głębi dostać,
Kiedy nie zdołasz biedne chłopie sprostać
Temu co proste i temu co wielkie,
To zniknij iskrą, lub zléj się w kropelkę,
Albo się spytaj i ziemi i nieba,
Czémto ty jesteś — i czém ci być trzeba?

Biedni wy ludzie, że wy też nie wiecie,
Co to być małym. Gdybyś ty był rybką
Taką wesołą, i lekką, i szybką,
I taką małą jako ja na świecie:
Jakby ci dobrze było w słońcu chodzić,
Boć to tak małej niema nawet wędki
Nie tylko wędki ale nawet chętki
Niema tak małéj, żeby na mnie godzić. . . . . . .

Źle wielkiéj rybie, która wierzchem chodzi;
I źle ptakowi co strzeli wysoko
Nad gniazdo swoje. — I biedne to oko,
Co w słońce patrzy. — Bo świat zwykle godzi
Na to co światłe, co z kraja, co lotne,
Na to co wielkie, wzniosłe, i samotne,
Czy to na lądzie, na morzu, czy w niebie,
Albo też ono godzi samo w siebie!

A to co małe, to bywa i całe,
I niby wieczne, i zdrowe i hoże,
Czyste, swobodne, i żywe i Boże,
I rade sobie i rade drugiemu,
I nie zawadza cudzemu ni swemu,
Boć rade temu co mu padło w dziele,
I silne liczbą, boćto tego wiele,
A między małym bywa sojusz wierny,
To i Bóg bywa temu miłosierny. . . . .

I mrówka mała, a cały świat schodzi?
I pszczółka mała, a życie wam słodzi?
I ziarnko zboża małe, a świat żywi?
I drobny piasek, a skałą cię dziwi?

I perly małe, a jakie to cenne?
I krople małe, a co wody w stoku?
I z wód niewielkich, to morze bezdenne?
Mała źrenica, a cały świat w oku?!

Alboż i gwiazda? a światło jéj czyste,
A jakież piękne to niebo gwieździste!
Ledwo widoczny ten pyłek słoneczny,
A niby morze, światłości zdrój wieczny.
Więc lepiéj zlać się w miłości z drugiemi!
Pyłkiem i kroplą popłynąć wzdłuż ziemi,
Razem z drugiemi, bez rachuby, wieści,
Bez szumu, gwaru, cześci i boleści!
Więc lepiéj pyłkiem, a w światłości zginąć,
I niby kropla w morzu życia spłynąć. . . .

Co nas najwięcéj uderzyło, to przejęcie się obyczajem i mową górali, jaka w każdym z wierszy w Karpatach ułożonych, albo ze wspomnień tatrzańskich panuje. Wyborne są opowiadania o góralu, który chce naprzód gościa mlekiem częstować, a skoro poznał gracza, po wódkę posełał, o podaniach ludu sięgających czasów Chrobrego, o dziewczynie co się do podróżnego przywiązała, o kowalach obcych, o obrazku Matki Boskiéj ubranym w złote trzewiczki, o Grzeli zuchu zawołanym, co ledwie się zdołał z panem za dawnych czasów zgodzić, a jak przyszły obce rządy, przystał do zbójców, o kobiecie szczęśliwéj w swojéj ciasnéj chałupce, o dziewczynie, która pokochała kalekę wygnańca i smuci się z jego odejścia. Raz autor przytacza mnóstwo przysłów góralskich.

Oj! bieda panie, biéda i wędrówka
Uczy rozumu. — A góral wędrowny,
A świat szeroki, — a różni ludziska,
A człowiek głodny, to bywa i mowny,
I musi prawdy wszędzie pytać z bliska,
A co pochwyci, łatwo mu nie przyjdzie,
To téż i trzyma, co raz w mózgi bierze,
A zresztą czego w wędrówce i w biedzie

Człowiek nie najdzie, to już najdzie w wierze.
U nas tak mówią — „po chrzcie idzie wiara,
Po głowie czeladź — a po grzechu kara;
Po biedzie statek — obyczaj po rodzie,
Po pracy spokój — a już chleb po głodzie;
Kto się bić lubi — tego i pobiją,
Kto często krzyczy, tego nikt nie słucha,
Kto się nie myje — tego nie obmyją;
Gdzie nie wład okiem, tam już dołóż ucha,
Gdzie nie dołożysz ni ręką ni okiem,
Tam nadstaw grzbietu — albo dołóż workiem."

Powiastka znowu o Sobku Sobczaku wielce się życiem, muzykalnością i wdziękiem obrazowym zaleca.

„Czy dobrze powiedzie nas do wsi ta ścieszka?"
— A dobrze powiedzie, przez ławę na łozy —
„A gdzie to mój ojcze ów strzelec wasz mieszka,
Co bije po górach te kozy?"

— A już to nie inny jak pono junaka;
Pytajcie tam wyżéj o Sobka Sobczaka,
Na domu u niego róg będzie jeleni,
A dziewczę powita was w sieni. —
I szliśmy przez ławę, i szliśmy przez łozy,
Do strzelca śmiałego, co dzikie zna kozy;
I zdala ostrzegał pies swojém szczekaniem,
Że rychło i we wsi już staniem.

Odwieczne jesiony cieniły podwórko,
Pod niemi stał domek ciosany pod górką,
Na domu od wschodu róg sterczał jeleni,
A dziewczę witało nas w sieni.

I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,
A jako słoneczko jaśniało jéj lice
Niewinną radością, serdecznem witaniem,
I ludzkiem poczciwem kochaniem.

I wiodła i sadzi na ławie za stołem,
Jak gości po Bogu szanować przywykła;

A potém jak fryga skręciła się kołem,
Klasnęła w rączęta i znikła.

Sobczaka nie było, bo poszedł gdzieś z listy:
Przybory myśliwskie wisiały na ścienie;
A cichy był domek, i cichy i czysty,
Jak człeka dobrego sumienie.

Po chwili przybiegła napowrót znów Kasia,
A za nią przybiegła i Polka i Basia,
I wszystkie się społem krzątając, aż rosły,
I bożych nam darów naniosły.

A mleko aż pachło, a masło majowe,
A séry tak roczne, aż niby różowe,
A wszystko i białe i raźno zastawne,
A noże w róg kozi oprawne.

„Pozwólcie też sobie nieskąpo co chcecie!
Prosimy co Bóg dał, no bierzcie i krajcie!
Jam do was przypiła, a pijcieże przecie,
A proszę, kęsajcie! kęsajcie!

„Ja skoczę z dziewkami po gazdach w około,
I sproszę tu gości i będzie wesoło,
Są ludzie i u nas nie luźni choć prości,
I znają jak gościć i gości!

„Choć ojca mojego nie naszliście w domu,
To będzie tu przecie pogościć wam komu,
Bo u nas jest taki obyczaj już z pniaka,
Że miło w gościnie Sobczaka.“ —

I jakoż przybyło i gazdów po chwili,
I grajków i dzieci i niewiast i dziewek,
I myśmy też naszéj butelki dobyli,
I kubek okrążał śród śpiewek.

Od kubka i śpiewek, do śmiechów i w tany
I ciasno już było w tym domku pod górką,

Więc z izby do sieni, a z sieni w podwórko
Wysypał się orszak rumiany.

I stała się radość i wielkie wesele,
I zmienił się dzionek powszedni w niedzielę,
I w całéj wsi było pod wieczór już święto,
Choć ludzi nieznanych podjęto.

Poważnie gwarzyli gazdowie, jak Piasty,
Wesoło rozmownia prawiły niewiasty,
Jak wieniec róż polnych zaplotły się w koło
Śród tańca dziewczęta wesoło.

Nie sztuki zasługa, że kształtne i zgrabne,
Nie gładkie ich rączki lecz dusze ogładne,
I lanne koszulki, a serca jedwabne,
I słówka nie strojne, a ładne.

Nie zła jest fantazya w wierszu, w którym chce poeta łodzią na mgły wypłynąć. Ładna rozmowa z dziewczyną o *zielu szalonem*, co zatruwa życie niepokojami. Poeta mówi dziewczynie:

„I u nas rośnie zioło na dołach,
W cichych dąbrowach po niżu,
Przy bojowiskach, starych kościołach,
Zamkach i grobach w pobliżu.
Otóż jak oném chłopię cierpliwe
Uśnie — nie przykre nikomu,
Bo we śnie bywa takie szczęśliwe,
Że wnosi szczęście do domu.“

„Jam spał snem takim doma, u siebie
A za nagrodę czy karę,
Widział Wielkiego Boga na niebie,
Co cudem wzmocnił mą wiarę. —
Żyłem śród ludu, co w słońcu pływał,
I sam się rządził i sądził,
Którego serce sam Bóg rozgrzéwał,
Żeby w zakonie nie błądził. —

A ziemia jego była mi rajem,
Bo wszędy dobro i zgoda,
W domu i w polu, w kraju, za krajem,
A na niebiesiech pogoda.
I to zabrało mi wszystką duszę,
I to mi ciąży, to trudzi!
Bo tego świata i takich ludzi,
Do śmierci szukać już muszę."

W *obrazach z życia* znaleźliśmy rzeczy rozmaitego natchnienia. Na początku tego oddziału czytamy:

Duch ludzki duchem na to żeby tworzył!
A dla nas pono jedna tylko droga;
Jam w pracy całą nadzieję położył,
A resztę zdałem jako kmieć, na Boga!

Więc pieśni moje sieję jako ziarna,
Pod grudę wieku, pod czasu mozoły,
A jeśli serca nadzieja nie marna,
To ktoś plon siejby zwiezie do stodoły.

Dla was więc, dla was, towarzysze mili!
Nieznani nawet i nie policzeni,
Coście pod grudę wieku natrafili,
Coście rozsiani po kraju przestrzeni,
Jak ojców naszych modrzewie samotne, —
Dla was więc, dla was, braci pracowitych,
Znojem hartownych, i mądrych bo bitych,
Niosę w szczerości te pieśni ulotne!
A jak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość jak do broni zrywa,
Gdy ucho jego pobudka uderza,
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa;
Tak niech wam wasze z żywotem zapasy
Chłodna pieśń moja przed oczyma stawi,
Wam coście mężni i śród nieszczęść prawi,
Wyszli do pracy na pochybne czasy!

Wam to ja śpiewam i wam to ja życzę,
By myśli wasze jak niebiosa były,

I nieskażone i wiecznie dziewicze,
A serca wasze by jak źródła biły
Tego wam życzę za całą nagrodę.

A gdy się do was pstra czeladź zatrudzi,
I tłumem zbiegnie, jak po czystą wodę,
I myśli zaćmi i czucia zabrudzi;
By już tak silnie serce wasze biło,
Żeby jak źródło i drugich obmyło,
I żeby znowu w téj krynicy krzystéj
I Bóg się przejrzał i ów sklep gwiaździsty. . . . . .

Jest delikatność w rozmowie anioła z pacholęciem, prawdziwa boleść we wspomnieniu majtka i w spotkaniu z żebrakiem legionistą, który powiada:

. . . . nudno czekać
„Dłużéj już śmierci; wybrałem się w drogę
Bo myślę sobie, że spotkam niebogę,
A życie moje, wszak stanie za grzechy?"

Wiersz na ślub przyjaciela dobremi kończy się myślami:

Dziś, gdy świat cały śmierć dla nas zalega,
Życie w domowych ścianach się zamknęło,
Dziś się krew wszystka do Rodziny zbiega,
Niby do serca zkąd się życie wzięło.

I z tego serca ma się rozejść ciepło
Po wszystkièm ciele, gdy boleść przeminie,
I przy tym cichym ojczystym kominie
Ma się znów ogrzać, co w życiu zakrzepło. . . . . .

Taką ja tobie piosnkę ślę weselną!
Wpleć ją do wianka, Polko! w dniu wesela,
I pojmij w życiu duszę przyjaciela,
Czystą jak serce, a jako myśl dzielną!

Pojmij ją szczerze, jak my ją pojmujem.
Grzeje to w sercu, co na oko ziębi,

I milczą usta, kiedy mocno czujem,
Świat idzie wierzchem, prawda leży w głębi.

Z wiersza na przyjazd gościa takiego, z jakim miło pogadać o przyszłych wiekach i dzisiejszym czasie, wyjmujemy krótki ustęp:

Ileż to, ileż ja przyjaciół miałem!
A dziś, na świecie człek sam jeden stoi —
W burzy żywota wszystkich postradałem,
Prócz ciebie duszo, i téj myśli mojéj......
Jedni zwątpili o mnie — nie wiem czemu,
Inni odstępcy tego, w co ja wierzę;
A jeszcze inni..... dajmy pokój temu!
Świat po swojemu i daje i bierze!

Pociąga tęsknotą elegia:

O czarnoksięzki młodych lat uroku
Cóż dziś mężowi za twe cuda stanie?
Za tę nadzieję i za tę łzę w oku?
Za kwiat tych uczuć i za to kochanie?

Początek ten przypomina:

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty.

Z wiersza o teraźniejszości, w którym znać trochę przymusu i w którym przesada wyrażenia zdrowym myślom nieco siły odejmuje, przytaczamy co następuje:

Więc jakże nazwać ten wiek obrzydzenia?
Ten wiek bez siły, ten wiek oskarzenia?
. . . .
Na dwie połowy gawiedź się rozdarła,
I staje niby pod dwoma sztandary.......
— I jedni pragną, woli swojéj znamie
Wypiec na duszy okutego świata;
A drudzy rwą się uzbroić swe ramie,
I całą ludzkość zmienić w topór kata!
— Choć różne cele, różne niby drogi,
Każdy na swoją drogę chce świat zwrócić,
I myśl i wolę swoją mu narzucić,

I samą ludzkość ściele pod swe nogi.
— Więcej mu warta mrzonka jego głowy,
Poczęta w dumie i w duszy jałowéj,
Niż cała ludzkość i przeszłe jéj dzieje,
I całe przyszłe ludzkości koleje.
— A więcby radzi ją naprzód oślepić,
I jad podłości w jéj duszę zaszczepić,
I życie ludzkie obnażyć z uroku,
I ludzkość odrzeć ze wszelkiéj ułudy,
By brnęła w błędy i własne ich brudy,
Bez Boga w sercu i bez światła w oku,
Lecz że niesporo idzie im robota,
Więc się nawzajem szyderstwami parzą,
I drząc przed bojem, wojują potwarzą,
A za zwycięztwo stoi im — sromota!

. . . .

Pośród tèj waśni szyderczego tłumu,
Mąż co ludzkości dobra tylko pragnie,
Ku każdéj stronie woli swéj nie nagnie:
Bo w jednych niema cnoty, a w drugich rozumu.
— Mądrzy, mówicie? a z ogromnéj księgi
Dziejów nie wzięli ni jednéj nauki?

. . . .

Jałowy umysł nic w świecie nie stworzy!
Ludzkości trzeba prawdy i natchnienia,
Głębokiéj wiary, czystego sumienia,
A na wszem jeszcze trzeba — Łaski Bożéj!
Większy duch pono, jak ów duch stronnictwa,
Kieruje światem i te ludzkie sprawy,
I w moc oddaje światowe dziedzictwa
Na chłostę temu, co chce władzy krwawéj.

. . . .

— Człowiek śród dziejów, niby kropla w morzu:
Szczęściem, silniejsze wszystko, niż gniew jego —
Bławat, co kwitnie na polu i w zbożu,
Tak Boga chwali, jako śpiew świętego!
Więcéj miłości jest w piersiach kobiety,
Niż krwawéj żądzy w burzycielach świata;

I do dobrego więcéj jest podniety,
Niż do téj władzy, co ludźmi pomiata.

Z licznych wyjątków łatwo się przekonać, że w całym zbiorze nie ma pełnego natchnienia, siły porywającéj. W innych utworach poeta i jednego i drugiego więcéj pokazał. *Obrazy* uważamy raczéj za szczebel do wzniesienia się, jak za samą wysokość. Wszakże moralna ich wartość jest bardzo znakomita; znać nieomal za każdym krokiem trudy serca i pracę umysłu. Muzykalność rytmu, i potoczystość języka, właściwe poecie, znaleźliśmy i tutaj. Zrobimy jeszcze krytyczną uwagę, że pisarz nasz ma w obrazach dużo zapędu, ale zapęd nie trwały, że lepiéj zaczyna jak kończy pojedyncze ustępy, cośmy już i w jego dawniejszych pieśniach nieraz spostrzegali.

Bądź co bądź, nie możemy jak tylko z radością powitać książkę, w któréj się znajduje tyle rzeczy pięknych, serdecznych i gorąco narodowych.

Trudniéj nieco jak o *Obrazach* mówić o *Bluszczach*, w których rodzajem odmienne zalety i wady prawie się równoważą. Autorka zawczasu na krytykę powstaje, w wierszach:

. . . . . Jeżeli kobieta nucić się poważy,
Jeżeli czasem głośno płakać jéj się zdarzy,
Zaraz ostra nagana ciągnie za jéj śladem,
Gromiąc ją mnogich przestróg i napomnień gradem.
Zaraz cierpka surowość do porządku wzywa,
Bo skarga niby więzy przystojności zrywa.
(Do czytających)

Zastanówmy się nad tym zarzutem. Prawdaż to, że mężczyźni uważają w autorstwie prawo wyłącznie służące płci swojéj?. Bynajmniéj. Pole dla wszystkich otworem stoi, i dziś, kiedy tyle kobiet drukuje dzieła w Polsce, kiedy pisma czasowe prędzéj za pobłażliwie jak za surowo książki kobiece chwalą, skarga podobna niesprawiedliwie się odzywa. W sztuce i w literaturze nie ma wyłączności, a dla prawdziwéj krytyki nie o to

chodzi, kto pisze, ale jak się pisze. Zapewne powołaniem kobiety nie jest życie czynne na zewnątrz, jéj najwznioślejsze obowiązki w kole rodzinném, albo w klasztorze się znajdują, nie mniéj jednak dzieła kobiece wedle ich istotnéj wartości uważane być powinny, a świat, który nie skąpił oklasków Pani de Sévigné i Pani de Staël, który u nas szacunkiem prace Klementyny Tańskiéj otoczył, uzna prędzéj czy późniéj talent i zasługę, gdziekolwiekby się w kobiecie pojawiły.

Autorka *Bluszczów* przysłużyła się już krajowi dwiema książkami mającemi wartość prawdziwą, atoli jeźli prozą pisze niezle, poetycznéj zdolności nie posiada. Wiersze, które mamy przed sobą, tchną prawdziwą zacnością moralną, przywiązaniem do kraju, rozsądkiem, rzetelnem doświadczeniem, brak w nich jednak natchnienia, łatwości, siły, brak wszystkiego co charakter, co życie daje.

Czytelnikom naszym chcielibyśmy przedewszystkiém dać poznać stronę moralną całego zbioru.

W poezyi *Anioł i Kobieta* kobieta woła:

Nudno mi, pragnę pozrywać kajdany,
Któremi dotąd był ród mój spętany.

Anioł odpowiada:

Proś, proś, kobieto! Bóg prośby wysłucha,
Nową potęgą natchnie twego ducha,
Nowém pojęciem twój umysł zasili;
Poznasz do czego zostałaś stworzona, —
Zastanowienie łatwo cię przekona,
Że nie masz żadnéj nadaremnéj chwili,
Że podłą nie jest najskromniejsza praca,
Skoro się cudzym pożytkiem wypłaca.
Tak pogodzona z obowiązki swemi,
Już swoje szczęście znajdziesz tu na ziemi,
A potém w niebie! . . . . . . !

Anioł mówi w inném miejscu:

Miłość wielka i cnotliwa,
Miłość święta i prawdziwa

Nie dla siebie splata wieńce,
Ale cudze śni marzenie
Ale cudze powodzenie
W dobroczynnéj pieści ręce.
W tem jéj roskosz, by dla kogo
Przygotować dolę błogą,
Cierpienia ponosić społem;
Słodzić komu wszystkie bóle
I na tym ziemskim padole
Cudzéj doli być aniołem.
Po tem ona się poznaje
Że w zapałach nie ustaje
Chociaż wiosna jéj przeminie.
. . . .
Inna miłość jest u ludzi, —
Młodość tylko ją rozbudzi,
Ale przepada za młodu.
Więcéj pragnie uwielbienia,
Więcéj żąda uniesienia,
Niźli sama czuje. . . . .
. . . .
Zrozumiałaś ognie święte,
Lecz ci jeszcze nie pojęte
Tajemnice krzyża.
Krzyż to uważ, ma ramiona;
By mógł przycisnąć do łona,
Co się doń przybliża.
Krzyż, olbrzymiéj znak miłości,
Stał się godłem dla ludzkości, —
Wielbi go, kto kocha.
Kto kochając go podnosi,
Wszystko łatwo, mile znosi,
Czem straszy myśl płocha.
Przyjąć krzyż za ulubionych,
Tém pocieszyć zasmuconych,
Tém zbawić zgubionych, —
Tylko samolubów zraża,
Tylko zimnych boli. . . . .

To pomnij że jest godłem twego przeznaczenia,
Pierwéj cudze niż swoje wypełniać życzenia.
Równa pszczółce, co z kwiatów słodkie toczy zdroje,
Z kwiecia cudzéj radości masz wić wieńce swoje...

O miłości prawdziwéj, szlachetnéj, nieskalanéj samolubstwem na każdéj prawie stronie wzmiankę znajdujemy.

Przecież od powicia po deskę grobową
W miłości jest tylko zbawienie.

W księdze piosnek i ulotnych wierszy (księga 2.) noszącéj napis *Dumanie wiosenne* jest dużo świeżych obrazów, obrazów pokazujących prawdziwe uczucie piękności natury; brak tylko formy odpowiedniéj, do zgody z nastrojem wewnętrznym. Znaleźliśmy ładną myśl w ustępie: *Mówią że człowiek raz tylko młody,* jakkolwiek oddanie jéj blade i często chrome.

Kwitną co roku odmłodzone drzewa,
Co roku ptaszek pieśń miłości śpiewa,
Co roku zioła nowy plon wydają —
I żyły zwierząt nowem życiem grają:
A ludzkie ciało stoi z każdym rokiem
Bliżéj starości jednym sporym krokiem.

. . . .

Tak jest, gdy życie, surową nauką,
Nieobeznanych z trudną jego sztuką
Na wstępie samym boleścią przyjmuje,
Każdy że wierzył i ufał, żałuje,
Każdy rozumie, że zdradzone serce
Na wieki będzie z marzeniem w rozterce
Nigdy z ułudą już się nie pobrata
I wieczną niechęć zachowa dla świata.

Przecież zapomnieć jest ziemian koleją —
Sama natura pogodzi z nadzieją,
Kwiaty nadziei powiędły w jesieni,
Zwarzone zimą na nowo odrosną,
I serce samo przebudzi się z wiosną.
. . . .

Nie to, że lata po latach upłyną,
Że pierwsze chwile młodości przeminą, —
Nie to, że boleść lica nam naznaczy
Piętnem już dawnych po świecie tułaczy, —
Nie to, że ciało schyli się do grobu;
Wrócić dni zbiegłe nie mamy sposobu,
Lecz młodość nasza zamieszkała w duszy
A czas nie prędko jéj źródło wysuszy.

. . . .

Będziemy kochać, choć już nie dla siebie,
Będziemy kochać, choć gwiazdy na niebie,
Choć blady księżyc chmur obwity wiankiem,
Co świeci nocą, a znika z porankiem;
Będziemy kochać miłością tajemną,
Choć niedzieloną, choć już niewzajemną,
Będziemy kochać jako ptaszek śpiewa,
Jako kwiat pachnie, — jako rodzą drzewa.

Uczucie poświęcenia się dla innych dobrze przebija w wierszu *Pszczoła*:

Czy widzisz skrzętną pszczółkę, jak z kwiatu na kwiatek
Przelatuje zbierając słodyczy dostatek,
Spieszy zanieść do ula wszystkie skarby swoje
I powraca te same wyczerpywać zdroje? . . . .

Kto wie, na jéj przymioty, czy nie jest zamało,
Aby czynność oznaczać jéj zasługą całą,
Może jéj wdzięczność nasza z téj należy miary,
Że dla nas, wiedząc o tém, swe wypełnia czary?

Kto wie, czy jéj poloty, wesołe, swobodne,
Jéj życie takie ciche, spokojne, pogodne, —
Nie czerpią wdzięków swoich w tem uczuciu tkliwem!
„Że słuszna jest z drugimi swem się dzielić żniwem?"

. . . .

Żyjmy więc i dla drugich: gdy zajęci sobą,
Swem tylko radzi szczęściem, swą smutni żałobą

Śladem zimnych ślimaków toczym się po ziemi,
Dobrowolnie zrywamy z prawami wyższemi.

W księdze trzeciéj oznaczonéj napisem *Mozajka* znajduje się na wstępie rzecz pod tytułem *godność kobiet*, pełna pospolitych wyrażeń, czasem złym smakiem skażona, ale pomyślana uczciwie i zdrowo.

O Boże! cóż się stało z płci naszéj godnością? . . . .
Gdzież statek, gdzie powaga, które ją zdobiły, —
Gdzie jéj szanowne cnoty? wszystkie się zaćmiły.

Gdzież czasy, gdzież te wieki, gdzie pierwszy warunek
Do szczęścia, do przyjaźni, mieścił się w zaletach,
Gdzie mniéj widziano w stroju, a więcéj w kobietach,
I gdzie upodobaniu przodkował szacunek?

. . . .

Szorstkie to były wieki, — mniejsza też oświata,
Mniéj blasku, — mniéj pozoru, lecz co do istoty
W pewniejszym stały gruncie wszystkie nasze cnoty,
A powodzenie łaski nie prosiło świata.

. . . .

Dzisiaj możemy błyszczeć, — kształcą nas potemu,
Nie braknie dla popisów przydatnego pola;
Cóż z tego, kiedy po niém harcuje swawola,
I nikt już dzisiaj kobiet nie czci po dawnemu?

Gdzież są owe matrony, tak pełne powagi,
Przed któremi z ochotą uchylano czoła? . . . .
Żyją ledwie w obrazach, a młodzież wesoła
Jeszcze złośliwe nieraz rzuca im uwagi.
„Poczciwe babki nasze!“ powiadają szydnie, —

. . . .

Dziś ledwie młoda piękność wejdzie w świata szranki,
Zewsząd ją niestósowne ścigają życzenia, —
Próżniaków rój motyli, śle za nią westchnienia,
I podlących miłostek narzuca jéj wianki.

Nie tak to wtedy było, jak rycerskie dłonie
Ze czcią i poważaniem nasze ręce brały,

Jak się kobiety mężów podporami zwały,
Jak wieniec cnót domowych ozdabiał ich skronie.

Nie tak to wtedy było, jak powaga stroju
Sama, w uszanowania wpierała granice, —
Jak prawdziwą skromnością tlejące źrenice
Tłumiły w jéj zarodach wszelką chęć podboju.

Dzisiaj możemy jaśnieć i wdziękiem i modą,
Możem ślniących dowcipów szermować rzutami,
Możem rozlicznych pochwał przerzucać kwiatami,
Lecz dusza jest pustkowiem, a serce gospodą.

Zkądże to? czy zepsucią na myśli wpłynęło?
Czy w tém lichéj zabawy konieczna zapłata?

Uważmy: nasze babki szanowane tyle,
Czy zalotność do późnéj chowały starości?
Czy chciały strojem walczyć z ponętą młodości?
Czy towarzystwu długie poświęcały chwile?

Nie, — one więcéj domem niźli światem żyły,
Więcéj o cnoty wszelkie, jak o pozór dbały,
Więcéj się wdzięczyć Bogu, niźli ludziom chciały,
I nie pragnęły hołdów i wieku nie kryły.

Napotkaliśmy jeszcze podobne, a równie uczciwe rady w wierszach *Na urodzenie córki, Do W. B., Małżeństwo;* ale to nie poezya i wszystko właściwiejby się w książce o wychowaniu kobiet pomieściło.

Trzy sonety o morzu i dwa o żelaznéj kolei wydały nam się słabe; najlepszy jeszcze pierwszy o żelaznéj kolei, w którym niepowstrzymany pęd wozów porównywa autorka do siły przeznaczenia gnającéj człowieka.

Większy utwór, całość niejako, stanowi zbiór wierszy pod tytułem *Raj dobrych ludzi.* Pomysł pierwszy zgrabny jest, ale nie chrześciański. Autorka wyobraża sobie, że istnieje raj oddzielny, miejsce nagrody i kary razem dla wszystkich ludzi, którzy byli cnotliwemi, wszakże biernie tylko. Anioł prowadzi ją w tę krainę wiecznéj nudy:

Poszliśmy — obszar cały wszędzie był jednaki,
Wszędzie piękność bez życia, światło bez promieni,
Wszędzie nieruchomością jednostajne szlaki,
I kwiaty bez zapachu i gaje bez cieni.

Powody kary anioł tłómaczy

Dobre jest płodnem ziarnem — kto go wziął w udziele,
Niepowinien też w suchym zagrzebać popiele,
Niepowinien mu wzbraniać powietrza i życia,
Ale dodawać siły i szukać rozwicia
Dobre jest płodnem ziarnem, kto w sobie go mieści,
Niechaj tę piękną własność czynami obwieści.
Niechaj nie myśli, że dość stronić od zepsucia
I martwéj tylko wiary zachować uczucia.

Dobre jest płodnem ziarnem, kto go nie zasiewa,
Temu kara z nagrodą w uczynkach dojrzewa:

Przesuwają się w obrazach rozmaite grupy i postacie, kobiety, które życie na marzeniach przeżyły, poeta, co zmarnował natchnienie, i o którym anioł powiada:

Ten mógł dusze tysiąców do cnoty zapalić,
Mógł w serca potomności Boskie wlać nadzieje,
A wolał tylko dumać, wdzięczyć się i żalić
I z udaną boleścią kląć losu koleje.

Wziął z nieba ogień święty, a jakże go użył?
Oto dzikie marzenia roznosił po świecie,
Obudzał dzikie szały, — namiętności wzburzył
I spalił żarem lata, młodéj wiosny kwiecie.
To go tylko zbawiło, że chęci miał czyste.

Widzimy daléj ludzi, którzy poświęcili rozrywki surowéj pracy, ale pracowali bez miłości; nauczyciela z rzemiosła co:

Ukształcił wielu uczniow, żadnego człowieka,

urzędnika nieposzlakowanego, ale formalistę, prawników *obrońców prawa, nie zawsze słuszności;* dobrego żołnierza, co służył bez zapału i bez poświęcenia; i księży przykładnych, ale którzy

..... to przecież czynili tylko,
Co już w obowiązki policzone było.

Warto przytoczyć nieco ze słów anioła o księżach:

„Służyli Bogu, ludziom służyli,
Szczerze kochali, pilnie wierzyli,
W sercu chowali niewinność;
Zrzekli się świata,
I długie lata,
Dobru bliźniego, nie sobie żyli,
Duchowną pełniąc powinność.
Gdzie konający czekał pociechy,
Gdzie winny za swe żałował grzechy,
Szli z przebaczenia wyrazem, —
I w skromne sioła
Jakby anioła
Głos ich nadziei lube uśmiechy
Za Pańskim wnosił rozkazem.
. . . .

Ale — jak zrozumieli to wielkie zadanie,
Które wolno, bez musu na siebie przyjęli;
Czyliż byli gotowi na każde wezwanie
Potrzeby, — czy każdą dokładnie pojęli?....

Nie, — tylko nabożeństwa wyznaczoną porę
Chowali, dokonując przepisów gotowych,
Tylko ślubowe cnoty, i świętą pokorę
Umieli przenieść cało śród pokus światowych.

Ale gdzie wrą zamętem namiętności fale,
Gdzie ogień złych pociągów ludzkie szczęście trawi,
Gdzie pycha wyuzdana wzbija się zuchwale, —
Tam nie szli, — choć wiedzieli, że i słowo zbawi.

Gdzie pod słomianą strzechą ubóstwo spoczywa,
Gdzie wszechstronnie człowieka kształcić by się zdało,
Gdzie umysł równie śpiący, jak wiara nieżywa,
Tam lub nic nie zrobili, lub też bardzo mało.

Im nie dość posłuszeństwa obowiązkom znanym,
Niedość ochoty, całość przepisów dochować, —
Trzeba jeszcze miłości, co chce ukochanym
Bodajby z męką własną szczęście przygotować.

We wszystkich tych obrazach brak miary i brak wzniosłości, najszczęśliwsze myśli psuje przesada, jeśli ich pospolitość nie ćmi. Trzeba było delikatniéj dobroć bierną od braku dobroci odznaczyć. Ten mąż naprzykład, który się nigdy żonie nie sprzeciwia, ale gra w karty wtenczas, kiedy ona umiera, nie jest wcale dobrym człowiekiem; równie jak prawnik, który nie zawsze broni słuszności. Ku końcowi znaleźliśmy już tylko wskazaną myśl *o piekle dobrych ludzi*, takich, którzy zgrzeszyli dobrocią. Z zakończenia przytaczamy wiersz:

. . . . niedość ochoty
Uczynków nam także potrzeba,
Bez nich w ludzkości nie masz radości,
Ni téż zasługi u nieba.

Prostszy i piękniejszy od wyobrażenia autorki jest katolicki dogmat o *czyścu*, który Dantemu w *Boskiéj komedyi* wystarczył.

Tom *Bluszczów* zamyka księga piąta pod napisem: *Co serce czuło (zwierzenia)*. Tu dała nam autorka klucz do swoich uczuć i do swoich myśli. Jéj wiersze są pożegnaniem młodości i nadziei szczęścia, są pieśnią niedojrzałéj jeszcze rezygnacyi na wszystkie odmiany powracającą. Przecież choć zranione serce, żali się za gorzko, choć zawiedzionéj miłości zapomnieć nie może, wie, gdzie spokój i gdzie prawda, wie, że przebaczać i cierpieć a jednak kochać z ufnością w Bogu, to jedyna droga dla szlachetnych dusz na świecie.

W *Testamencie* i w *Nie* najgoręcéj bóle swoje opowiada autórka. W wierszu *Nie* jest ładna myśl:

Chciałem szczęścia na téj ziemi,
Los powiedział „Nie!
. . . .
Chciałam serce mieć wzajemne,
On powiedział „Nie!
. . . .
Chciałam umrzeć z téj boleści,
Śmierć powiada „Nie!
. . . .

Chciała rozpacz mnie pognębić,
Ja powiadam „Nie!
Wiary mojéj nie wyziębić,
Na niéj wspieram się.

Szlachetniejszy popęd, delikatniejsze natchnienie powinny były wstrzymać autorkę od takiego popisywania się z boleściami swojego serca, od takiéj apellacyi do współczucia publicznego.

Należy nam jeszcze wspomnieć o zewnętrznéj stronie *Bluszczów*. Rytmy są tam źle dobrane, niemuzykalne, autorka często je bez powodu w jednym i tymże samym kawałku zmienia; uważaliśmy dużo ustępów i wyrażeń słabych, pospolitych; jednostajność sposobu nuży w czytaniu. Słowem, same niedostatki w wierszowaniu uderzają.

Bluszcze wogóle nie podobały nam się jako *poezye*, za to nas szczerym szacunkiem dla autorki przejęły.

Warszawscy pisarze dziwną łatwość rozpraszania się na wszystkie kierunki pokazują, zdaje się, że żaden z nich myśli przewodniczki, celu obranego nie ma. Jest coś w atmosferze warszawskiéj, co sprawia, że tylko się tam fraszki poetyczne, tylko powiastki i tylko komedyjki udają. Zapewne wiele w téj mierze zewnętrzne okoliczności znaczą, przecież wina głównie leży w braku powagi u autorów i w lekkomyślném usposobieniu czytających. Nowy dowód na poparcie naszego twierdzenia znaleźliśmy w *Poezyach Antoniego Czajkowskiego*. Pan Czajkowski ma uczucie artystyczne, wielką łatwość, pewną siłę i zasób wiadomości niepospolity, a jednakże wydał tylko zbiór niekształtnych próbek dziwacznie pomieszanych, że nie powiemy, przyłatanych jednych do drugich. Zaczął od zachceń filozoficznych, potém coś religijnéj uczuciowości poświęcił, opowiedział jeszcze kilka gminnych powieści, zaczepił o wspomnienie historyczne i skończył tłómaczeniem *Beppa*, jednego z najsłabszych utworów Byrona.

Na wstępie znajdujemy wiersz, w którym oświadcza autor swoją wiarę w Boga osobistego i w objawienie. Zaraz potém następuje *Walka Michała z szatanem*, szcze-

gólny, trochę śmieszny utwór. Spór toczy się nad ciałem Mojżesza. Szatan mówi, że ogół dusze pochłania, że śmierć, to jego dzieło, że gdyby nie było szatanów, toby i aniołów nie było, i że z P. Bogiem ciałem walczy. Prawi, jak doktór broniący tezy filozoficznéj, a prawi tak rezolutnie, że Ś. Michał zbity z toru nic na odpowiedź nie znajduje i jakby zwyciężony w *ogól się rozlewa.* Daje nam także P. Czajkowski wierszyk *o Żydzie wiecznym tułaczu,* który wprawił między kawałki pod napisem *Grosz wdowi i Zwiastowanie.*

W ustępie *Igrzysko Rzymskie* porównanie jest naciągnięte, ale obrazowość nie zła. Wiersz *Zenon Izauryjski* odstręcza brzydkością szczegółów i wyrażeń. Między innémi znaleźliśmy Odę na powrót z Włoch Napoleona, ale bardzo słabą. *W dwóch obrazach* nieszlachetnie użył autor przeciwstawień dwóch położeń. Scena znowu dramatyczna *Kunstverein* razi mierną gadaniną.

Legendy historyczne, a kilka ich napotkaliśmy, w ogóle są słabe. Świeżość jakaś i wdzięk pociągnęły nas w wierszu *do Wisły,* który się tak zaczyna:

Nasza się Wisła ukochana toczy,
Przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy,
Z źródeł Karpackich coraz szersza bieży,
Unosząc obraz rozkosznych wybrzeży.
A nad nią owdzie wioska się uśmiecha,
Chatka się bieli, pochyla się strzecha,
I ryczy bydło, pomrukują trzody,
Gdy je dziewczęta prowadzą do wody.
A nasza Wisła, tak spokojna, cicha,
Że jéj nie słychać, tak lekko oddycha,
J jakąś ciszą spokojną okola
Nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.
Stare się wierzby nad nią zadumały
O swéj starości, o spruchniałéj korze,
Ściętych konarach i minionéj porze;
Bo one młodość z Wisłą przeigrały,
I do niéj jeszcze krzywe, karlowate,
Stroją swe czola w zieloności szatę.

Jeszcze więcéj delikatnego natchnienia znaleźliśmy w wierszu *Pająk.*

Pająk się Matce Boskiéj sprzeciwia,
Bo chociaż ona przędzie tak cienko,
On cieniéj snuje swoje krosienko,
I srebrne tkanki jaśniéj oszkliwa,
Więc nie grzech zabić pająka.

Lecz pająk wieszczek, po srebrnéj sieci
Z rana nieszczęścia zwiastować leci,
A gdy wieczorne godziny wieją,
Wróżbita cieszy złotą nadzieją,
Więc szkoda zabić pająka.

A pająk śpiewak, na gruzach gości
I starym grodom z bratem słowikiem
Promieniejącéj barwy językiem
Kwili gdzieś w kątku dumki przeszłości,
Więc żal zabijać pająka.

A pająk prorok w złocistéj sali
Na brudnéj przędzy pierś swą kołysze,
I szarym kłębkiem po ścianie pisze
Baltazarowe: „Bóg cię obali"
Więc strach zabijać pająka.

A pająk kapłan, kraty osłania,
Więźniów pociesza, urny oprzędzie,
I z trupich główek tęczę dobędzie
Po hymnach śmierci, hymn zmartwychwstania,
Więc grzech zabijać pająka.

A pająk mędrzec, gdy mu sieć zmiotą,
W nadziejach piersi swéj nie rozleni,
Ale ze starych serca promieni
Wnet rzeczywistość uplecie złotą,
Jak nie iść w ślady pająka.

Pająku! Maryi się nie sprzeciwiaj;
Lecz na jéj chwałę twoje krosienko

Zasnuwaj śrebrno, zasnuwaj cienko,
W barwiste wzory jaśniéj oszkliwiaj,
A ja cię kocham pająku.

Ładnie się kończą *Niezapominajki:*

Kwiat mówi „Nie zapomnij“
Boleść serce jéj wzdyma,
I czegóż nie zapomnieć,
Gdy zapomnieć nic nie ma?

Ma więc, jakeśmy powiedzieli, zmysł artystyczny poeta i tém surowiéj sądzić go należy, kiedy smak dobry obraża.

Wiersz *do Augusta Cieszkowskiego* jest pełen pretensyi, ale nie mniéj prawdziwą i poczciwą myśl zawiera.

Błogosławieni pomazańcy Pana,
Boć naród błogo ich sławi;
A łaska Pana, nad skronią rozlana,
To raz pieśniami się jawi,
To proroctwami nad ludem rozbłyska;
I czas i przestrzeń, to jakby kołyska,
W któréj duch ludów pieśnią kołyszany
Wdzięczy się albo kwili na przemiany,
I w powijakach łzawemi oczyma
Chce dorość pieśni lub proroctw olbrzyma.

A komu Bóg serce dał,
I jasne myśli tchnął,
Niech zwielokroci to, co wziął,
By kiedyś liczbę Panu zdał,
Pomny na złego sługi los,
Co bez pożytku chował skarb;
Niechże do karbu dotnie karb,
Niech pracą ziarnko zmieni w kłos.
I nie napróżno Stwórca sam,
Dał nam się rodzić tu lub tam;
Nie na to dziejów wskazał trop,
I mową w jeden związał snop,
By się do obcych pojęć giąć,
I obcą mową Babel wszcząć;

Lecz aby Bogu, ludziom miła,
Jedność się w snopie rozgościła.

A ty Auguście! gdy twe skronie,
Blaskiem wybrańców Pańskich płonie,
Gdy ci twój naród niesie cześć,
Pragniesz babelską klątwę wznieść!
I jakby obcy między swemi
Błądzisz po dziejach obcéj ziemi,
W obcym rynsztunku, w obcéj zbroi,
A swoim nic — przecież to *swoi*. . . . !
A dzieje nasze! Boże daj,
Aby miał takie każdy kraj!

A chcesz rozumu? rozum stary
Lśni w naszym ludzie obok wiary!
A chcesz języka? toć jak miecze,
Iskrzy się, szczęka albo siecze.
Może się straszysz słowy temi:
Nie jestci prorok między swemi;
A przecież nawet Zbawca sam,
Gdzie się urodził, umarł tam;
I choć o męce wiedział wprzód,
Kochał swój język i swój lud!

Więc daléj śmiało do budowy,
A masz budować czém!
Niech stanie kościół granitowy,
Czas go pokryje mchem,
A nie obali kolumn jego,
Kutych z kamienia ziarnistego.
Lecz ten przybytek, co go dasz,
Niechże rodzimie będzie nasz,
Niech się dla ludu tak otworzy,
Jak Salomona kościół Boży,
I jak ten kościół niech jednoczy
Wszystkich uczucia, wszystkich oczy.

A masz być twórcą téj świątyni:
To musisz kochać wprzód i wierzyć,

Bo tylko miłość wielkim czyni;
A jak bez wiary, wiarę szerzyć?
Więc skrusz się, byś był zbudowany,
Wierz i kochaj — a będziesz kochany.

Grzechem jest w zwykłych okolicznościach krajowe roboty zaniedbywać, podwójnym grzechem, opuszczać kraj w nieszczęściu, jak źli przyjaciele, którzy się biedzie odstraszyć dają. Pan Czajkowski w wierszu, któryśmy przytoczyli, odezwał się w zgodności z uczuciem powszechném.

Najwięcéj koloru i życia, najwięcéj młodéj ochoty przebija w powieściach gminnych, albo w rzeczach na sposób gminny opowiedzianych. Każdemu się pewnie podoba żwawy ustęp *kurdy*.

Patrz, jak motyle,
Jak ptaki lotne,
Kurdy ochotne,
Wyloty w tyle,
Czapka barania,
Rumak co wiatry w biegu przegania,
Na plecach janczarki grzmotne.

Jeszcze ma więcéj charakteru wiersz do Januarego Suchodolskiego z powodu jego obrazu: *Krakowskie wesele.*

Oj jedzie, jedzie, jedzie
Dziarski drużba na przedzie.
Oj śpiewa dana, dana,
A wyszyta sukmana,
I na bakier czapczysko,
A koniczek mierzyna
Kopytami wycina,
A za nim weselisko.

Podanie o Madejú gładko się czyta, zrobimy tylko uwagę, że Madéj w powieści gminnéj nie sam za życia idzie do piekła.

Baśń o żelaznym wilku z prawdziwą prostotą, z doskonałym zapędem opowiedział P. Czajkowski. Nie będziemy się z nim nawet spierali, czy bajki cudowne przy-

szły do nas ze wschodu w czasach wojen krzyżowych, jak to utrzymuje w Prologu, czy też rodzimo na ziemi polskiéj od dawną rosły.

Przytaczamy krótki ustęp ze środka:

Lecz stała tam kociuba,
Zadarła w górę czuba,
I chociaż niepytana,
Woła: proszę acana,
Ja sama go zawiodę,
Gdzie królewice młode.
Bo gdy piec mną zmiatali,
W pomyje mnie wkładali.
I z kija się zerwała
I jak fruga leciała,
Schody śladem jéj mokną;
Splunął piec, stół i okno,
I każdy dzięki złożył,
Że go Bóg nią nie stworzył,
A kociuba wciąż leci
Wiedzie wilka do dzieci;
Wiedzie go w gmach podziemny
Do piwnicy, do ciemnéj,
Wilk żelazny spoziera,
I mówi: zjem was tera.
Patrzy z dziką rozkoszą,
Jak dzieciaki się proszą,
Bo miał serce tygrysie,
Cudzym strachem bawi się.
Żal mu skończyć ich męki,
Przeto przymknął paszczęki:
Jutro was zjem, powiada,
A sam spać się układa.

Wyborne są takie na przykład zwroty:

Przytem że miał rozsadek
Bardzo lubił porządek,
A że zjadał słowiki
Był więc znawcą muzyki.

Tylko mniéj potrzebnie w ciągu powieści znajduje się wzmianka o Wadze, o Libelcie i o Kremerze.

Poemacik *Beppo* napisał Byron w ostatnich swoich latach, kiedy znudzony a gniewny lubił się bawić jenialną obmową i przedrwiwaniem. Tak jako w *Don Juanie*, pełno w nim żartów i przycinków do osób i rzeczy czysto angielskich; więc mimo widocznych śladów dowcipu i potężnéj ironii, dla nas ten utwór nie może mieć wielkiego pociągu. Dziwimy się, że go P. Czajkowski raczéj jak co innego wybrał. Przekład jest dosyć niepoprawny.

Brak smaku, niedbałość się bardzo często napotykają u P. Czajkowskiego. Wiersz naprzykład *Na dzień urodzin następcy tronu angielskiego* tak się zaczyna:

Pyszny Albion, wyniosłem czołem
Urąga wichróm i burzy,
Złoci się w słońcu wieńcem wesołym,
Albo się mgłami kapturzy;
A rozwełniony Atlantyk stary,
Dwiema wyspami przecięty
Na swe łomotno olbrzymie bary
Bierze brytońskie okręty.

Oprócz dziwactwa, czuć tu jakieś nadużycie siły.

W ogóle P. Czajkowski powinienby się ograniczyć, skupić i surowiéj zrozumieć obowiązki poetycznego zawodu.

Nie ustał dotąd wpływ trzeciéj części *Dziadów* na młodych polskich poetów i oto znowu zjawia nam się postać z rodziny Konrada, Kordiana i Wacława. *Jordan* *) czuje i cierpi jak oni, do wiedzy jak oni dostaje się przez koleje boleśnych zawodów i jak oni stacza bój ze złém, z którego zwycięzko wychodzi. Wszakże jeśli jest przypomnieniem, za proste naśladowanie uważać go nie możemy. Połyski prawdziwego natchnienia, choć rzadkie i mgłą deklamacyi przyćmione, pokazują jakąś samoistną

*) W numerze grudniowym Przeglądu z r. 1846. wspomnieliśmy już o *Jordanie*. Dziś obszerniéj zdajemy sprawę z poematu, który zrobił nieco wrażenia i przeto powinien być bliżéj rozebrany.

pracę wewnętrzną, a różnica w kierunku naukowym odmienne czasy na pamięć przywodzi.

Fantazya cała oddycha nie udaném oburzeniem na złe. Za godło wziął sobie pisarz wiersz ze środka:

Ja sowa jestem — ja latam w ciemności,
Lecz gdy dzień wejdzie, ja schowam się w cienie.

W krótkiéj ale zwięzłéj, fałszywą jędrnością uderzającéj przedmowie dał nam niby systemat filozofii historyi. Mimochodem oznaczył posłannictwo Grecyi, Rzymu, kościoła katolickiego, reformacyi, cywilizacyi francuzkiéj, filozofii niemieckiéj i do następujących wniosków doszedł. „Wieki starożytne przedstawiają apoteozę materyi; średnie i ostatnie apoteozę serca i rozumu. Dzisiejsza świtająca epoka jest apoteozą ducha. . . . . . Wiek nasz jest wiekiem religijnym. . . . . . Słowo Chrystusowego braterstwa zaczyna się wcielać w ludy, nie w kasty." Wiele ogólników, wiele dumy umysłowéj przebija w tym wstępie: autor co chwila dogmat religijny, nieokreślonéj indywidualnéj religii, nie zdolnéj ludzi w jedno połączyć poświęca; chętnie mu przebaczamy sąd pożyczony, wyobrażenia nieswojskie, przez wzgląd na poczciwe rzeczy, jakie się daléj napotykają. „Ani indywidua, powiada, ani ludy bez własnéj pracy i ofiar, ani swojego wykształcenia, ani zbawienia dostąpić nie mogą . . . Równie dla indywiduów, jak dla narodów całych jedno jest tylko nieszczęście: spodlenie, ducha utrata! . . Trzeba spojrzeć w głąb siebie i zabić swoją nikczemność, oczyścić się i uduchownić się, nim wzlecieć zdołamy. . . . *Qui peccare se nescit, corrigi non vult.* . . . . . To jest prawo normalne postępu. . . . . . Dla zapełnienia życia jakiego narodu nie wystarczy natchnień chwilowych. Upić się na chwilę zapałem, a potem rzucić się na łoże letargu i kalać się w błocie samolubstwa; drugą bytu swojego połową zaprzeczyć całkowicie pierwszéj, to nie znaczy chcieć szczęścia." Gdybyśmy zamiast wyrazu *szczęście,* i tu i w całym poemacie znaleźli wyraz *cnota,* nie wiele byśmy mieli w całym ustępie do naganienia.

Poemat zawiera trzy części i składa niby trójkę logiczną. W pierwszéj Jordan w stanie somnambulizmu stoi na stroméj górze nad przepaścią. Z góry widać smętarz i kaplicę. Jordan to mówi, to śpiewa:

O, chciałbym mieć ducha władzę,
Wiosennego słońca ciepło!
Niech rozkwitnie, co zasadzę;
Niech odżyje to co skrzepło.
Gdybym tam, gdzie myśl dobieży,
Mógł czynami ślad w ślad zdążyć,
Duszą świat cały okrążyć,
I śród skalistych wybrzeży
Jak strumień wezbrany płynąć,
Myśl nieba odbić w mym łonie,
Rozlać szeroko me tonie,
Wylać się z brzegów i zginąć.

Wtórują mu duchy bratnie

Utonąć w łonie wieczności,
Zginąć w jednostce, a ożyć w całości.

Jordan wierzy w cud, w nadzieję. Chór djabłów śmieje się z nadziei i o śmierci wspomina. Jordana miłość podpiera we wszystkiém, co piękne, co wielkie i zaraz w drugiéj scenie pojawia się postać Anieli. We śnie przyrzekają sobie wieczną stałość. Spyta się może kto, po co ta góra, ta przepaść, smętarz, kaplica, po co somnambulizm? U autora poematu wszystko ma symboliczne albo filozoficzne znaczenie. Symbolizm wyrodził się z krajowych okoliczności, zachcenia filozoficzne pokazują, czém jest umysł jego zaprzątnięty i jakie więzy krępują u niego swobodę i prostotę młodego natchnienia. Symbolizm łatwo każdy zrozumie. Co do filozoficznych intencyi, nadmienimy, że somnabulizm ma zapewne pokazać, że Jordan jeszcze nie doszedł do poznania siebie samego, a odezwanie się duchów bratnich na przyznanie się do panteistycznych pojęć wychodzi. Część pierwsza razem wzięta odpowiada niby kategoryi *Przedświatu* Trentowskiego.

W części drugiéj występuje *świat,* rzeczywistość. Poeta daje nam na sposób Mickiewicza obraz znikczemniałego społeczeństwa. W oznaczeniu charakterów jest u niego zarodek prawdziwéj dramatyczności i rzetelnego psychologicznego doświadczenia. Stoją przed nami ludzie pogrążeni w grubym materyalizmie, w rozmaitych odcieniach upadku, stawa nieco szlachetniejszych postaci: Stary Rotmistrz, który przechował dawną zacność, Prot poeta uwikłany w pęta złego życia przez brak woli, ale czujący w głębi i zrywający się co chwila do lotu; Walery człowiek zdolny działać poczciwie, ale niezdolny myśleć i t. d. Nad tém wszystkiém górują Aniela i Jordan.

W scenie *Salon Marszałka Ćwika,* w któréj satyryczna ochota uniosła autora po za granice przyzwoitości, śród nikczemnych indywiduów grających w preferansa, Prot natchnienia w winie zaczerpnąwszy, improwizuje. Gadanina i żarty długo, za długo trwają. Niewczesne drwiny z kobiet przecina Rotmistrz:

Styrałem pierś mą na kraju usługi,
Ale w piękności i cnoty obronie
Wiem, że ją godnie jeszcze dziś odslonię —
. . . .
Wy się młodzi śmiejecie z świętości uczucia,
Czy to zyski mądrości? czy może zepsucia?
Wy pewno mędrsi — lecz powiedzcie mnie,
Czy pamiętacie, co tam napisano: . . . . .
Po ich uczynkach rozpoznacie je? —
Was po uczynkach jeszcze nie poznano,
Ale i na was przyszłość sąd wywola,
Czas zbierze czyny na dziejowy wieniec,
I wieczny wstydu sromotny rumieniec
Bezwstydne serca okrasi i czoła! —

Mowa Rotmistrza porusza Prota

Rotmistrzu! cześć ci niosę z rozrzewnieniem syna,
W ustach twoich Rotmistrzu, prawdy święte słowo,
Z mogiły deskę odwalasz grobową,
By slyszeć jęk grobowy, co nas upomina!
. . . .

Znać podłość z całą wzgardą, brzydzić się podłością,
A jednakże być podłym! o! tego za wiele!
Ach wieleż razy łzami zmywałem pościele,
I jutro miałem zostać zupełnie czém innêm!
Czemże dotąd zostałem? — nikczemną nicością
O! mniéj niż nicość!

Szkoda, że Prot śmiesznym dwuznacznikiem kończy:

Niech będę choć jak gałgan od płótna do rany,
Lepszy jest gałgan z płótna niżeli gałgany.

W scenie schadzki *w Pieczarze* Prot zachęca do czynów:

Czyliż bezczynnie podle strwonim życie?
Albo je będziem oszczędzać jak tchorze?
I będziem czekać aż hańba w nas wrośnie?
I wdziejem hańby na siebie obroże?

Kiedy się już umysły słuchających nastroiły, wpada lekkomyślny młodzik i naradę swojém opowiadaniem przerywa. To zakończenie choć zaledwie wskazane, prawdziwością uderza.

Na *posiedzeniu obywatelskiem* ukazują się rozmaite hypokryzye przy rozmowie o chłopach i o browarach. Jordan wezwany śpiewa piosnkę o Wilkołakach przypominającą śpiew Konrada, zmienia potém nutę i improwizuje:

O nie, to nie są wilkołaki wcale,
. . . .
Ale są ludzie zacni i porządni,
Rzetelni, akuratni, uprzejmi, rozsądni,
Przedsiębiorący, zręczni i ostrożni,
Mili, weseli, a przytém pobożni;
Czytają książki bez uszczerbku czasu,
I są wszechstronni w swych pojęć rozmiarach,
Bogom ambrozyą gotują w browarach,
A smolę djabłom pędzą z swego lasu!
A to by z piekłem i z niebem być w zgodzie;
I tak bogaci są wszechstronną wiedzą,
Uczą, że źle jest płynąć przeciw wodzie,
I dobrze na dwóch stołkach jest siedzieć i siedzą.

Jordan często mówi z prawdziwym zapałem, jak:

Gdybym ja zdołał być różczką oliwną,
O przyniósłbym z potopu wam wróżbę pociechy!
Gdybym ja zdołał być ogniem piekielnym,
Powypalałbym wszystkie z waszéj piersi grzechy.

albo:

Jedna przestroga: wciąż zapomnij siebie,
Ucz się z trucizny wydostać słodyczy.

Częściéj jeszcze deklamuje.

Kocha się dumnie, głową więcéj jak sercem. Nie chce wzajemności Anieli, tylko żeby była godną wiecznéj miłości, żeby dla niego pozostała ideałem, kotwicą w zwątpieniu. Miłość tego rodzaju nie może się inaczéj jak na zawodzie skończyć, tém bardziéj, że poeta potrzebuje Jordana i przez ten stopień odczarowania przeprowadzić. Aniela z namowy matki idzie za mąż dla majątku. Dużo ironii i gniewu autor w ustępach potarganych, z tego powodu wyrzuca, często się nawet może zdawać, że osobiste swoje dzieje kreśli. Opowiadanie urywa się w tém miéjscu na sposób Słowackiego w Beniowskim, co nie dobrze o skupieniu a powadze autora świadczy. Bądź co bądź, przyznajemy, że i życia w nim nie brak i spotkać można myśli prawdziwe, jak naprzykład w urywku:

O jak wszystkie węzły święte
Człowiek dziwnie spodlić umie!
Niech się śmieją nikczemnicy,
Niechaj płacze, kto zrozumie:
Bo ta prawda upomina,
Że narodu treść, początek,
Jak szczep wielki z dźbła i zrostka,
Są zamknięte w każdéj parze,
Jako w tysiącach secina,
Jako w secinie dziesiątek,
Jako w dziesiątkach jednostka!
Że przed ludzkości óltarze

Klęknąć mają wszystkie pary!
I że w ilu par miljonie
Żyje święta i miłości,
Tyle żyje święta w łonie
I narodu i ludzkości.

Żałujemy, że w poemacie symbolicznym matkę Anieli tak źle poeta wystawił, bo jeśli zawodzą jakie rzeczy na świecie, to rzadko uczucia rodzinne.

Jest jeszcze w drugiéj części scena między Protem a Jordanem. Prot wierzy w siłę natchnienia bez podstawy wiary i miłości. Jordan mu odpowiada.

Bo wy śmieszni, wy myślicie,
Że wy wszyscy cudotwórcy —
Gdy zechcecie, dacie życie —
Chcecie władzę odkraść stwórcy!
Ogień bóstwa, ogień z nieba,
Co zamieszkał pierś ludzkości,
Gdy się przyćmi, łaski trzeba,
Trzeba cnoty i miłości.

Prot chce czynu, Jordan woła:

Ducha strumień z nieba płynie,
Ludzkość wzięła go w dziedzinie;
A gdy zgaśnie w zwierzęceniu,
Niech pracuje, niechaj czeka,
Aż odkupi się w cierpieniu
Znowu na godność człowieka.
. . . . . .
Czyn bez ducha zlepek z gliny,
Kruchy garnek. Próżne trudy!

W części trzeciéj Jordan w noc miesięczną znowu się na szczycie góry znajduje. Tą razą już nie śpi. Oderwany, oziębiony, ale nie złamany, waha się między wiarą a zwątpieniem, wszakże Pana Boga jak Konrad nie wyzywa, przeciwnie, woła:

Wstańcie, wstańcie, jasne zorze,
Zapadłe w piersi głąb ciemną!

Myśli Boża, zstąp nademną!
Niech dnia bramę ja otworzę,
A zaświta dzień jasności,
I z piersi mroki opadną,
Przejrzą światło i odgadną
Jedno szczęście swe w miłości.

Pokazuje się zły duch i słowem doświadczenia, ale doświadczenia nizkiego, próbuje odjąć mu wszelką nadzieję. Przesuwają się naprzód chóry *eterycznych i wonnych* duchów nieczystych, potém brzydkie postacie potępieńców. Zły duch, który przypomina djabła z *dziadów,* do rozpaczy przyprowadziwszy Jordana, znika, a Jordan upada w omdleniu pod krzyżem.

Nad Jordanem odzywają się chóry Djabłów i Aniołów, tamte chcą go z rozpaczy pchnąć w życie zmysłowe, te śpiewają:

Przez męczeństwo i ofiary
Na Świętéj górze Kalwaryi,
Przez boleści Świętéj Maryi,
I przez święte ducha dary,
I przez łaskę świętą Pana
U miłosierdzia podwoi,
Niechaj serca ciężka rana
W balzamicznym ducha zdroju
Ciężkie boleści ukoi;
I niech w duchowym pokoju
Nad smutków i łez żałobą
Płynie przeznaczeń swych szlakiem.

Zjawiają się jeszcze duch kobiety, anioł stróż i patron ziemi. Patron ziemi mówi:

Już błysła zorza w nowém ducha słowie,
Już noc zapada w otchłani bezdennéj —
On leży z męczeństw cierniami na głowie,
Ze snu podźwignąć nie śmie głowy sennéj!
Świt ranka jego nie budzi z pościeli,
Choć śpi długo, sen jeszcze jawę jemu tai.

Gdy pierś jego rozkwitnie, on jawą wystrzeli,
I byt czuciem i myślą i czynem umai!

Przebudza się Jordan.

Duchu jasności! świętego promienia
Daj myśli mojéj, niech rozetlę w łonie;
Użycz mym oczom jasnego spojrzenia,
Niech wzrok mój w szlaki przyszłości utonie,
Niech ma pierś piosnkę odgadnie zbawienia.

Patron Jordana każe mu się oczyścić i spokornieć; ale niestety przemawia do niego głosem systematu i wyznacza mu miejsce na rozdrożu nieba i ziemi jako cierpieniem wzniesionemu do takiéj ducha potęgi

Tak nam przez niego *(Chrystusa)* pokazana droga,
Chór męczenników musiał ją krwią zrosić.
Lecz będzie człowiek podniesion do Boga!
Kto podniesion, ten musi tak innych podnosić.

Zły duch chce jeszcze Jordana miłością obłąkać, ale Jordan z pod skrzydeł anioła stróża bierze rozbrat z romansowemi wzorami Gustawem, Werterem, Hernanim i woła:

Lecz na dzisiaj już zamali
Wszystkie owe bohatery,
Śród świtania nowéj ery!

Duchy czyste zwyciężyły, śpiewają nad głową Jordana pieśni, w których Chrystusa nazywają bratem i w których nie mało bałamutnych mrzonek obok kilku czystych prawd się znajduje. W końcu odzywają się jeszcze anioł Stróż i duch ludzkości, a patron ziemi ogłasza.

Człeku! wielka twa potęga,
Gdy się władza twego ducha
W gromy wolnej woli sprzęga!
I gdy święcie jéj usłucha,
Jak cud słucha Bożéj ręki,
Jako światło słucha słońca;
Gdy tak ziemskie duch odtrąca,
Jak noc strąca blask jutrzenki!

Gdy pierś taką zagrzmi wolą,
Gdy się chęci tak zespolą —
Ja chcę! — powiesz ty do siebie,
A Bóg — stań się — powie w niebie!

Wiele niedoświadczenia, wiele wykroczeń przeciw prostocie i w układzie i w sposobie upatrujemy: chorobliwa ironia z niedostatku siły pochodząca za obficie się przez cały ciąg sączy, nieprzetrawione wyobrażenia filozoficzne wszelkiemu natchnieniu skrzydła obciążają; forma zewnętrzna jest niedbała, często pospolita; brak miary, brak delikatnego uczucia znać wszędzie, a jednak czyta się cały poemat z pewném współczuciem i kilka ustępów takie uczciwe chęci, taki szlachetny pokazują kierunek, że trudno dobrych nie rokować sobie o poecie nadziei.

Pogardza on za śmiało, bo jeszcze nie umie błędów od zbrodni odróżnić, rzuca się niespokojnie, bo nie dosyć ufa rządom Boga w świecie, deklamuje, bo nie jest w stanie powstrzymać uniesienia i równie uczucie jak myśl skupić, ale wierzy w cnotę i kraj kocha, więc może dójść daleko i innym jeszcze wskazać drogę.

Do zupełnie odmiennego przechodzimy przedmiotu; mamy wziąść przed się utwór spokojny, poważny, który żeby ocenić i osądzić, trzeba uciszyć w sobie wspomnienia skarg gorących, żalów namiętnych, a obudzić uczucie nabożeństwa i przywiązania do opowiadań, jakie cichą młodość każdego z nas kołysały. Chcemy mówić o poemacie *Dzieciątko Jezus* przez autora *Pielgrzymki do ziemi świętéj* i pięknego zbioru *Legend* napisanym, a zasługującym na bliższe rozpatrzenie.

Nie od rzeczy, zrobić przedwstępną uwagę, że nie jesteśmy stronnikami poematów religijnych takich, w których śladem pisma Śgo albo podań kościelnych poeta pieśń swoją prowadzi. Rozumiemy obraz, bo malarz do pojęcia i uchwycenia jednéj chwili świętości podnieść się może, rozumiemy szereg obrazów odpowiednich szeregowi jednochwilowych natchnień, ale ciąg opowiadań o rzeczach znanych nam z niezrównanych w prostocie

i powadze ksiąg biblijnych, uważamy za próbę niepodobną. Jeśli się pisarz ślepo do textu przywiąże, nie uniknie niekorzystnego porównania; jeśli od niego odstąpi, urazi wspomnienia. Cóż dopiero, skoro dowolnie osoby ustawia, Boga i Aniołów istoty niehistoryczne na scenę wprowadza i w usta ich wkłada mowy własną osobistością tchnące! Ze sławnych za granicą poematów *Raj utracony* Miltona i *Messyada* Klopstocka zawodzą oczekiwanie i oba nużą w czytaniu. Co najbardziéj w *Raju utraconym* zajmuje, to rozprawy aniołów i szatana sekciarskim z czasów Kromwella duchem zaprawione; jaka tam postać najwięcéj pociąga, jaka najkorzystniéj jest oświecona, to postać szatana, wyobrażającego ducha niepodległości a śmiałego nowatorstwa. W Klopstocku więcéj czuć woni prawdziwéj pobożności i słusznie Pani de Stael o Messyadzie powiedziała: „otwierając ten poemat, takiego się doznaje wrażenia, jak kiedy się wchodzi do wielkiego kościoła, w którym słychać organy. Wzruszenie i skupienie w świątyniach pańskich zwykle ogarniające chwytają za duszę.“ Z tém wszystkiém ciężko się postępuje naprzód śród téj bladéj atmosfery spokoju i powagi. Swobodniéj odetchnąć można tylko przy epizodach o miłosci i śmierci Cidlii, w których poeta wspomnienie swojéj żony pomieścił. Współczucie czuje się jedynie dla Abdiel Abbadony, upadłego anioła, w brew pismu szczery żal nie złość w piekle czującego, i dostępującego w końcu przebaczenia. *Męczennicy* Chateaubrianda, poetyczne opowiadanie prozą, pomimo artystycznie uchwyconego przeciwieństwa pogańskiego i chrześciańskiego świata, pomimo że osoby do przedmiotu wchodzące są tworem wyobraźni autora, podpadają także pod zarzut nużącéj choć nadęto lirycznéj jednostajności. Słyszeliśmy nieraz, że *Messyada* i *Męczennicy* wiele osób nawróciły do chrześciańskich wyobrażeń, a przynajmniéj do dzieł skromnego i poważnego natchnienia zachęciły; być to może, my wszakże nie znajdujemy w nich téj surowéj a młodéj prostoty, bez jakiéj nie ma prawdy, świeżości i życia. Jedyny poemat religijny, który przywięzuje, pociąga, pod-

nosi i niezmierne wrażenie na całe życie zostawia, jest *Komedia Boska.* Dante, gorący katolik, razem ogromny artysta, Boga i aniołów przysłonił nieco, a z pojęciami filozofii chrześciańskiéj we wspaniałą całość ułożonemi, pomieszał opisy historycznych zdarzeń i portrety osób historycznych. Miłując Boga, nie zapomniał kochać swojéj ojczyzny i swego czasu, to téż uczucie jego za każdym wyrazem pokrewnie się naszym najwyższym uczuciom odzywa. W warunkach *komedyi Boskiéj,* w warunkach działania myśli Boskiéj śród ludzi co do treści, a prostoty prawie kantyczkowéj co do formy, poemat religijny jako najpodobniejszy się przedstawia. Mówimy tu o utworze literackim, a nie o mistycznych, często wysokiém natchnieniem jaśniejących pomnikach, które do działu właściwéj literatury nie należą.

Nie wspomnieliśmy o *Przenajświętszéj Rodzinie,* a przecież jest to także jeden z pięknych objawów wzniesienia się czysto religijnego. Największą pochwałą, jaką ten poemat uczcić możemy, jest właśnie zdanie, że go za wykonany w warunkach obrazu uważamy. Poeta kilka chwil uchwycił, z prostotą ewangeliczną, z nabożeństwem Jezusa, Maryą, Józefa, Elżbietę odmalował, a bogactwa fantazyi użył jedynie na ozdobienie krajobrazu. Dziwnie wdzięczną całość raz tylko u niego, w drugiéj pieśni, przydługa i nie z ewangelii wzięta mowa Chrystusa psuje.

Porównanie *Dzieciątka Jezus* z *Przenajświętszą Rodziną* nasuwa się koniecznie, tém bardziéj, że w poemacie X. Hołowińskiego znać ukraińskiego wieszcza. Gdybyśmy wybór między dwoma do zrobienia mieli, przenieślibyśmy *Przenajświętszą Rodzinę;* więcéj w niéj natchnienia, prostoty, życia, więcéj jedności. Przedmiot ogranicza się do jednego wydarzenia, do dwóch ściśléj biorąc, do zgubienia i odszukania Jezusa. U X. Hołowińskiego opowiadanie wielki obszar czasu i wielką odmienność miejsca obejmuje.

Różnica w obranéj epoce korzystniejsza była dla X. Hołowińskiego. Zaleski ukazał nam Chrystusa jako mło-

dzianka, późniejszy pisarz wziął Syna Bożego bliżéj niemowlęctwa, tak jak go częściéj lubią malarze przedstawiać.

I tu i tam mamy na wstępie opis wiosny. Pieśń pierwsza X. Hołowińskiego *Wieczór w Nazarecie,* tak się zaczyna:

Minęła zima, przeszedł deszcz wiośniany,
I ziemia życie rozpocząwszy nowe,
Zatknęła wdzięcznie w swą zieloną głowę
Narcyz, hiacynt, róże, tulipany.
Już obrzynają latorośl winnicy,
Figa liść puszcza, migdał dysze wonią,
Krasne granatów nadzieje się płonią,
I słychać w koło głos synogarlicy.
Wszystko odżyło w porze zmartwychwstania,
Przyszedł czas błogi młodości, śpiewania.

Zaleski mówi:

I w polu było wiośniano, już pięknie,
Figa liść puszcza i smokwami brzęknie:
Indziéj się w kwieciach rozmajają drzewa
Migdał, to daktyl; a słodko powiewa
Rozmarynową kadzi wietrzyk wonią:
Ptaszęta zewsząd w niebogłosy dzwonią:
I człowiek ma się inaczéj ku wiośnie,
W sercu pobożnie jakoś i miłośnie.

W Nazarecie, gdzie żyje pamięć Świętéj Rodziny po jéj ucieczce do Egiptu, zgromadzają się po dziennych trudach mieszkańcy u źródła Maryi. Wszystkich pomimo błogosławieństw bożych, jakie bezprzestannie zlewają się na miasto, jakaś troska niepokoi.

O niepojęta, niezbędna tęsknico!
O niepodobny kłębku do rozwicia!
Serce przed tobą na próżno ucieka!
Twe niepokoje wszędzie nas zachwycą.
Gwiazdo jutrzenna, między mglami życia
Ciągle zwiastujesz nieśmiertelność człeka.

Jak pieszczotami ptaszek oswojony,
W porze odlotu w nieznajome strony,
Czuje cierpienie, dręczy go 'tęsknota,
Choć mu i jadła i napoju staje:
W dzień się i w nocy niespokojny miota,
Aż póki w cieple nie odleci kraje;
Tak na tym świecie tęskni duch człowieczy
Wśród rzeczy znanych do nieznanych rzeczy.
Niech wyobraźnia jak chce ziemię kwieci,
Niech siła wszystko, co zapragnie, tworzy,
Nigdy tęsknoty w sercu nie umorzy,
Póki człek w rajską dziedzinę nie wzleci.

Zaleski także powiada:

A jednak boleści
Nieraz westchnienie w piersi zaszeleści;
Są co czuwają, co gonią wysoko;
Z tajemnicami oto oko w oko
Wciąż wypatrują kogoś pod namiotem,
Lśniącym kamieńmi drogiemi i złotem.

Rozmowa toczy się o Maryi, o dzieciątku, o Józefie i przypomina rozhowory na noclegu w *Przenajświętszéj Rodzinie.* Zrazu już urozmaica opowiadanie bogactwo legend skrzętnie a z miłością przez autora pozbieranych. Przytaczamy śliczną legendę o Józefie:

Raz mu Joachim powiedział w ogrodzie,
Że chciałby córkę Maryą dziewicę
Oddać mu prawem za oblubienicę,
Bo jest najbliższym w Dawidowym rodzie.
Pobożny Józef najmocniéj się wzbraniał
Swojém ubóstwem, wiekiem się zasłaniał,
I że Maryą w cnotach doskonałą
Pojąć przez samą pokorę nie może.
A rzekł Joachim: — Co prawo kazało,
W tém jest niemylne przeznaczenie boże.
— Widzisz tę laskę, rzekł do Joachima,
Od rodzonego pnia dawno odcięta,
Już lat dwadzieścia ta ręka ją trzyma;

Wtenczas ja poznam wolę Pana świętą,
Aby mą starość wieńczył kwiat anieli,
Ta pełna łaski i błogości krewna:
Jeżeli z tego już martwego drewna
Podobna do niéj lilija wystrzeli. —
Ledwie to wyrzekł, cudem bożéj łaski
Nagle swe białe zwoje kwiat uroczy
Puścił ze szczytu Józefowéj laski.

Przedłuża się schadzka wieczorna, w tém dzieci zaczynają krzyczeć i przybywa kupiec Arody na czele długiego rzędu wielbłądów. Arody wraca z Egiptu i o Rodzinie Najświętszéj dobre wiadomości przywozi. Pieśń kończy się wdzięcznym obrazém:

Młodzi tym czasem wielbłądy poili;
Dziatwa wesoło koło nich się wije,
Szczebiocze do nich i wdzięcznie się mili,
Ustawnie głaszcze, czepia się na szyję;
A wielbłąd głowę obraca do koła,
Wącha radośnie znajome chłopięta,
Potem weseléj znowu wodę pije;
Bo słodki urok rodzinnego sioła
Umieją uczuć i nieme zwierzęta.

Pieśń wtóra, Ranek w Nazarecie otwiera się obrazem złego smaku:

Ciemność leżała w dolinie uśpiona,
A brzask na górach ocknąwszy się wcześnie
Drżące i białe przedłuża ramiona
Cicho, nieznacznie, by ją trwożyć we śnie.

W ogrodzie Arodego zbiera się drużyna ciekawa coś usłyszeć o Rodzinie Świętéj. Arody opowiada dzieje wędrówki do Egiptu od chwili ucieczki Oto rysy jego powieści: Przy Giemanie dotknięcie pieluszki Chrystusa wypędziło szatana z małego Judasza. Koło Gazy, przybycie Świętéj Rodziny rzuciło strach na zbójców, którzy byli napadli kupców Medionickich. W Heliopolis zatrzęsły się świątynie bogów za przejściem dziecięcia i lud

puścił się w pogoń za podróżnymi, którzy się ledwo w cudem otwartym pniu sikomory schronili. Byli spragnieni, Chrystus uderzył nóżką i woda wytrysła. Marya wzięła się prać pieluszki, a z rozpierzchniętych kropli drzewa balsamiczne wyrosły. W wiosce weszli do chaty i umierające dziecko zaraz wróciło do zdrowia. Przybywszy do Memfis, w mieście się nie zatrzymali, ale za murami w dom trędowatych weszli. Marya sporządziła tam kąpiel dzieciątku (obraz kąpieli i układem i barwą nęci), a dziewczyna chcąc wylać wodę ze żłobka, oczyszczoną z trądu została. Czas jakiś zamieszkali w téj chacie; dziewczyna w zachwyceniu miłości posługiwała dzieciątku, które ją, zaczynając mówić, wyrazem oblubienica nazwało. Dziewczyna przeniknioną radością, odtąd powoli niknęła ze świata i w trzy lata umarła z gorącego pragnienia rzeczy niebieskich. Arody przytacza jeszcze słowa małego Chrystusa do Józefa, które ze wiele obejmują, i podpadają pod ten sam zarzut, jakiśmy Zaleskiemu zrobili. Wspomina także o kijkach, które się raz w krzyż Chrystusowi ułożyły, co dziecko do dumania pobudziło, i o mnóstwie drobnych cudów.

Powieść Arodego stanowi prolog: uważamy, że przebija się w niéj jakoby wiadomość o bóstwie Chrystusa, która nieco zadziwia. Razi także trochę ten długi szereg cudów nieznanych nam z autentycznego źródła, a świadectwem współczesnego opowiadania popartych. Legendy same w sobie są bardzo piękne, możeby tylko niepowinien ich był autor kłaśdź w usta człowieka z tamtych czasów. Właściwsze dla nich miejsce opowiadanie samego poety przedstawiało.

Przy końcu pieśni drugiéj uderzyły nas wiersze:

A rzekł Elichu; — jestem młodszy laty,
Przeto milczałem, myśląc że bogaty
Wiek doświadczeniem, mądrość przelać może;
Lecz ją natchnienie tylko daje Boże
Czy przeto człowiek ma sarkać na Boga,
Że niepojęta sądów jego droga?
I raz i drugi Pan śle upomnienia;

Lecz gdy jest dusza na głos boży głuchą,
Wtedy krępuje powrozem strapienia,
Kluczem karania otwiera nam ucho,
I gdy w zepsuciu słowo pańskie niczém,
Wtedy swe prawa pisze cierpień biczem;
By zachamować bezbożność i zbrodnię
I wynieść z grobu żywota pochodnie.
Bo jeśli z cierpień, tych posłańców kary,
Znajdzie się Anioł wymowny do tyla,
Że serca skłoni do cnoty i wiary,
Wtenczas nastanie przyjścia Zbawcy chwila;
I jeśli szczerze przez nas pożądana,
To się najszczerzéj nawróćmy do Pana.

Pieśń trzecia *Pustynia* zaczyna się od opisu piasczystego i ciernistego obszaru, opisu poważnego ale bez koloru. Święta Rodzina w powrocie do Palestyny przechodzi bezludną przestrzeń. Koło ruin miasta Tafnis wypada spoczynek.

Wnet na samotny w oddali kurhanek
Sam jeden rajski udał się młodzianek,
Tylko z nim poszło macierzyńskie oko.

Grób to Jeremiasza, na którym Chrystus podumać poszedł. O ukamienowaniu Jeremiasza mówi Marya z Józefem:

Jeszcze to więcéj, rzekła matka, boli,
Że kiedy z bracią zostawał w niewoli,
I upominał, cieszył na przemiany;
Wtedy się razem złączyli z pogany,
I bratnią ręką był kamienowany!
Jak posłannictwo boże dźwigać trudno!
Smutno być stróżem zaślepionych braci!

Mglisty cień Jeremiasza powstaje z grobu, uklęka przed Chrystusem i zaraz niknie, a podróżni zabierają się do drogi.

Drobnemi stopki chłopczyk z kijkiem w ręku
Po skwarnych piaskach idzie po maleńku;

Matka, lub Józef, lub razem oboje
Wiodą za rączki bożego młodzianka
Trzy perły świata, tych kochanków troje
Łączy rąk czystych niebieska równianka.
W koło powietrze oddycha rozkoszą,
W górze się chmurki w barwach tęczy wznoszą,
Wdzięcznie się kupią i ustawnie płyną,
Cień utrzymując nad świętą rodziną.
A gdy wejrzenie zwróci się do góry,
To jasna główka z uśmiechem wypłynie,
Albo skrzydełko szafiru, purpury,
Ale natychmiast w złotéj chmurze ginie.
Zdziwione oko odgadnąć nie może,
Czy to obłoczki czy aniołki boże.

Szatan knuje zgubę Świętéj Rodziny. Wyskakują dzikie zwierzęta, ale je Chrystus łagodzi, i z matką na lwa siada. Napadają podróżnych dzicy Arabowie, snem poduszczeni i ci łagodnieją. Napada uragan, próżne zamachy, gazela wskazuje bezpieczne schronienie w jaskini. Zwodzi ich w końcu powietrzne złudzenie i z uczęszczanego szlaku sprowadza.

Najlepszy jest ustęp o koczujących Izmaelitach i Hammedzie, któremu szatan obiecuje, że potomek jego Mohamed pół chrześciańskiego świata zagarnie. Zresztą i w téj pieśni znaleźliśmy za wiele drobnéj cudowności, za obficie rozproszonych szczegółów.

W pieśni czwartéj pod napisem: *Dolina Terebintu,* napotyka się na wstępie słaba inwokacya do Judei. Daléj poeta prowadzi nas na zieloną nizinę, jakby na przeciwieństwo obrazowi pustyni, jaskrawo odmalowaną i między pasterzy, którzy rozmawiają o dziecku mieszkającém w grocie skalistéj w pobliżu. Wszyscy się dziwią cudom, jakie grotę otaczają. Kapłan Merory wiekiem pochylony, tłómaczy im rzecz całą.

Opowiada naprzód o śmierci Zacharyasza, ojca Jana (powieść ta cała oparta jest na niepewném podaniu), potém o małym Janie, którego w cudowny sposób zna-

lazł u wierzchu opoki, ubranego w odzież z sierci wielbłądziéj, i który mu dał (miłe przypomnienie) chorągiewkę ze znakiem krzyża.

Pieśń cała jest słaba. Tyle w niéj znowu cudów, aniołów widomych, świateł niebieskich, z szanowniejszych i mniéj poważnych podań, nagromadził autor, że zostaje nam wrażenie, jakoby współcześni Chrystusa, wprost z nieba wiedząc o wszystkiém, nie mieli żadnéj zasługi w przyjęciu słowa objawionego. Taka ciągła cudowność zbyt się łatwą, zbyt pospolitą robi i ani pociąga, ani przekonywa.

W pieśni piątéj *Przyszłość*, wracamy do świętéj rodziny. Chrystus wiedzie Maryą i Józefa przez środek dzikiéj, piaszczystéj, nieprzystępnéj okolicy. Po drodze zachodzą do raju ziemskiego, wprzód napotkawszy węża, któremu Marya nogą głowę ściera. W raju Jan przyjmuje Chrystusa; z Janem posuwają się Hennoch i Eliasz. Chrystus i Jan biegną bawić się na murawie z barankiem, tymczasem Eliasz opowiada dzieje pierwszych ludzi w raju, a Hennoch daje obraz szczęścia rajskiego. Na widok drzewa wiadomości złego i dobrego Marya wstręt pokazuje, Hennoch z tego powodu mówi o nowéj, zupełnéj, bożéj wiedzy, która przyjdzie ze słowa pańskiego:

Dzieciątko boże niesie nam to słowo,
Co rodząc dobro, pożytkowi sprzyja,
Uprzedza wszelką potrzebę czasową,
Wszelkie chwalebne pomysły rozwija.
Wciąż trwożąc postęp szczelnie z nim przypada
Mimo różności czasu, stanu, życia.
Dla wszystkich wszystkiém jego zbawcza rada
I człowieczeństwa całego jest związką.
Wśród wiadomości ciągłego rozwicia
Kierować będzie każdą jéj gałązką,
By rosła w niebo razem ze wszystkiemi.
Wszystko nastroi na swój ton wysoko,
By jak w niebiosach tak na całéj ziemi
Zabrzmiała jedność z swą myślą głęboką.

W obrazie Chrystusa urywającego rączką promyk u zachodu, żeby zrobić wieniec tęczowy dla Jana, nie ma poezyi.

Pieśń kończy się rozprawą Hennocha z Józefem, w któréj Hennoch zapiera się przypisywanéj sobie powieści o miłości aniołów z córkami ziemskiemi. Mówi potém:

Lecz oto świta już porządek nowy,
Znika świat zmysłów, idzie świat duchowy.
Bo gdy się ciałem Słowo Boże stało,
Tak uduchowni, tak podniesie ciało,
Że się rozkwitnie anielskiemi sprawy,
I aż na tron wiecznego zasiędzie.

Hennoch przepowiada jeszcze o kościele Chrystusowym, o odszczepieństwach, o obojętności, o sądzie ostatecznym.

Teraz przychodzi jak Słowo pociechy,
Słowo pokoju, miłości, zbawienia,
Słowo okupu gładzące nam grzechy,
Słowo żywota, pokory, cierpienia;
Lecz gdy się jawnie pokaże na nowo,
Będzie to króla i sędziego słowo.
Wojny, trzęsienia, ucisk, głody, mory,
I gwiazd strąconych zgaszona źrzenica,
I straszna ciemność słońca i księżyca,
Oto poprzednie gońce są téj pory.

Porównanie Hennocha

Ale nikt nawet z aniołów nie zgadnie,
Kiedy dzień straszny jak złodziéj przypadnie

jest nieszlachetne i rażące.

Ze schyłkiem dnia podnoszą się w raju modlitwy

Boska Rodzina razem ze świętemi
Wielbiła Pana modlitwą wieczora:
A z niéj wykwitły najczystsze na ziemi
Wiara, nadzieja, miłość i pokora.

W ogóle opis raju zajmuje jako zbiór poważnych podań z pisarzy kościelnych powyjmowanych, ale jako obraz nie pociąga.

Pieśń szósta ma napis: *Widzenia*. Rzecz w niéj jeszcze się w raju dzieje. Prorocy prowadzą Maryą i Józefa na górę edeńską najbliższą nieba. Chrystus i Jan ciągle się bawią:

Dalėj wyrasta dziwne rajskie zboże:
Nagich tam łodyg wzrok widzieć nie może,
Od wierzchu bowiem aż do samėj ziemi
Tylko się złocą kłosami długiemi.
Adam przy swoim z Edenu wychodzie
Gdy kilka kłosów wyrwał w tym ogrodzie,
Cherubin u wrót stojący na straży,
Wnet mu łodygi z tych kłosów obnaży,
Tylko przez litość dla płaczu i jęku
Zostawił koniec, co Adam miał w ręku:
Z tych ziarn powstało zboże w całéj ziemi,
Lecz się już rodzi z kłosami małemi.
Gdy tam młodzianków przyszła para hoża,
W igraszce tarła złote kłosy zboża:
Synek Maryi wziął w drobne rączęta
Małe wiejadło i zboże przewiewa,
By się od ziarna oddzieliła plewa,
Którą spaliły błogie pacholęta.

Marya zatrwożona tém, że ją zewsząd dolatują słowa *krwi okupu, cierpień, ofiary,* pyta Eliasza o rzeczy przyszłe. Eliasz prorokuje o posłannictwie Chrystusa. Proroctwo to obejmuje w zarysach opowiadanie ewangeliczne i jest z prawdziwém namaszczeniem wypowiedziane; w poemacie tworzy dopełnienie życia Chrystusa. Przytaczamy zeń kilkanaście wierszy.

Jak cedr olbrzymi, świadek lat tysiącā,
Rozwodząc grube konary dokoła,
Ochrania lubém cieniem drobne zioła,
Burzę, ulewę nad niemi roztrąca:

Krople im tylko jego liście niosą,
Cicho, dłagonie karmią, jakby rosą.
Skwar słońca wszelką trawę w popiół mieni,
Lecz pod nim ziółko każde się zieleni
I barwą kwiecia, urokiem postaci
Wspomina wdzięcznie swoich rajskich braci.
Tak słowo życia osłania litośnie
Wszystko, co w jego świętym cieniu rośnie.
Duszę w pielgrzymce uznojoną chłodzi,
Ulewę troski, nieszczęścia, cierpienia
Dla niéj na rosę niebodawczą zmienia,
Boskim swym wiewem skwar żądzy łagodzi,
I kędy jego nie dochodzą cienie,
Tam czczość i marność, ucisk i zniszczenie.
W nim tylko żywot mimo burz wesoły,
I tak rozkwieca duszę barwą łaski,
Że się promieni cnót rajskiemi blaski,
Jakby jéj bracia niebieskie anioły.

Pieśń cała żywo przemawia do religijnego uczucia, chwilami słodko porusza, chwilami jak modlitwa się czyta. Kończy ją obraz starannie ułożony. Widzimy w blasku zorzy wieniec z dwunastu gwiazd nad głową N. Panny, główki aniołów w roztworzoném niebie, a Jana i trzech starców na kolanach.

W ostatniéj pieśni *Powrót do Nazaretu* na początku rodzina święta, która zasnęła w raju, budzi się niedaleko od Gazy, Józef mówi:

Dusza w radościach składa dzięki Bogu,
Bośmy na naszéj lubéj ziemi progu.
Jakże bo słodko, jak rzewnie zachwyca
Po długim czasie oglądać na nowo
Najmilsze oku swoich ziomków lica,
I poić ucho drogą ojców mową,
Rodzinną pieśnią o tobie Jehowo!
Jak lubo patrzeć na dawne obrządki,
Na pełne wspomnień i radości świątki,
I wszędzie swoje spotykać zwyczaje!

Jak błogo witać krewne i sąsiady,
Ojczyste ptaki, zwierzęta i gaje,
Ojczyste skały, doliny i sady,
Ojczyste źródła, strumyki i kwiecie
I nasz z ogródkiem domek w Nazarecie!
Ach pierwsze chwile przybycia do kraju
Mogą osłodzić nawet wyjście z raju.

Witają radośnie ich powrót ptaszęta. — Wysłaniec szatana przeraża Józefa wieściami o śrogiém panowaniu *Archelausza,* to powoduje podróżnych, że nie na Judeę, ale na Galileę drogę obracają.

Wstąpili w góry, co skał falą płyną
Po nad rozkoszną sarońską doliną.
Białe, czerwone i różnobarwiste
Ścieżki głębokim czasem wydeptane,
Wdzięcznie się pięły na góry skaliste
Już obnażone, już dębem odziane.
Często na wiszu albo rozpadlinie
Kwitnie uroczo powojowa róża,
A czasem wdzięcznie wioska się rozwinie
Na pochyłościach, lub u skał podnóża,
Gaje się oliw zielenią w dolinie,
Gdzie nieraz szemrze strumień czystéj wody,
Albo goralskie porykują trzody.

Spotykają dwóch łotrów; ten, który potém miał być ukrzyżowany po prawicy, ugaszcza ich u siebie i na drogę naprowadza. W dni kilka stają na szczycie góry Karmelu u Agala proroka, który dawniéj chciał pojąć w małżeństwo N. Pannę.

Tym czasem niezwykła radość panuje w Nazarecie, przeczucie przyjścia świętéj rodziny wszystkich szczęściem napełnia, w Maryi ogródku kwiaty pootwierały się, ptaszki gwarzą. Razem

Patrzą mieszkańcy, że chłopców gromada
Z największym pędem z za góry wypada,
A w ich wołaniu ten się głos przebija,
— Powraca Jezus, Józef i Marya. —

Jeszcze nie wierzą, lecz w téj samèj chwili
Po nad miasteczkiem na białawym szczycie
Wystąpił starzec, Maryja i dziecie.
Z okrzykiem szczęścia wszyscy się rzucili
I już prowadzą w radośnym natłoku,
Z błogosławieństwem i ze łzami w oku.

Poemat kończy się obrazem wesela w Nazarecie.

Dzieło X. Hołowińskiego ma wiele zalet, uderza powagą, nabożeństwem, obrazowością miłości pełną, znajomością podań — wszystko, co w niém religijny pierwiastek stanowi, dobrze pojęte, dobrze oddane znajdujemy. Zkąd inąd jako utwór artystyczny grzeszy jednostajnością, rozwlekłością, powtarzaniami. Cudów, że powtórzymy nasz zarzut, za szczodrze używa autor; nie przeczymy, że cuda były podobne, ale dla wrażenia należało wybór w legendach zrobić i tylko ważniejsze a poetyczniejsze przytoczyć.

Próżno byłoby rozbierać historyczną ważność poematu. Sam X. Hołowiński mówi:

„Zbieranie podań chrześciańskich nie ma na celu wyjaśnienia szczegółów niewiadomych życia Pana Jezusa; lecz raczéj może nam przedstawić ducha pierwszych chrześcian, ich wyobraźnią, wiarę i najczulszą miłość. Postrzegamy tam, że w samym zarodzie kościoła bóstwo i wszechmocność Zbawiciela były najpowszechniéj przyznane.“

Jako snop podań, szacowny to będzie zabytek i nie chcemy się z autorem spierać, dla czego raczéj jednych pisarzy kościelnych jak drugich, dla czego często późniejszych bardziéj jak wcześniejszych słuchał.

W przypiskach X. Hołowiński wiele zajmujących szczegółów umieścił. Wiadomość naprzykład o poemacie Tomasza Ceva *Puer Jesus* jest tam bardzo na swojém miejscu.

Zewnętrzna część poematu zostawia wiele do życzenia. Wiersz jedenastozgłoskowy jak w Przenajświętszéj Rodzinie, często brzmi nieharmonijnie; napotykają się przekładnie rymów dowolne, nawet końcówki bez rymów odpowiednich. Uważaliśmy także wyrażenia niepewnéj

wartości językowéj i składnią niedbałą, usterki tak często powtarzające się u nas, że się oczu na nie zamykać nie godzi.

Nie możemy naszego zdania sprawy lepiéj zakończyć, jak przytaczając początkową piękną inwokacyą:

Racz nas prowadzić o młodzianku boży
Pośród obłędnych żywota bezdroży.
Czy to cierń ostry, czy twarda opoka
Stopę zakrwawi nam z losów kolei,
Niech nigdy ciebie nie spuszczamy z oka,
I nigdy w tobie nie tracim nadziei.
Gdy rozum pojąć dróg twoich nie zdoła,
Gdy boleść w duszy zwątpienie wywoła,
Niech wiara w sercu budzi przekonanie,
Że tak najlepiéj jak nas wiedziesz Panie.
Spraw, byśmy wierni, pokorni, weseli,
W Tobie, dla Ciebie, przez Ciebie cierpieli.
Wiedź nas łaskawie, o dzieciątko boże,
Z Egiptu cierpień w ziemię obiecaną;
Uśmiechem łaski umilaj bezdroże,
Dodaj nam męstwa, jak siły ustaną:
Czoło strudzone trosk ziemskich brzemieniem
Ochłódź, o Panie! twéj miłości tchnieniem;
Pokrzep mdłe serca, łzy osusz na oku,
I wzmocnij stopy w chwiejącym się kroku.
W mgłach i ciemnościach prowadź nas bezpiecznie
Po trosk i płaczu i cierniów płaszczyźnie;
Karz i doświadczaj, byśmy potém wiecznie
W niebieskiéj z tobą spoczęli ojczyźnie.

Bieżąca Literatura Angielska.

Jakkolwiek między dziełami obecnie w Anglii wychodzącemi mało jest godnych policzenia do pierwszego rzędu, ruch jednak literacki w tym kraju tak jest żwawy, iż zamierzamy odtąd zdawać z niego sprawę co miesiąc pod rubryką *Wiadomości bieżących*. Dziś wypada nam z nim się obliczyć od czasu naszego ostatniego rachunku.

I. Historya. Dobrze to zrozumianém zostało przez Anglików, iż po tak znakomitych pisarzach, jak Hallam, Sharon Tuzner, Henry, Lingard, byłoby zbyteczném brać się do opowiadania dziejów narodowych, dopóki obfite materyały historyczne, rozrzucone to po prywatnych, to po publicznych bibliotekach, a dotąd powszechności nieznane, skrzętnie zebranemi i ogłoszonemi nie zostaną. Ztąd owa zabiegłość w rozstrząsaniu zabytków, jakie przedewszystkiém The British Museum, The Tower of London, The State Paper Office i inne zbiory rządowe posiadają. W ostatnich dwóch latach znakomite w tym kierunku otrzymano zdobycze. Wspomnimy o najważniejszych:

Tak nazwane *The Stuart Papers,* ogłoszone z rękopismów będących w posiadaniu królowéj Wiktoryi, wyświecają fakt historyczny aż dotąd grubą ciemnością zasnuty, to jest spisek przygotowany w r. 1722. w celu przywrócenia korony domowi Stuartów. Zamach ten odkryty został Jerzemu I. przez Xcia Orleańskiego, regenta we Francyi. Ofiarą padł sławny biskup Atterbury. Oskarzony o zbrodnię stanu, osądzonym został na wieczne wygnanie. Prawne jednak dowody były bardzo słabe. Pope i Arbuthnot utrzymywali, iż cała sprawa była tylko zręcznym wymysłem Walpola. Swift wyśmiewał wierszem i prozą całe postępowanie sądowe. Otóż z umieszczonéj tu korres-

pondencyi tegoż Atterbury z kawalerem St. George (tak bowiem zwał się starszy Pretendent) jasno się wykazuje, że wybuch był doskonale przygotowanym i że pierwszy stał na jego czele.

Listy Znakomitych pań i królowych W. Brytanii, od początku 12go wieku aż do końca panowania królowéj Maryi, wydane w 3. tomach przez A. E. Wood, zajmują bardzo wiele ciekawych szczegułów co do domowego pożycia Monarchów Angielskich. Między temi do najosobliwszych należą Listy Katarzyny Aragońskiéj, żony naprzód Henryka VII., a potem Henryka VIII. Znane są dobrze jéj nieszczęśliwe losy z ostatnim. Ale mniéj dotąd wiedziano o jéj opłakaném położeniu na dworze pierwszego. Sknerstwo króla tak jéj było dokuczyło, że pisząc do ojca przyzywa śmierci, choć zaledwie 18 lat wtedy liczyła. „Tym sposobem, ojcze mój i panie, (mówi w jednym z listów z 1505 r.) jestem w największém utrapieniu na świecie. Służebnicy moi jako żebracy gotowi iść na ulicę i prosić o jałmużnę. Z drugiéj strony ogromne długi tak przyciskają mnie, że dla siebie saméj nie mam pieniędzy na koszule. Więc, za pozwoleniem waszem, zmuszoną teraz zostałam sprzedać kilka z moich bransoletek, by sobie kupić suknią z czarnego aksamitu, bo już prawie do naga obdartą byłam, a od czasu mego wyjazdu z Hiszpanii dwa tylko nowe stroje sobie sprawiłam, i te mi dotąd wystarczały, a nie noszę jedno suknie pospolite. A zatem wszystkiem błagam Ojca, byś temu raczył zaradzić, i to co najrychléj, bo inaczéj żyć daléj mi nie podobna.“ Nic smutniejszego jak widzieć zmieniony ton jéj listów zaraz po zaślubinach z Henrykiem 8. Raduje się, igra, swawoli, nieprzewidując, jak dalece w końcu znośniejszem miało się pokazać skąpstwo pierwszego, od okrucieństw drugiego jéj męża.

Ważniejszym jeszcze niż poprzedni jest ***Zbiór Listów królów Angielskich***, ogłoszony przez J. Halliwella. Zajmują one epokę od końca 12. do środka 17. wieku, to jest od Ryszarda 1. do Karóla 1. włącznie. Mamy tu trzy Ryszarda Lwie Serce. Z tych najciekawszy nosi datę 1196 roku, a pisany był z więzienia do Cesarza Henryka 5. w celu usprawiedliwienia się z zarzutów mu czynionych przez X^cia^ Austryi, króla Francuzkiego, i zapewnie, choć o tem Ryszard nie wspomina, przez własnego jego brata, króla Jana. Listy Edwarda III. dają poznać dziwne sposoby, do jakich ten waleczny monarcha udawał się dla zebrania funduszów na wojnę z Francyą. Między listami Ryszarda II. najszacowniejsze są te dwa, któremi sławnemu poecie Chaucer (zwie go Valettus noster) nadaje pensyą roczną 20. f. s. i beczkę wina. Ztąd to wywodzą ustanowienie poetów nadwornych, czyli laureatów. Instrukcye

spisane przez Edwarda IV. dla nauczycielów syna jego, późniéj nieszczęśliwego Edwarda V. dają żywy i dokładny obraz obyczajów dworskich. Listy Henryka VIII. i Anny Boleyn, których oryginały w Watykańskiéj znajdują się bibliotece, teraz tu przedrukowane, okazują w całéj ohydzie rozpustne obyczaje Henryka i lekkomyślność jego ofiary. Jakób I. wygląda z swego stylu czem był w saméj rzeczy, prostodusznym ale słabym człowiekiem. Głosi on wierszem i prozą chwałę owéj awanturniczéj wyprawy, którą syn jego Karól pod wodzą Xcia Buckinghama przedsięwziął do Hiszpanii dla znalezienia sobie żony. Ztąd dowiadujemy się, że ci dwaj błędni rycerze podróżowali pod nazwiskiem Jakóba i Tomasza Smith. Z Madrytu to Karól pisał (w kwietniu 1623) ów list do Papieża, z którego wyciągnięto dowód, iż ojciec jego uroczyście przyrzekł Rzymowi, iż powróci z całym narodem na łono prawdziwego kościoła. Najgorzéj w tym zbiorze wychodzi tenże sam Karól. Wszędzie w jego piśmie widać nierzetelność, podstęp i złą wiarę. Jeźli jeszcze kto wierzył w romanse, które Hume ku rehabilitacyi Karóla wymyślił, to już teraz wyrzec się musi. Oto list, który Karól pisał do Strafforda, najwierniejszego ze sług swoich, w chwili gdy ten został uznanym za winowajcę przez izbę niższą. „Straffordzie! Nieszczęście które padło na ciebie przez dziwne obałamucenie i powikłanie tych czasów, jest takie, że muszę się wyrzec posług twoich na przyszłość; a jednak nie mogę przenieść na sobie, abym na mój honor i sumienie nie zaręczył ci (teraz w saméj chwili twych trosk najcięższych), iż pod słowem króleskiem nie ucierpisz w najmniejszem na życiu, czci i fortunie. To jest tylko słusznością ze strony monarchy dla tak wiernego i zdolnego sługi, jakim ty zawsze się okazywałeś; a przecie jest to wszystkiem, co twardość tych czasów dozwala, choć nic mnie nigdy niewstrzyma od pisania się twoim stałym i najszczerszym przyjacielem.“ We trzy tygodnie jednak po tém uroczystém zapewnieniu, Karól podpisał wyrok śmierci na Strafforda. Drogo też odpłacił tę słabość czy przewrotność. Po głowie ministra ośmielony tém utrapieniem parlament targnął się wkrótce na życie samegoż monarchy.

Sir Henry Ellis, uczony strażnik narodowego skarbca zwanego The British Museum, posunął daléj o dwa tomy swój *Zbiór oryginalnych Listów w Związku z Historyą Angielską.* Choć autor w dawniejszych oddziałach wychodził zawsze z panowania Henryka V. jako z epoki, z którą poczyna się pisanie listów po angielsku, tu sięga daleko wcześniejszych czasów, przytacza bowiem listy arcybiskupa Lanfranka, Wilhelma Zdobywcy do papieża Grzegorza VII. i t. d. Tu także dowiadujemy się, iż najdawniejszym zabytkiem w téj gałęzi jest list

zachowany w zbiorze Cottońskim, od Wuldhera, biskupa Londyńskiego do Beretualda, arcybiskupa Canterburskiego, żyjącego w końcu VII. wieku. Za Edwarda III. były już układane wzory pisania listów po francuzku. Jeden z nich znajdujący się w bibliotece Harlejańskiéj, mieści jeszcze w sobie prawidła po łacinie, bo objaśnia w przedmowie: Expliciunt regulae faciendi literas in Gallicis, et plura alia, secundum novum usum. Inny z czasów Ryszarda II. uczy „a droit parler et ecrire doulx françois.“ W 50 lat później wszyscy poczęli już pisać po angielsku. W niniejszych dwóch tomach korrespondencya Wolseya i Henryka VIII. najwięcéj miejsca zabiera.

Do historyi reformacyi ważnym dodatkiem są tak zwane *the Zurich Letters*, bo kopiowane ze zbioru znajdującego się w Zurich. Dawniéj ogłoszona część pierwsza zawierała korrespondencyą Reformatorów Szwajcarskich z Angielskiemi za czasów Elżbiety. Najwięcéj materyałów do niéj ów nieprzebrany dostarczył skarbiec, który Jan Jakób Simler nagromadził. Przepisał on własną ręką około 18,000 listów, co blisko 200 grubych voluminów in folio zajmuje. Część druga teraz wydana, w chronologicznym porządku pierwsze trzyma miejsce. Odnosi się bowiem do panowania Henryka VIII., Edwarda VI. i królowéj Maryi. Są tu listy Bucera, Calvina, Melanchtona i innych. W jednym, tyczącym się rozwodu Henryka VIII., Melanchton powiada: „Co do mnie, nie chcę mieć nic do czynienia z tą sprawą; jeźli są tacy, którzy rozwód doradzają, postąpią sobie bez mego przyzwolenia.“

W ścisłym związku z tym zbiorem jest ***Historya Protestanckich Wychodźców,*** którzy się do Anglii schroniwszy, przynieśli razem z sobą przemysł i wynalazki dotąd jéj nieznane. Napisał ją I. S. Burn. Zajmuje ona czas od wstąpienia na tron Henryka VIII. aż do odwołania Edyktu Nantejskiego. Mowa tu jest naprzód o Hollendrach. W 1567 srogie rządy X-cia Alby tak wielu zmuszały do opuszczenia ojczystéj ziemi, iż Regentka Xżna Parmy donosiła Filipowi II. że „w kilku dniach przeszło 100,000 ludzi wyszło z kraju z pieniędzmi i majątkiem, a z każdym dniem coraz większa liczba ubywa.“ Łatwo sobie wystawić można, ile na tem Anglia zyskała. Jedno miasto Norwich powiększyło swój handel o 100,000 funtów szterlingów w pierwszym zaraz roku. Rzeź ś. Bartłomieja w 1572 i rabunek Antwerpii w 1585 pomnożyły liczbę wychodźców do Anglii. Protestanci nazywali ją wtedy *Asylum Christi*. Tłumnie téż tam ze wszystkich stron przybywali. Huet twierdzi, iż Hollandya straciła trzecią część swéj wyrobniczéj ludności. Voltaire rachuje że 600,000 Francuzów za Ludwika XIV. do Anglii się przeniosło. Autor wylicza około 40 kaplic cudzoziemskich w samym Londynie. O dwóch założonych przez

naszego Alasco, to jest Łaskiego, ciekawy czytelnik dowie się z dzieła Valeryana Krasińskiego.

Tomasz Roscoe, autor znany z zajmujących artykułów w literaturze periodycznéj, ogłasza *Żywoty królów Angielskich.* Cały tom I. zawiera tylko jeden żywot, to jest Wilhelma Zdobywcy. Traci niezmiernie dużo czasu, żeby dowieść, iż jego bohater nie był bękartem, zapominając iż w owych czasach przydomek ten nie miał w sobie tyle ohydnego, co dzisiaj; często bowiem znaczył tylko potomka z nierównego małżeństwa, gdy naprzykład kto z króleskiego rodu pojął szlachciankę za żonę, a nawet gdy człowiek z stanu rycerskiego ożenił się z mieszczanką. Prawo kanoniczne uważało takie związki za prawne, a zatem za nierozłączne, — lecz cywilne niedozwalało, aby syn z podobnego morganatycznego małżeństwa odziedziczał honory i feuda po ojcu. To pewna, że piękna Arletta, córka garbarza, żyła jak najcnotliwiéj z księciem Robertem, ojcem Wilhelma.

Historya królowych Angielskich przez Agnieszkę Strickland doszła do jedynastego tomu, który zawiera żywoty królowéj Maryi żony Wilhelma III. i królowéj Anny.

W. B. Mac Cabe ogłasza *Katolicką historyą Anglii.* Z pierwszego tomu trudno nam jeszcze sądzić o wartości dzieła. Autor sumiennie przetrząsa wszystkie stare źródła. Protestanccy krytycy zarzucają mu łatwowierność i zbytnią ufność w podania, legendy i kroniki klasztorne. Z ciekawością oczekiwać będziemy końca. Dzieło to wraz z Lingardem posłuży nam późniéj do opowiedzenia dziejów Anglii ze stanowiska katolickiego.

Na odwrót ostatniemu, w duchu niezmiernie ciasno protestanckim Pani Marsh wydała *Dzieje protestantyzmu we Francyi.* Autorka wszystko dobre przypisuje swym współwyznawcom, wszystko złe katolikom. Prześladowania religijne na karb ostatnich wyłącznie kładzie. Niepomni na Calvina, którego dzieło przeciw Servetusowi *O potrzebie powściągania Heretyków mieczem* dostatecznie w tym względzie rzecz objaśnia. Śmiesznością jest także, miłość wolności politycznéj wszędzie tylko Reformatorom przyznawać. Tenże sam Calvin pisał: Minime negaverim aristocratiam longe omnibus excellere. Ruch też Reformacyi nie z jednego pochodził źródła we Francyi a w Anglii, i służył za środek polityczny odmiennym klassom społeczeństwa. W Anglii młoda arystokracya utworzona przez Tudorów użyła go przeciw staréj, która szczątkami została była jeszcze z wojen Roży białéj i czerwonéj. Zaś we Francyi stara arystokracya, wyzuta z politycznego wpływu przez Walezyuszów, chciała przez reformacyą odzyskać dawną swą ważność. Dla tego też jéj przedsięwzięcie, z po-

litycznego nawet względu, równie monarchom, jak i ludowi nienawistne, niepowrotnie upaść musiało.

W podobnymże duchu professor D'Aubigné, historyk Lutra i reformacyi, wydał życie Cromwella. Jest to krytyka znakomitego dzieła Tomasza Carlyle. Układa on wypadki na nowo i wyprowadza wnioski, które ostatni zostawił domyślności lub kaprysowi czytelników. Wystawia Cromwella jako uosobiszczenie protestantyzmu. Wszystko więc było godziwe i chwalebne, bo wiodło do zbawienia ludzkości, gdyż „katolicyzm zawsze stawał się przyczyną zguby i królom i ludom, którzy jego sprawę podejmowali.“ To jedno wyrażenie daje poznać, jaki jest wątek całéj książki. Carlyle wystawił Cromwella jako patryotę i bohatera, D'Aubigné, jako zbawcę chrystyanizmu i świata. Carlyle w tych czasach wydał dodatek do swego dzieła. W nim znajdują się listy i depesze wprzód nieznane autorowi, a teraz przez powszechną ciekawość i zabiegłość jego piórem obudzoną po raz pierwszy na jaw wydobyte.

W tak ogromném i potężném państwie jak Anglia, co chwila wychodzić muszą dzieła to o ogólnych jéj rządach, to o pojedyńczych gałęziach czy cywilnéj, czy wojennéj administracyi, to wreszcie o koloniach i zamorskich posiadłościach. O dwóch tylko, choć zaledwie co poczętych wspomnimy przez wzgląd na ważność przedmiotów i na wziętość autorów. Sir Harris Nicolas wydaje ***Historyą Marynarki Angielskiéj.*** Doprowadził już ją do panowania Henryka VI. Wszędzie znać wprawną rękę i obfitość materyałów. Sławny orientalista professor Wilson ogłasza ***Historyą Indiów Wschodnich.*** Jest to dopełnienie historyi Milla. Tom drugi zawiera opis rządów Hastingsa. Cały ten dodatek zajmować będzie dzieje Indiów aż do roku 1835.

Przeszłą razą wspomnieliśmy, że wychodzą ***Depesze i listy Marlborougha.*** Dziś to dzieło ukończoném zostało w 5. tomach. Mało jednak ztąd przybyło pożytku i światła. Noty wydawcy bardzo mierne. Również była wzmianka o ***Depeszach i listach Nelsona.*** I to dzieło już jest dziś dopełnioném. Zatrzymaliśmy się wtedy na tomie V. Tom VI. zawiera opis wypadków od Maja 1804. do Lipca 1805. Niema w tym przeciągu czasu żadnych ważniejszych wypadków. Widać w Nelsonie zmęczenie, niezdrowie i jakby przeczucie bliskiego zgonu. Tom VII. i ostatni prowadzi rzecz do końca, od Lipca do Października 1805. Nelson zmęczony nieczynnością, otrzymał nareszcie zadosyć swym gorącym życzeniom. Oddano mu komendę nad flotą. Nie mniéj jednak ścigała go myśl przybliżającéj się śmierci. Przed opuszczeniem brzegów ojczystych rozkazał, aby przygotowano ową trumnę, którą mu był darował przyjaciel zaraz po bitwie pod Abukir. Flagę swą wy-

wiesił na okręcie Victory. 29. Września był pod Kadyxem, 21. Października pod Trafalgar. Siła jego składała się z 27 okrętów liniowych i 4 fregat. Połączona flotta francuzka i hiszpańska liczyła 33 okręta liniowe, 5 fregat i 2 brygi. Puścił się za nią w pogoń wszystkiemi żaglami. Gdy już się zbliżali do nieprzyjaciela, zszedł do kajuty, siadł do stolika, napisał naprzód modlitwę, potém wyjął testament, aby przyłączyć dodatek, w którym poruczył królowi i ojczyźnie Lady Hamilton i krewnych swoich. W poprzednich bitwach zawsze okazywał pełno wzruszenia i gwałtowności. Teraz był cichy, uroczysto pogodny. Przy pożegnaniu z kapitanem Blackwood, który do swéj fregaty odpływał, rzekł: Niech cię Bóg błogosławi, ja cię już więcéj nie obaczę. O 40 minut po 11. przemówił okręt Victory w owe sławne napomnienie: Anglia spodziewa się, że dziś każdy z jéj synów wykona swą powinność. O 12. poczęła się bitwa. O ½ do 2. ogień był najżwawszy, o 3. począł ustawać, a o 5. już było po wszystkiém. Flotta nieprzyjacielska ze szczętem pobita poddała się zwycięzcy. Lecz już Nelsona nie było. O 25 minut po 1., kiedy bój trwał najzaciętszy, kula z okrętu Redoutable uderzyła go w ramie. Upadł na miejsce, gdzie przed chwilą jego sekretarz krwią swoją pokład był zbroczył. Żył jeszcze 3 godziny. Wiadomość o zwycięztwie zamknęła mu oczy.

Lord Campbell skończył swą wielką pracę *Żywoty Kanclerzów*. Trzy ostatnie tomy zawierają epokę od rewolucyi 1688. aż do śmierci Lorda Eldona w 1838. r. Pomiędzy tylu uczonemi i sławnemi ludźmi, którzy się tu przesuwają, na szczególną zasługują uwagę Somers Harcourt, Thurlow i Eldon. Autor téż *con amore* opowiada ich dzieje. Żeby zupełnie aż do dnia dzisiejszego rzecz doprowadzić, brak tylko Lordów Cottenham, Lyndhurst i Brougham, ale autor aż nadto ma z niemi kłopotów, osobliwie z ostatnim, w izbie wyższéj, aby zdołał *sine ira et studio* ich sprawy opisać.

Między dziełami historycznémi, które się obcych tyczą narodów, trzy następujące polecamy uwadze czytelników. *O historyi Grecyi* przez Jerzego Grote jużeśmy wspomnieli. Obecnie wyszedł tom III. i IV. Ostatni kończy się na bitwie pod Marathonem. Oba dzielą się na cztery oddziały, z których I. obejmuje historyą Aten i prawodawstwa Solona, — II. rzut oka na kolonie greckie, — III. opis spółczesnych narodów sąsiadujących z Grecyą, — IV. doprowadza ogólną historyą Grecyi aż do Marathonu. Autor okazuje w całéj świetności swój talent i naukę, kiedy roztrząsa prawodawstwo Solona i wartość demokratycznych żywiołów wprowadzonych przez Klisthenesa. Ostatniego stawia wyżéj niż którykolwiek z historyków Grecyi. Usprawiedliwia i chwali przez niego wprowadzony ostracyzm.

Uważa ten środek jako niezbędny. Bez niego naród nie byłby zdołał osiągnąć dojrzałości. Nie szła za tém ani strata majątku, ani uszczerbek na sławie. Postępowano z wielką ostrożnością. Naprzód Senat i Ekklesia musiały zdecydować, czy koniecznie takiego kroku stan kraju wymaga, a gdy na to się zgodzono, prawo chciało, aby najmniéj 6000 głosów, to jest czwarta część całéj obywatelskiéj ludności, wymieniło wyraźnie osobę niebezpieczną. Gdy który z rządzących powoływał się do téj ustawy dla tego, aby oddalić swego współzawodnika, jak to Perykles przeciw Tucydydesowi uczynił, narażał się na to, że sam mógł być ostracyzmowanym. Każdego pytano się: kraj jest w niebezpieczeństwie, nazwij osobę, którą za niebezpieczną uważasz. Myli się więc Plutarch, kiedy twierdzi, że ta ustawa miała swój początek w niewdzięczności i demokracyjnéj zazdrości ku wielkim naczelnikom. Ustała ona (z wygnaniem Hyperbolusa) właśnie wtedy, gdy duch demokratyczny doszedł do najwyższego rozwoju i gdy bezpieczeństwo i moralność publiczna okazały się dostatecznémi obronami przeciw wszelkiemu nadużyciu władzy. Opis kolonii w tém dziele jest bardzo dokładny. Nigdyśmy nie czytali zwięźlejszego a razem tak jasnego. Powiedziano o Gibbonie, iż dla tego tak malowniczo bitwy wystawiał, że sam w wojsku służył za młodu. Tém słuszniéj rzecby można, że autor niniejszego dzieła przeniósł do rozwiązania wielu trudnych zagadnień w kolonialnych urządzeniach Grecyi wysokie wykształcenie i doświadczenie nabyte w ciągu długich prac w Parlamencie, bo przez lat kilkanaście miasto Londyn w nim reprezentował. Najwięcéj téż ścisłość w rozumowaniu i głęboka praktyczność w jego piśmie uderza. Nie brak mu jednak poetycznego uczucia. Rzadko bowiem który z historyków okazał w tak ścisłém pojednaniu władzę poetyczną ze zmysłem krytycznym. Przywiązuje się do każdéj legendy z zapałem natchnionéj duszy właściwym i zaraz potém najspokojniéj szuka wszędzie wpływu téj legendy aż do najdrobniejszych szczegółów potocznego życia w narodzie. Dla takiego umysłu żadna historya nie mogła tyle bogatego dostarczyć wątku, ile Grecka. Helleńska cywilizacya przedstawia pełne, harmonijne, rącze, prawie doraźne rozwinięcie się. Poezya przeszła tam w filozofią, a legenda w historyą bez krytyki, bez mozołu, bez odrębności. Tradycya spajała się z rzeczywistością, a fikcya była faktu podstawą. Całe życie narodowe było wielką idealnością, a byt materyalny zawsze umysłowemu ustępował. Bogowie, bohaterowie i ludzie znamionują trzy główne epoki dziejów narodowych, ale jedni tak nieznacznie przechodzą w drugich, Bogowie tak są bliscy bohaterom, a bohaterowie tak podobni ludziom, iż wątpliwość nie miała gdzie się zaczepić i po-

nakreślać granice. Ztąd mitologia jest u Greków tylko wcześniejszą historyą. Ktoby więc chciał opowiadać takowe dzieje, trzymając się jedynie surowéj logiki, to uderzony licznemi niepodobieństwami i ciągłą cudownością, skończyćby musiał na zupełném wątpieniu. Ktoby znowu szedł wyłącznie za poetycznym domysłem, popadłby w łatwowierność niezgodną z historyczną powagą. Grote trafił na środkową drogę. Uznając w wierze ludowéj najważniejszy żywiół życia narodowego, rozbiera mityczny period historyi greckiéj, przyjmuje w całéj barwie wszystkie jego podania, nie w celu, by wybadać, ile prawdy w nich być mogło, ale dla tego, żeby rzetelnie określić wpływ, jaki one miały na wypadki niepodpadające wątpliwości. — Dzieje Florencyi przedstawiają także w małym zakresie artystyczną całość i szybki pochód w rozwoju. Wielu przeto znakomitych autorów zatrudniało się niemi. Nasze czasy w tym względzie nie chcą się dać innym wyprzedzić. Sismondego prace są nader szacowne, choć nieco grzeszą stronnością. Thiers po ukończeniu swéj *historyi konsulatu i cesarstwa* ma się zaraz zająć wydawaniem Historyi florenckiéj, którą już pono w większéj części przygotował do druku. W Anglii Roscoe klassycznem swém dziełem o Leonie X. i Medyceuszach dobrze się historyi zasłużył. Teraz zaś Napier, przyjmując zdanie Bacona, że wszelkie skrócenia są zgniliznami i molami historyi, zabrał się do całkowitego spisania dziejów Florencyi. Cztery grube tomy już wyszły. W ostatnim najwięcéj zajmują miejsca Machiavel i Leon X. Autor wszystkiemi siłami broni pierwszego. Wszędzie okazuje wielką wprawę w pisaniu i znajomość źródeł. Mieszkając ciągle we Florencyi, miał sposobność obznajmić się ze wszystkiém, co do sumiennego obrobienia przedmiotu niezbędnie było potrzebném. Prescott, sławny amerykański uczony i pisarz, znany ze swego dzieła *O zdobyciu Mexyku* i z historyi *Ferdynanda i Izabelli,* wydał obecnie *Zdobycie Peru* z rysem cywilizacyi Incasów. Zagarnięcie Peru przez Hiszpanów wywarło wielki wpływ na Europę. Skarby ztamtąd przewiezione znacznie zmniejszyły wartość drogich metalów i zmieniły wszystkie obroty finansowe. Autor powabnie opisuje wysoki stan cywilizacyi Peruwian przed zdobyczą. Jest to jedyne dzieło w tym rodzaju. Należy mu się wielka zasługa nie tylko jako dziejopisarzowi, ale i człowiekowi. Pozbawiony wzroku, równie jak Thierry „ukochał ciemność,“ nie ustał w pracy, a dziwną udarzony przenikliwością, tém bardziéj rozniecıwszy wewnętrzne światło, jął się do rozjaśniania wypadków grubym dotąd mrokiem okrytych.

Do pomniejszych dzieł sięgających obce kraje należą: *Historya oblężeń Wiednia przez Turków*, kompilacya z Schim-

mera i innych, zręcznie ułożona przez Lorda Ellesmere; — *Ludwik XIV. i jego dwór* przez Pannę Pardoe i *Henryk IV. francuzki* przez powieściopisarza James, — oba więcéj historyczne romanse jak historya.

II. Biografie i Pamiętniki. Furor biographicus nie ustaje. Już nie na dziesiątki, ale na setki liczyć można druki tego rodzaju. Umarli równie jak i żyjący, Dawid Hume jak i Sir Robert Peel, — cudzoziemcy jak i krajowcy, — jenerał Pepe wraz z O'Connellem, po kolei zajmują ciekawość publiczną.

Żywot i korrespondencya Dawida Hume przez J. S. Burtona zdaje się być pracą wydaną ku pomocy usiłowaniom Lorda Brougham, który starał się w ostatnich czasach podnieść znowu gasnącą sławę szkockiego filozofa i historyka. Daremne to staranie. Filozofia i dziejopisarstwo XVIII. wieku przegrały sprawę przed sądem naszego. Sceptycyzm pierwszéj zdaje się nam być równie nagannym, jak drugiego dogmatyzm. *Teorya moralności* Dawida Hume, która zasługę spraw ludzkich mierzy ich użytecznością, tak, że najświętsza cnota staje się tylko umiejętném samolubstwem, dziś niepowrotnie upadła. Wprawdzie każdy przyznaje, że cnotliwe czyny mniéj lub więcéj na dobre cnotliwemu wychodzą, lecz nikt nie śmiałby już twierdzić, iż użyteczność służy za ścisłą miarę hołdom, które im oddajemy. Wynalazek machiny parowéj przez Watta daleko więcéj zysku przyniósł ludzkości, niż ulepszenie więzień przez Howarda, a jednak jakże więcéj zasługi przyznajemy ostatniemu. W historyi Hume przedewszystkiém szukał logicznéj zależności, koniecznego związku między wypadkami, szydził ze wszystkiego, co tylko było nadzwyczajnem, co się nie dało tłómaczyć trybem zwykłych pojęć i ludzi. W jego rozumieniu entuzyazm, poświęcenie, zrzeczenie się siebie samego były tylko dowodem szaleństwa albo hipokryzyi. Karól I. postępował logicznie, wedle poprzednich przykładów, a zatem miał słuszność, a Purytanie pobici argumentem, uledz byli powinni. Ziemia, woda i inne żywioły, kiedy je rozbierał Arystoteles lub Hippocrates, nie mniéj były podobne do tych, które my teraz rozbieramy, jak ludzie opisywani przez Polibiusza i Tacyta do ludzi, którzy nami dziś rządzą. Na takiéj opierając się nauce, ktoś niedawno dowiódł, że Napoleon, jako niemający zupełnie podobnego wzoru w przeszłości, nie mógł, nie powinien był istnieć. Oświadczywszy tak nasze zastrzeżenie co do wartości ogólnéj dzieł Dawida Hume, nie ujmujemy mu bynajmniéj wysokiego talentu. I owszem, polecamy niniejszą biografią jako pracę wielce nauczającą.

W daleko wyższem pojęciu i stylu, bo też chodziło o człowieka nieskończenie wyższego, napisaną jest *Biografia biskupa Jeremy Taylor.* Sławny ten kaznodzieja i moralista, współ-

cześnik Miltona, mało jest znany za granicą. A przecież w jednym czasie zajmował on to samo miejsce w prozie, co Milton w poezyi. Pisma jego są pełne rozumu i nauki, a styl stał się wzorem dla potomnych. Dzisiejszy jego biograf Willmott, zda się pochwycił uronione przez niego pióro, by żywot swego mistrza opisać. Dzieło to nie ustępuje w niczém najświetniejszym Macaulaya opowiadaniom.

Pamiętniki i listy Sir Christophera Hatton, szambelana i kanclerza Elżbiety, wielkie rzucają światło nie tylko na owoczesne zwyczaje i obyczaje u dworu, ale nadto na najważniejsze wypadki polityczne. Hatton był faworytem Elżbiety i posiadał wiele jéj tajemnic; szukał dla niéj małżonka po Europie, zasiadał w sądzie złożonym na Maryą Stuart. W Lorda Campbella *kanclerzach* jest także szeroki opis jego życia.

Do tajemnic historyi angielskiéj, nader wiele ciekawości zawsze wzbudzających, należy otrucie Sir Tomasza Overbury. Kiedy Jakób I. wziął sobie Roberta Carr za faworyta, dał mu Tomasza Overbury, by go wykształcił i ułożył do wyższych przeznaczeń. Zręczny nauczyciel za przemądrze swego nieokrzesanego ucznia wychowywał. On to go naprowadzał na drogi, jak ma owładnąć umysłem królewskim, jak rządzić na dworze i w radzie państwa. On to zawiązywał dla niego intrygi i w kole dworskich piękności wsławiał go miłosnemi listami. Jedna z nich, 19 letnia Lady Essex, żyjąca w nieporozumieniu z swym mężem, potrafiła na prawdę uwikłać w swe więzy młodego zalotnika. Szło tylko o otrzymanie rozwodu. Overbury pomagał, póki mowa była tylko o zalotach, lecz gdy sprawa zaczęła przybierać ważniejszą postać, przewidując, iż połączenie się córki Suffolka z jego przyjacielem prowadziło do zgody dwa dotąd wojujące stronnictwa na dworze, a zatém do wykluczenia jego wpływu, oparł się ukartowanemu planowi i wszelkiemi sposobami starał się go udaremnić. Przedstawiał zakochanemu niecność takiego związku, i jak się wyrażał, „podłość téj kobiety.“ Robert wydał przed kochanką to zdanie swego doradzcy. Lady Essex poprzysięgła się zemścić. Ofiarowała jednemu z dworzan 1000 f. szt., jeżeli go w pojedynku zabije. W końcu uzyskała u króla oddalenie jego z kraju pod pozorem jakiegoś poselstwa za granicę. Gdy tego Overbury przyjąć nie chciał, wtrącono go do więzienia za nieposłuszeństwo rozkazom królewskim. Osadzony w wieży londyńskiéj w Kwietniu 1613. nagle 15. Września tegoż roku żyć przestał. Dniem wprzody Lady Essex otrzymała rozwód za staraniem króla, wbrew wszelkiéj słuszności. W kilka tygodni potém Robert mianowany hrabią Somerset, poprowadził ją do ołtarza. Dwa lata mijały. Somerset coraz wyżéj postępował. W tem zaczęły chodzić głuche pogłoski, że Overbury nie umarł naturalną śmiercią.

Gwiazda téż nowego faworyta, Villiersa (późniéj Xcia Buckinghama) podnosić się poczynała. Somerset upadał. Wyśledzenie tajemnicy powierzone zostało sławnemu sędziemu Edwardowi Coke. Pokazało się, że Lady Essex, osadziwszy więzienie wiernemi sobie służebnikami, przez nich truciznę Overburemu zadała. Z tych czterech osądzono na śmierć i stracono. Lady Essex przyznała się do zbrodni, została przez izbę Lordów skazaną na utratę życia, lecz otrzymała zupełny pardon od króla. Somerset do ostatka obstawał za swą niewinnością, a również skazany na śmierć, nie podawał się do łaski, owszem głośno przechwalał się, że król włoska mu z głowy nie straci. Tak też się stało. Po czterech latach został wypuszczony z więzienia, z pensyą 4000 f. s. do roku. Otóż z téj względności króla dla głównych winowajców, bo i naczelnik więzienia został uwolniony, powstało posądzenie, że się ta zbrodnia nie stała bez wiedzy królewskiéj; a jako odkrycie jednego występku wiedzie często za sobą natrafienie wielu innych, których się nawet nie domyślano, tak i z téj sprawy wyszły poszlaki, że i następca tronu, Xże Henryk, nie swoją umarł śmiercią. Wiadomo, iż król go nie cierpiał. Syn za nadto głośno o wadach, o słabości ojca rozprawiał. Przeciwnicy Jakóba zawczasu sławili jego dziedzica. Ten sam lekarz królewski, który przepisywał recepty dla Overburego, był przybocznym doktorem Xcia Henryka, kiedy ten nagle umarł. Czy kiedy ta tajemnica stanu odkrytą zostanie, trudno powiedzieć. Dziś Pan Amos oddał wielką usługę, ogłaszając wszystkie dokumenta tyczące się sprawy Lorda i Lady Somerset. Jest on zdania, iż niezawodnie król był w zmowie z nimi.

Burton, bijograf Dawida Hume, wydał ***Żywoty Lorda Lovat i Duncana Forbes***. Pierwszy, gorliwy stronnik Stuartów, schwytany po przegranéj pod Culloden, życie na rusztowaniu położył w 1747. Drugi przeciwnie był zawsze wiernym domowi Hannowerskiemu i wielce przyłożył się do ostatecznego zwycięztwa nad Stuartami. Tamten, burzliwy, chytry, pięknym swym zgonem opłacił występne życie. Ten zacny, spokojny, uczony, umarł, piastując jednę z najwyższych godności w prawnictwie szkockiém. Lovat pamiętny jest ze swych okrucieństw, z pięknego portretu przez Hogartha, i z tego, że powiedział na rusztowaniu: dulce et decorum est pro patria mori, — Forbes ze swych cnót i talentu, z pochwały Thomsona w ***Porach roku*** i z posągu przez Roubiliaka. Cóż więc jest za łączność między tak odmiennemi osobistościami, chyba to, że jeden przegrał sprawę pod Culloden, a drugi w zamku Culloden się urodził. Podobne wiązanie do pary przypomina nam ów zwyczaj przeszłego wieku, kiedy w jednym tomie wydano razem wiersze Rochestera i Addisona. Są w tém dziele ciekawe szcze-

góły co do ostatnich powstań na rzecz Stuartów. Do téj epoki także policzyć wypada *Pamiętniki Vice-Hrabiny Sundon*, damy honorowéj na dworze Jerzego 2go. — Nierównie przecież ciekawszym jest *Dziennik Pani D'Arblay*, sławnéj autorki romansów, a damy honorowéj na dworze Jerzego 3go, który wyszedł w tych czasach w 7. obszernych tomach. Żyła ona do późnego wieku, bo dopiero przed parą laty umarła. Przed lat 50 była dowcipnym dostrzegaczem a sędzią wypadków i osób znakomitych.

Dochodząc bliżéj jeszcze obecnéj epoki, mamy naprzód *Żywot i korrespondencyą Henryka Addingtona, Lorda Sidmouth*. Jest to bardzo szacowny komentarz do historyi spółczesnéj; Addington począł swój zawód od krzesła marszałkowskiego w izbie niższéj. Sprawował ten urząd od 1789. przez lat 12, właśnie w czasie tyle pełnego zdarzeń ministerstwa Wilhelma Pitta. Nieopuścił go, aż w chwili, kiedy został powołanym na pierwszego ministra. Zaraz na wstępie jego rządy uświetnione zostały pokojem z Francyą w Amiens zawartym. Po trzech latach znowu Pittowi musiał miejsca ustąpić. Dwa razy jeszcze potem należał do składu następnych administracyi. Za czasów, kiedy Lord Liverpool stał u steru, przez lat 12 sprawował urząd ministra spraw wewnętrznych. Życie publiczne opuścił dopiero w 1824. r. Przez pół przeto wieku miał czynny udział w sprawach krajowych. Jerzy 3ci uważał go za osobistego przyjaciela. Canning go wyśmiewał, nazywając go doktorem, bo był synem lekarza. Moore w tymże samym duchu szydził z niego w swych satyrach, bo rozdając wieńce między ministrów, o nim mówi

Jakżeż doktora uśmiechnie się czoło
Wdzięcznym rumiankiem uwieńczone wkoło!

ale za to Nelson i Pitt, choć ostatni stawał często w opozycyi przeciw niemu, ubiegali się o jego przyjaźń. Po pamiętnikach Lorda Malmesbury żadne tyle wrażenia nie zrobiły, co niniejsze. Żadne też nie dostarczają więcéj nauki na przyszłość. Co bowiem w nich uderza, to szybki pochód wyobrażeń i postęp instytucyi przy niezmienności zasad pojedyńczego człowieka. Addington był niewzruszonym torysem do końca. W 1801. zdało mu się, że kwestyą względem emancypacyi katolików na długie lata usunął. Późniéj ani chciał słuchać o reformie Parlamentu. Tymczasem jeszcze za życia jego obie te wielkie zmiany zwycięzko przeprowadzone zostały.

R. Bell wydał *żywot Canninga*. Sir Robert Peel znalazł już także skrzętnego, choć bezimiennego dziejopisa. *Życie i mowy Daniela O'Connella* wydane jeszcze w 1846. r. przez jego syna Jana, straciły wiele z swéj wartości, bo teraz, po

śmierci tego wielkiego człowieka, publiczność ma prawo oczekiwać zupełniejszéj pracy od wydawcy.

Między pamiętnikami przez cudzoziemców lub o cudzoziemcach pisanemi położyć należy naprzód ***Memoary Jenerała Pepe.*** Zajmują one mnóstwo ciekawych objaśnień względem wypadków politycznych i wojennych we Włoszech od czasu pierwszéj do ostatniéj rewolucyi francuzkiéj. W wielu z nich autor grał znaczną rolę. Jak wiadomo, był on na czele Neapolitańskiego powstania, po odwołaniu przez króla konstytucyi danéj w 1820. r. — Panna Costello napisała sposobem pamiętnikowym ***Życie i czasy Jakóba Coeur.*** Jest to sławny ów kupiec z Bourges, który był podskarbim i doradzcą Karóla VII. Fałszywie oskarzony o otrucie Agnieszki Sorel i o zamach na życie króla; opuszczony przez monarchę, postradał cały majątek i ledwie życie uratować zdołał. Po Dziewicy Orleańskiéj nikt nie ma większego prawa, jak Jacques Coeur do wdzięczności za ocalenie Francyi w owéj ciężkiéj przygodzie. Obojgu Karól przez słabość zarówno się odpłacił. Znajduje tu się wiele opisów nadzwyczajnych przygód Johanny d'Arc. Autorka protestantka, naturalnie przeczy wszelkiéj cudowności. Twierdzi, iż zjawienie się Dziewicy był wymysł królowéj, by tym sposobem męża z ospałości obudzić. — Pani Richardson wydała ***Pamiętnik życia i zdań Ludwiki, królowéj Pruskiéj, żony Fryderyka Wilhelma III.*** Nic nowego, ale wypadki z czasów Napoleona zajmującym sposobem opowiedziane.

Lord John Russel, zabiegły kronikarz swéj rodziny, wydał ***korrespondencyą Jana księcia Bedford,*** ministra administracyi i rządcy w Irlandyi z pierwszych czasów Jerzego III. Wysokie położenie wydawcy nadaje tym pamiętnikom większą wartość, jak ich wewnętrzna zasługa.

W téj chwili opuszczają prassę dwa ważne dzieła w tymże pamiętnikowym rodzaju: ***Żywot Sir Sydneya Smith i Autobijografia Sir Johna Barrow.*** Pierwszego jeszcze nie czytaliśmy. Drugie jest osobistém opowiadaniem przygód i stósunków bardzo znakomitego człowieka. Barrow przez lat 40 piastował urząd sekretarza admiralicyi. Stykał się więc z najważniejszymi ludźmi stanu, był przypuszczony do najskrytszych tajemnic od 1803. roku. Poprzednio przez lat 30 podróżował wiele, był długo w Grenlandyi, w Chinach, na przylądku Dobréj Nadziei. W ciągu tak długiego i pracowitego życia pisał i drukował bez ustanku. Zajmował się najwięcéj dostarczaniem artykułów do pism czasowych. Narachowano przeszło 200 jego krytyk po Przeglądach. Łatwo można z tego wnieść, jak ciekawe muszą być te jego pamiętniki.

Oto wyliczyliśmy spory rząd tytułów i nazwisk, a dopiero uprzątnęliśmy się z jednym oddziałem, to jest pamiętników

historycznych. Wieleśmy jeszcze pominęli. I w innych gałęziach to samo napotyka się bogactwo. Co do poetów, mamy naprzód nowy *żywot Thomsona* przez Sir Harrisa Nicolas. Dalej *Pamiętniki Franciszka Cary* tłómacza Dantego. Kapitan Medwin, ten sam, który wydał swe wspomnienia z pożycia z Byronem, ogłosił teraz swe *Pamiątki o Shelleyu;* dzieło to pełne osobistości, ale że barwnym stylem i z ogniem pisane, znalazło wielki pokup. Autor, zamięszkały w Heidelbergu, miał czas przypatrzeć się Niemcom. Dla tego też Hegel, Lichtfreunde, Ronge i tyle innych przedmiotów żadnéj wspólności z Shelleyem nie mających, ciągle na scenę występują. Najbiedniejszy sam poeta, bo jeszcze gorszym tu się ukazuje jak dotąd o nim trzymano. — Howitt wydał *Siedziby Poetów*. Jest to opis wędrówki do miejsc, gdzie znakomitsi poeci naszego czasu przebywali. Wielka wrzawa na autora powstała, bo się naraził wielu osobom, ogłaszając przed światem szczegóły z prywatnego ich życia. — W innéj jeszcze kategoryi wyszły *Pamiętniki Jakóba Watt* o jego wynalazku machiny parowéj, i *żywot Pani Fry,* sławnéj kwakierki i filantropki.

III. Podróże. Niepodobném jest spisać nawet tytuły dzieł, które co rok w Anglii wychodzą pod nazwą Dzienników, Przypomnień, Wędrówek, wycieczek etc. po wszystkich okolicach ziemi, na wszystkich morzach. Największa liczba idzie w kąt po kilku tygodniach obiegu. Podobały się w przeszłym roku najwięcéj Warburtona *Podróż po Kanadzie* pod dziwacznym tytułem *Hochelaga,* i Lorda i Lady Castlreagh *Wycieczka do Damaszku.* Dla nauk daleko wyższéj są wartości *Opis wypraw do bieguna północnego* przez kapitana Ross, i *Zdanie Sprawy z podróży na około świata* odbytéj w 1841. i 1842. przez Sir G. Simpsona. Co jednak najwięcéj czytelnikom polecamy, to opis Kanady, pod tytułem *Emigrant,* przez Sir F. Head, dowcipnego krytyka w Quarterly Review, a niegdyś wielkorządzcy téj posiadłości zamorskiéj, — i Pani Romer *Pielgrzymkę do świątyń i grobów w Egipcie, Nubii i Palestynie.* Obudzona dziś ciekawość dla Rzymu i uwielbienie dla Piusa IX. musiały naturalnie pomnożyć liczbę opowiadań o Włoszech. Dickens opisał swą podróż. Pani Butler (z domu Kemble) wystawiła bardzo powabnie swe wrażenia we Włoszech pod nazwą *Rok pociechy.* Lecz co najżywszą obudziło ciekawość, to listy z Rzymu korrespondenta Dziennika The Daily News. Dowcipny i uczony pisarz wydał je teraz razem, przybierając sobie imie Don Jeremy Savanarola. Jest to przegląd wszystkich wypadków od wstąpienia na tron dzisiejszego Papieża.

IV. Filozofia i nauki przyrodzone. Sir W. Molesworth zadał sobie pracę zebrania wszystkich dzieł Hobbesa równie po angielsku jak i po łacinie pisanych. Pierwsze wyszły w 2.

tomach. Drugie w 5. pod tytułem *Thomae Hobbes Malmesburiensis opera philosophica quae latine scripsit omnia; in unum corpus nunc primum collecta.* Bez wątpienia Hobbes miał niepospolite zdolności. Są tacy, którzy go kładą w pierwszym rzędzie pisarzów angielskich. Nikt ze spółczesnych, a nawet z późniejszych nie przeszedł go w wdzięku i czystości języka. Jak wiadomo, oprócz tylu dzieł originalnych, tłómaczył on Iliadę, Odysseję, i Tucydydesa. Był przyjacielem Bacona i Ben Jonsona, korrespondentem Galileusza i Gassendego. Jego teorya filozoficzna była na czas obałamuciła wiele głów znakomitych. Na czas zdało się, że i cała polityka pomknęła kierunkiem od niego nadanym. A jednak dziś poszedł w zupełne zaniedbanie. Nie mogło być inaczéj. Przypomnijmy sobie główne jego twierdzenia. Dusza nie jest niemateryalną. Umiera razem z ciałem dla grzechu pierworodnego. Jeźli wierząc w Chrystusa i wykonywając przykazania Boże, możem dostąpić nieśmiertelności, to jedynie męka i zasługa syna Bożego z nicestwa nas wykupuje. Życie wieczne (a dusza i życie jest wszystko jedno) nie poczyna się aż dopiero po sądzie ostatecznym, i wywodzi się nie z natury i wartości człowieka, lecz czysto z obietnicy Bożéj. Ztąd zdałoby się, iż naturalnym jest wnioskiem, że ci, którzy nie wierzą w Chrystusa lub jego przykazań nie pełnią, umierają ciałem i duszą na tym świecie. A więc daléj nie ma kary jedno doczesna. Lecz Hobbes, który umiał pismo ś. na palcach i swój systemat zawsze chciał z niém zgodzić, znalazłszy w niém tylokrotne i jasne zapewnienie przyszłych kar i nagród, powiada, że i źli zmartwychpowstaną, ale tylko na czas, by męką grzech swój odkupić, a potém znowu umrzeć i to na wieki. Daléj, co do polityki, twierdzi, iż król jest najwyższym kapłanem. Z niego wszelka władza wypływa. Jego wola jest wszystkiem. On jest nie tylko rządzcą, ale i właścicielem kraju. Poddani dzierzą posiadłości od niego, i to tylko tak długo, jak mu się podoba. Okryty duchowną i świecką władzą, sam jedynie sądzi, jakim prawom mają oni podlegać, czego się uczyć, jakie mieć opinije. Kto nie słucha, kto krytykuje, temu śmierć. On zaś nigdy, choćby był największym zbrodniarzem, praw swoich nie traci. *Jure divino* powinien on kazać i dawać sakramenta, lecz że sprawy świeckie za nadto mu czasu zabierają, deleguje władzę swoją duchownym. Zgoła, jest on we wszystkiém namiestnikiem Boga. Gdyby téj jednéj woli, gdyby despotyzmu nie było, tak wielka jest złość i krwiożerczość ludzka, iżby się sami wygubili. Wypadałoby ztąd, że jeźli monarcha jest poganinem, to byłoby powinnością poddanych, przyjąć religią, jaką jemu podoba się nałożyć. Nie dziw więc, że Hobbesa zwano ateuszem, niedowiarkiem, bluźniercą. Dziś zbierając

w jedno wszystkie jego dzieła, wydawca oddał tylko przysługę bibliotekom uczonych.

Tomaszowi Reid przypisują zwykle naczelnictwo szkoły filozoficznéj Szkocką nazwanéj. Ważném więc pojawiskiem jest zbiór wszystkich jego dzieł, który wyszedł obecnie, wraz z biografią i krytyką przez jego ucznia Dugalda Stewarta napisaną, a obfitemi notami Wilhelma Hamiltona. Rzadko kiedy jaki pisarz znalazł tak znakomitego biografa i komentarzystę. Z trzech niewiedzieć komu oddać tu pierwszeństwo.

J. D. Morell wydał ***Historyczny i krytyczny pogląd na filozofią w XIX. wieku.*** Niemiecka nauka najwięcéj tu zajmuje miejsca. Wykład jasny i sumienny. W żadném jeszcze dziele angielskiém nie zdarzyło się nam napotkać tak dokładnego ocenienia systematów Hegla i Schellinga.

Co do nauk przyrodzonych, — ***Kosmos*** Humboldta, i to dziwne bezimienne dzieło, o którém mówiliśmy w przeszłym rozbiorze, ***Ślady Stworzenia,*** dały początek mnóstwu pism na podobnym wzorze osnowanych. Professora Ansted ***Stary Świat, czyli Obraz Stworzenia*** jest ciągiem rozpraw geologicznych. Murchison zasłużył się dobrze nauce i otrzymuje też hojne nagrody z Petersburga za swą ***Geologią Rossyi w Europie i w Górach Uralskich. Świat przed Adamem*** przez Dra Harris zasługuje także na chlubne wspomnienie.

V. Poezya i Romanse. Mając wkrótce ukończyć ciąg naszych artykułów o literaturze Angielskiéj z 50 lat ostatnich, wspomnimy tam o tém wszystkiém, co tylko się teraz godnego imienia poezyi pojawiło. Co do powieści i romansów, te legionami przechodzą przed naszemi oczyma, na chwilę jaskrawo zabłyszczą i potém idą zginąć w zapomnieniu. Moda, zły gust tak chce i sowicie płaci, a więc i wyższe talenta im hołdują. Sheridan Knowles, jak nasz Korzeniowski, porzucił pole dramatyczne a wziął się do zyskowniejszego rzemiosła, do pisania powieści. Chwalą jego romans ***Lorell.*** Inne mniéj się udały. Pani Gore zda się rozbieganego pióra powstrzymać nie może. Od półtora roku 6 romansów wydała. Między temi ***Angielskie Charaktery, Kapitaliści, Zamki na lodzie*** najwięcéj poklasku zyskały. James, jeden z tych autorów, którzy zdają się ***ex mero motu*** pisać, ot dla tego że papier gładki i dobre pióro leży na stoliku, dodał także kilka nowych do nieprzeliczonego szeregu swych powieści. Jego ***Russell*** i ***Macocha*** pono doczekały się już drugiéj edycyi. Pani Trollope, która miała nieszczęście dobić się sławy brudnym paszkwilem na Amerykę, dziś kończy swój zawód ohydniejszym jeszcze przemysłem. Ona to bowiem wprowadziła teraz w modę romanse, gdzie księża, a osobliwie Jezuici, grają rolę potworów, istnych szatanów. Jéj ***Ojciec Eustachy*** jest zbiorem wszystkich kłamstw

i potwarzy rozsiewanych przez Eugeniusza Sue. *Grantley Manor*, nowy romans autórki *Heleny Middleton*, nieco zawiódł powszechne oczekiwanie. Główną rolę gra także dziedziczka, o którą się stara i dręczy niegodziwy człowiek. Dickens drukuje powieść *Dombey i Syn*. Na kolendę przeszłego roku wydał *Bitwa Życia*. Przedmiot zbyt naciągnięty, niepodobny do prawdy, ale są karty pełne rzeczywistego uczucia. Chodzi o to, że starsza siostra po śmierci matki zajęta wychowaniem młodszéj, kocha się skrycie w osobie zaręczonéj z ostatnią. Młodsza spostrzegłszy to, zwycięża swą miłość, gubi się, ucieka z innym, żeby siostrę szczęśliwą uczynić. Otóż w téj walce, w tém poświęceniu przez wdzięczność jednéj dla drugiéj, leży cała piękność pomysłu. Z pod pióra Lady Blessington wyszły *Pamiętniki Garderobianéj* i *Marmaduke Herbert*, oba mierne, ostatni na fatalnéj tajemnicy założony. *Tancred* D'Israelego jest dalszym ciągiem niedorzeczności, które począł *Coningsby* a *Sybil* prowadziła daléj. Wiele też tych samych osób występuje, Sidonia gra zawsze rolę arcy-kapłana. Od drugiego tomu rzecz się przenosi na wschód. Tu dopiero autor rośnie aż do nieba. Wybranym ludem zawsze są żydzi, a nędzna Europa musi upaść przed Palestyną, bo tam tylko Bóg raczył do człowieka przemówić. Powieść ta przeto więcéj jest wschodnią dziwacznością. Gdyby nie przytyki polityczne i zadziwiające paradoxa, nawet w Anglii nie miałaby poklasku. Innym ale równie złym torem poszedł Bulwer w swoim romansie *Lukrecya czyli dzieci nocy*. Schlebiając modzie z Francyi przyjętéj, nagromadził zbrodni, okropności bez liku. Kto czytał *Malepartę*, to jeszcze ma bardzo słaby i niewinny zarys występków tu powikłanych. Bohater i bohaterka są zarówno skalani wszelkiemi niecnościami. Autor powiada, dla wymówki, iż chciał w tém wystawiać niegodziwe skutki z hołdownictwa dzisiejszych czasów mamonie. Po trudzie wśród tylu ckliwych lub okropnych obrazów miło jest spocząć na téj odludnéj wulkanicznéj skale, którą Cooper przemienia laską czarnoksiężnika w czarodziejską dolinę, w swéj nowéj powieści *Skała Marka czyli Krater*. Jest to jakby amerykański Robinson Crusoe. Państwo tworzy się na wulkanie. Satyra, jak łacno zrozumieć, nie bez celu i przykładu.

VI. Rozmaitości. Pod tę ostatnią rubrykę dałoby się pomieścić bardzo wiele dzieł równie poważnéj jak i lekkiéj treści. Do pierwszych policzymy *Dzieła różne Mackintosha*. Wiadomo, iż jego sława literacka polega na *Historyi Anglii*, która w rzeczy nie tyle jest historyą, co ciągiem umiejętnych rozpraw w celu wyświecenia jego politycznych skłonności. Tu mamy zebrane krytyki i rozprawy mniejszéj objętości, urywki, artykuły dostarczane Przeglądowi Edymburskiemu. Z tych

najważniejsze są trzy następujące 1. O postępie filozofii — 2. Życie Tomasza Morus — 3. O przyczynach rewolucyi roku 1688. — ***Pośmiertne dzieła Dra Chalmers*** odkrywają nam obszerny horyzont umiejętności i prac tego zadziwiającego człowieka. Teolog, kaznodzieja zawołany, chemik, matematyk, geolog, filozof, przez lat przeszło 50 odbywał on jakby tryumfalny pochód po całéj Anglii. Gdzie się tylko zjawił, tam tłumy za nim biegły. Ogłaszano jego przybycie na kilka wprzód miesięcy. W którym kościele, w którym zakładzie literackim przemówił, w jakiem piśmie czasowém raczył co napisać, to ów kościół, zakład i pismo stawały się odtąd sławnemi. Nieznużonéj czynności i zabiegłości, 100 kościołów presbyteryańskich w Szkocyi ufundowawszy, gdy się kościół szkocki na dwoje w ostatnich czasach rozdzielił, 400 świątyń pod jego przewodnictwem stanęło dla nowéj sekty, Free Church nazwanéj. W tomie pierwszym tego zbioru, bo dopiero pierwsza część wyszła, czytelnik znajdzie o nauce Joba, o rządach Mojżesza, o mądrości Salomona, o poezyi Dawida, o stworzeniu, o księdze Genesis, o obietnicy nieśmiertelności, o rachunku podobieństw, — zgoła są to jakby notatki, które autor dla siebie robił, przygotowując się do kazań lub do rozpraw publicznych. — ***Historya Cywilizacyi*** przez Mackinnona zawiera pełno ciekawych porównań o stosunkowéj wartości narodów. — Kto życzy sobie poznać literaturę amerykańską, znajdzie jasny wykład jednego jéj oddziału w dziele ***Prozaicy Amerykańscy*** przez Griswolda. Leigh Hunt ogłosił ***Powieści z poetów włoskich***, wraz z żywotami onych, praca pełna poetycznego zapału i talentu. Wydał on także swe pomniejsze szkice pod tytułem: ***Mężczyźni, kobiety i książki.*** Lewesa dzieło ***Hiszpański Dramat*** jest pracowitém ocenieniem i porównaniem dramatycznych utworów Calderona i Lope de Vega. Pani Jamieson dodała nowy liść do dobrze zasłużonego wieńca w swych ***Próbach i wspomnieniach o sztuce, literaturze i spółecznéj moralności.*** Polecamy osobliwie artykuły zatytułowane Dom Tyciana, — Powołanie a położenie kobiety, — Matki i ochmistrzynie. — John Gutch zebrał wszystko, co się tyczy dziejów Robin Hooda. Są tu ballady, powieści, dawne jak i nowoczesne, wraz ze zdaniami i domysłami historyków o tym dziwnym bohaterze. — Sawage Landor jest dziś jednym z pierwszych prozaistów angielskich. Wsławił się on osobliwie swemi ***Rozmowami umarłych.*** Teraz zebrał wszystkie swe dzieła razem. Znajdujemy w nich 44 nowych rozmów, co z dawniéj znanemi stanowi liczbę 125. Autor często dziwne objawia wyobrażenia. Przenosi Diogenesa nad Platona, Ovidiusza nad Virgilego, Bocaccia nad Dantego. Trudno jednak ponętniejszym sposobem tyle się nauczyć, i tak

wiele historycznych osób poznać, jak wchodząc w świetne koło ubiegłych czasów i ludzi, do którego ten znakomity pisarz nas wprowadza. — Z literatury szekspiroskiéj najwięcéj się odznaczają *Żywoty Aktorów*, którzy się wsławili w rolach ze sztuk Szekspira. Zebrał je Payne Collier, wydawca jednéj z najlepszych w naszym czasie edycyi dzieł tego wielkiego pisarza. *Podróże Lady Ester Stanhope*, przez jéj doktora opisane, są dopełnieniem pamiętników, o których mówiliśmy w przeszłém sprawozdaniu.

Gdy dla obszerności innych artykułów niepodobna nam było umieścić powyższego zdania sprawy w numerze styczniowym, dodajemy tu nadesłane nam późniéj krytyki dzieł wyszłych w Anglii w ciągu miesiąca Grudnia.

The Life and Correspondence of Admiral Sir William Sidney Smith. By John Barrow. 2 vols. Bentley. — Przemysł księgarski u Anglików nie daje się wyprzedzać spekulacyom w innych handlu gałęziach. Puszcza się on często na niesłychane fałsze, wybiegi, kuglarstwa. Nie mówimy już o podrabianych pamiętnikach, o zmyślanych tytułach, o tłomaczeniach za oryginalne dzieła podawanych. To należy do ludnéj ale najniższéj sfery typografów angielskich. Są jednak i w najwyższéj występstwa, które już przeszły jakby w zwyczaj uprawniony. Nikt naprzykład niema za złe znanemu autorowi, że daje swoje nazwisko choćby najlichszéj ramocie. Tak Campbell osłonił swem wielkiem imieniem nędzne bardzo dzieło pod tytułem: *Historya Fryderyka W.*, choć pono jéj nie czytał, i tylko kilka kartek przedmowy napisał. Lecz ze wszystkich podobnych podstępów najzdradliwszym jest tak nazwany *Puff*. Dawniéj, kiedy liczba czytelników była nader ograniczoną, biedny autor nie mógł się obejść bez zamożnego patrona. Ztąd w dziełach nawet najpierwszego rzędu owe pochwały, pochlebstwa, bałwochwalstwa, które się dziś nam tak śmiesznemi i ckliwemi wydają. Horacy ubóstwiający Augusta, — Statius palący kadzidła tyranowi za kawałek chleba, — Ariosto wywodzący długim wierszem genealogią swego skąpego patrona, — Tasso opiewający cnoty nędznika, który go wsadził do domu obłąkanych, — przedstawiają nam smutne przeciwieństwo wzniosłego ducha, a poniżenia ubóstwem napomknionego. Dziś dzieje się inaczéj. Mało kto już monarchom i możnym dedykuje swe dzieła. Kto to czyni, to albo rzemieślnik literacki przez spekulacyą, albo autor wyższy nad wszelkie posądzenia, przez przyjaźń, często nawet przez odwagę. Wyrachowano, iż w Anglii przez lat ostatnich

30 więcéj autorom zapłacono niż u wszystkich narodów od Mecenasa do Ludwika XV. Walter Scott przez 4 lata przed swą ostatnią chorobą, choć już pióro jego znacznie było osłabło, zarobił był przeszło 4,000,000 złtp. Co obecnie Dumas i Sue biorą za jeden romans, to niegdyś byłoby wystarczyło na całe życie Miltonowi. Dawniéj więc starano się o łaskę pojedyńczych, dziś o łaskę powszechności. Dawniéj używano pochlebstw, dziś zwodnych a szumnych obwieszczeń. Ostatnie określenie nie zupełnie jeszcze tłómaczy wyrazu *puff*. Szczęściem u nas zwyczaj ten nieznany, a więc i słowa nań niema. Wyjaśni go tryb postępowania. Sheridan powiedział, iż *puff* jest trojaki: bezpośredni, pośredni, i ukośny. Porównywając do strzału armatniego, możnaby go jeszcze podzielić na rdzenny, przez podniesienie i przez odbitkę. Naprzód ukazują się afisze z szumnym tytułem i ze sławném jakiem nazwiskiem. Późniéj po gazetach to chyłkiem, to jawnie występują pochwalne artykuły. Ważniejsze dzienniki, jak Times i Chronicle każą sobie dobrze za to płacić, i ażeby publiczności nie oszukiwać, kładą nagłowek: *Obwieszczenie* lub też *Artykuł udzielony*. W słowniku gazeciarstwa francuzkiego zwie się to *Réclame*. W tych, — rdzenny *puff*, do prostaczków wymierzony, głosi nieporównane przymioty mającego wyjść dzieła. Sypie garście co najsłodszych przymiotników, a zawsze *in superlativo*, i tak gęsto jak grad cukierków podczas rzymskiego karnawału. *Puff* przez podniesienie napomyka to o tajnych pomocnikach autora, to znowu daje do zrozumienia, iż tam jakiś wypadek czy skandal niedawno zdarzony, a tylko wyższemu znany towarzystwu, tu wyświeconym zostanie. *Puff* przez odbitkę poczyna od Adama i od Ewy, mówi szeroko o wynalazku machiny parowéj, a kończy na tem, że autor wychodzącego romansu był jednym z najbliższych przyjaciół Watta, a więc przez miłość kolei żelaznych, kupujcie ckliwe dzieje miłostek dwojga nieszczęśliwych kochanków. Wychodzi w końcu dzieło. Na okładce, w obwieszczeniach występują owe pochlebne zdania dzienników, ale już bez zastrzeżenia, tak jak gdyby one rzeczywiście były sądem wydawcy Timesa i Chronicla. Przytem jednocześnie pojawiają się wiadomości, że pisarzowi ofiarowano znaczną summę czy też urząd, żeby nie ogłaszał swego dzieła, lub przynajmniéj usunął pewne szczegóły. Donoszą o zajściach na balach, o pojedynkach, o bitwach. Często znowu podobny arlekin przybiera twarz surową i występuje w roli cenzora. „Nie można — mówi on — dozwalać sobie tak ostrych pocisków, zwłaszcza na prywatne osób charaktery. Nawet bogaty dowcip autora i niezrównana siła jego sarkazmów nieusprawiedliwia jego obojętności na bliźnich drażliwość.

Dziwno jest, że pisarz tak wzniosłego talentu, przystępny wszystkim wyższym natchnieniom, dobroci, litości, tak mało pokazuje pobłażania dla wyższego towarzystwa, w którego kole, jak to widać z każdéj karty, z każdéj linii jego pisma, musi ciągle przebywać, a może też należy do głównych ozdób naszéj arystokracyi.“ Możnaby księgę całą napisać o pociesznych przebraniach, do których się *Puff* udaje, by go nie poznano. My mając ciągle z nim do czynienia, uważaliśmy za obowiązek odkryć przynajmniéj jedno jego oblicze ku przestrodze rodakom zajmującym się literaturą angielską, bo nam często zdarzyło się spotkać między nimi zdanie zasadzone jedynie na podobnego rodzaju mylnikach. Wprawione oko od razu fałsz odkryje. Przyzwyczajony czytelnik uśmiechnie się i pominie, tak jak Warszawianin, kiedy wyczyta w kuryerku pochwały jakiéj kawiarni, do któréj nadsyłający, zawsze przypadkiem zaszedłszy i znalazłszy uprzejmą gospodynię, dobraną muzykę i wyborny trunek, czuje świętą powinność ogłosić światu swe ważne odkrycie, w przekonaniu, że każdy, „jak téj kawy pokosztuje, to mu za to podziękuje.“ Lecz cudzoziemiec nie łatwo nabywa podobnéj bystrości. Nie daleko szukać na to dowodów. U nas nierównie więcéj mówią o D'Israelim jak o Hallamie.

Uwagi te nastręczyły nam się z powodu wypisanego na czele dzieła. Sir Sidney Smith umarł w 1840. r. Już to druga wychodzi jego biografia. Pierwsza była bardzo nędzną. Na obecną szumnie zapowiedzianą, czekała publiczność z natężoną ciekawością. Imie wydawcy Barrow, syna słynnego dziś autora Pamiętników, o których w przeszłym numerze mówiliśmy, zdało się rokować sumienną pracę. Sir Sidney Smith był w stosunkach z najważniejszemi ludźmi swego czasu. Już w 1782. odznaczył był się jako porucznik pod Rodneyem w walnéj bitwie z flotą francuzką pod dowództwem admirała Grasse. Później palił okręta francuzkie pod Tulonem. Używany do wszystkich niebezpiecznych wypraw, dostał się do niewoli. Wydobył się z niéj nadzwyczajną śmiałością. Potem był ambassadorem w Turczech. Obrona twierdzy St. Jean d'Acre dała jego imie poznać światu całemu. Za ten czyn parlament przeznaczył mu pensyą roczną 1000 f. s. i publiczne złożył podziękowanie. Pod Waterloo był tylko świadkiem bitwy, ale uratował życie przeszło 200 niewolnikom, równie anglikom, jak prusakom i francuzom. Potem osiadł w Paryżu. Ludwik Filip cenił go jak osobistego przyjaciela. On też w każdym wypadku był niejako reprezentantem Anglii na dworze i na salonach dworu francuzkiego. Pracował usilnie nad emancypacyą czarnych w koloniach francuzkich. Ciało jego spoczywa na cmentarzu Père la Chaise. Zdawało się więc

że w takowym żywocie znajdowały się materyały do zajmującéj biografii. Tymczasem nie znajdujemy nic nowego w niniejszém dziele. Jest to suche opowiadanie znajomych od dawna szczegółów. Pokazuje się, iż księgarz Bentley zakupiwszy jakieś szpargały po zmarłym admirale, i nie przekonawszy się o ich wartości, oddał je wydawcy do ułożenia z nich biografii, a sam tymczasem ogłosił w dziennikach szumne obwieszczenie. Wydawca poznał się na niedostateczności materyałów, lecz już było za późno. *Puff* jednak odegrał swoją rolę. Rozkupiono dzieło, choć mało co warte. O to też tylko chodziło księgarzowi.

Raiah Aparva Krishna, poeta nadworny króla Delhi, skończył w tych czasach wielką epopeję indyjską, pod tytułem: *Szach Namah Hind.* Ma to być historya Cesarzów Hindostanu. Orientaliści z wielką ciekawością oczekują jéj wyjścia na widok publiczny. W Anglii już zapowiedziano jéj tłómaczenie.

A jar of honey from mount Hybla (Czara miodu z góry Hybla). Pod tym tytułem znany poeta Leigh Hunt zebrał swe poetyczne obrazy i klassyczne wspomnienia z Sycylii. Znajdujemy tu po kolei historyą, biografią, legendy, sielanki, Grecyą, Włochy, a przedewszystkiem cały świat mitologii, żyjący, pląsający po łąkach, przy rzekach, na szczytach gór, w powietrzu, — Polyfema i Galateę, Alfeusza i Aretuzę. Wszystko to autor zebrał ze skrzętnością pszczoły, którą wybrał sobie za godło i przewodniczkę w téj pracy. Wszędzie pełno światła, ruchu, uciechy. Cała zmysłowość pogańskich czasów w najponętniejszych występuje tu obrazach, jak gdyby z pod pędzla Correggia lub Albaniego. Jest tu w szerokim rozmiarze to co Goethe w następujących kilkunastu wierszach powiedział:

Był czas, gdy dąb stuletni, lub jawor wspaniały
Krył tajemne pasterza z pasterką rozmowy;
Gdy nieprzejrzaną okiem ni słońcem nad głowy
Młodsze krzewy kochankom strzechę uplatały;

Kiedy Nymfę strudzoną roskosznemi łowy
Swobodny, jasny strumień przynęcał u skały
Dnem złocistego piasku, — i serca upały
Chłodząc, ciału do uciech dawał popęd nowy;

Gdy się skrycie prześlizgał wąż lśniący śród trawy,
Żądłem mijał kochanków, — a Faun ciekawy,
Skarcony przez młodzieńca uciekał zdaleka;

Gdy ptaszek na gałęzi, gdy szumiąca rzeka
I cały świat roskoszy woła do człowieka:
Co nęci, to używać wolno bez obawy.

A jednak tego rodzaju dzieła, czy w malarstwie, w poezyi, czy w prozie, rodzą w końcu odrazę, przesyt i ckliwość, bo czujemy, że inne nastały czasy, że godzim w coś wyższego nad rozkosz, w coś trwalszego nad uciechę, że daleko już od nas ta epoka, w któréj świat wołał do człowieka: Erlaubt ist was gefällt, a że dziś wszystko wkoło nas przeciwnie mówi: Erlaubt ist was sich ziemt, czyli jako na powyższy ustęp odpowiedziano za napomknieniem Goethego:

Przyszedł czas, gdy miłością uwiedzionych dzieci
Nie kryją dęby gwarem pobożnym szumiące;
Gdy grom pomsty uderza na łono grzeszące,
A koroną zasługi wstrzemięźliwość świeci;

O wstydzie szemrzą wdziękom strumienie na łące,
Nieostrożna łowczyni sama wpada w sieci,
Rączą stopę uciechy wąż rani wśród kwieci,
A anioł grozy płoszy córki Ewy drżące;

Gdy w pokutnéj odzieży, w gorzkich łez powodzi
Młodość, uroda zrzuca kwiat wesela z czoła,
Wierząc, że co świat nie dał, to niebo nagrodzi.

Gdy szańcem obowiązków byt uciech do koła
Surowa ścieśnia cnota i do ludzi woła:
Wolno używać tylko tego, co się godzi.

Z tém zastrzeżeniem co do ogólnego wrażenia, nie wahamy się polecić niniejszéj pracy tak zaszczytnie znanego pisarza. Styl może zbyt jest sielankowy, ale to wina więcéj przedmiotu jak autora. Wydanie nader ozdobne wystawia cały przepych drzeworytów angielskich, — zda się czara miodu uwieńczona kwiatami, które go skrzętnéj pszczole dostarczyły.

The voyage of H. M. S. Samarany, by Sir Edward Belcher. Jestto opis ciekawéj podróży, odbytéj z rozkazu rządu angielskiego na okręcie Samarany, w celu dokładnego obejrzenia brzegów wysp, zgoła wszystkiego, co przystęp do Chin ułatwić może. Znać w tém przedsięwzięciu zabiegłość i daleko przewidującą politykę Wielkiéj Brytanii. W przeciągu lat trzech okręt ten obejrzał wszystkie wybrzeża i znaczniejsze wyspy, począwszy od Borneo, aż do Korei i Japonii. Spostrzeżenia astronomiczne i fizyczne, czynione na każdém miejscu z wielką dokładnością, czynią to zdanie sprawy ważném dla uczonych. Nie brak jednak ani na opisach tamecznych oby-

czajów, ani na awanturniczych przygodach, burzach, błądzeniach, walkach z morskiemi zbójcami. Zwiedzono po raz pierwszy grupę wysp zwaną Ty-pin-san. Dotąd żaden europejczyk tam nie był. Składa się ona z 5. wysp. Lud jest bardzo łagodny, i miłe zostawia wrażenie w porównaniu z podstępnemi i łaszącemi się Chińczykami albo okrutną rassą Malajczyków. Pokarm mieszkańców składa się z ryb i ryżu. Palą ciągle tytuń, a nadewszystko herbatę przenoszą. Co najwięcéj obudziło ciekawość zwiedzających, to dziwnie dowcipne użytki, jakie czynią z większych muszli, i tak używają muszlę zwaną ***Tridaena Gigas*** miasto zamków do drzwi, a Trąbkę ***(Triton variegatus)*** za samowar.. Wiele zajmujących szczegółów byłoby do wypisania. Przestaniemy na następującym, jako bliżéj wchodzącym w nasz zakres:

„W przejeździe przez Macao odwiedziłem grotę Camoensa, gdzie jest grób nieśmiertelnego autora Luziady. Znajduje się ona w pięknym bardzo ogrodzie, należącym do Pani Pereira, niedaleko samego miasta, a tuż przy europejskim cmętarzu. Tak nazwana grota jestto proste sklepienie z dwóch ogromnych bloków granitowych a trzeciego na poprzeg. Ocieniają ten łuk bogate drzewa, których konary obfitym przyodziane liściem kołyszą się po nad całą budową. Na wierzchniéj skale zbudowano altanę sześciokątną, któréj ściany zapisane są od dołu do góry nazwiskami odwiedzających. Największa część tych śmiesznych autografów należy do Anglików. Jedyny godny wspomnienia wypisanym został przez jakiegoś natchnionego Portugalczyka. W czystém uniesieniu serca wyrył on te proste słowa: Luis Camoens te adoro. W zaciszy samotności tego ogrodu pośród skał teraz w pomnik jemu ułożonych, lubił nieśmiertelny mistrz przechadzać się, marzyć i swe marzenie w wiersz układać. Wiersze, któremi jego tkliwa dusza słodziła gorycze długiego wygnania, posłużyły teraz na ozdobę marmurowi położonemu na grobie. Popiersie poety stoi na wysokim piedestalu. Rysy twarzy okazują wyraz pełny ognia i dobroci. Mnóstwo pielgrzymów odwiedza to poświęcone miejsce, a nadobność otaczających drzew i trawników wspaniałego ogrodu nie pomału przykłada się do wzniesienia uczuć poruszonych wspomnieniami przeszłości i obrazami z żywota pełnego snów poety. Błogosławiony zawsze wpływ na człowieka wywiera czyste westchnienie, poświęcone pamięci wielkiego umysłu, zarówno czyli on melodyę swéj duszy wylał potokami niepożytego wiersza, czy wzbogacił swój naród sztuką lub umiejętnością, złotą wolnością albo też mądremi ustawami.“

Wiadomości bieżące.

Dnia 14. Grudnia 1847. r. umarł w okolicy Florencyi ks. Sebastyan Ciampi uczony włoski, którego pamięć łączy się z rzeczami polskiemi. Sebastyan Ciampi urodził się w mieście Pistoja r. 1769. z rodziców miernéj kondycyi. Wychowanie w miejscowych szkołach odebrawszy, poświęcił się głównie filologii i księdzem został. W r. 1803. królowa Etruryi powołała go na professora literatury starożytnéj przy uniwersytecie Pizańskim, gdzie obowiązki swoje bez przerwy do r. 1818. sprawował. W tym przeciągu czasu wiele prac ogłosił, mianowicie dziełko o sławnym poecie i prawniku Cino da Pistoja stronniku cesarza Henryka VII., przyjacielu Dantego i Petrarki (*Memorie della vita di Cino da Pistoja, 1808.*), daléj wydanie zupełne, ale niedostateczne pism Cina, kilka rozpraw o innych uczonych ziomkach swoich, również jak o sztukach pięknych, w związku z Pistoją i z Pizą, w końcu ciekawą wiadomość o użyciu potocznego włoskiego języka (1817). Z księdzem Ciampi zapoznał się we Włoszech hr. Józef Sierakowski lubownik sztuk pięknych i literat. Ten kiedy potém szło o sprowadzenie professorów zagranicznych do zakładającego się uniwersytetu warszawskiego polecił go Ministrowi Oświecenia Publicznego. Zaproszony przez komissyą Oświecenia Publicznego do Polski, przybył X. Ciampi do Warszawy w r. 1819. i zaraz kanonię w Sandomirzu, a nieco późniéj miejsce professora literatury greckiéj otrzymał. Za staraniem X. Ciampi wezwano także do Warszawy przyjaciela jego i rodaka Ludwika Chiarini orientalistę (ten napisał po francuzku dzieło o Żydach i miał tłómaczyć Talmud, umarł r. 1830.) Dwa czy trzy lata niewdzięczną powinność X. Ciampi przy uniwersytecie pełnił. Nie było smaku do literatury greckiéj u młodzieży źle w téj mierze ze szkół przygotowanéj, z drugiéj strony obcy professor

po łacinie sucho wykładający obudzić go nie mógł. W roku 1822. księdza Ciampi już nazad we Włoszech z tytułem professora honorowego i korrespondenta komissyi Ośw. Publ .widzimy. We Florencyi, gdzie osiadł, wrócił on do swoich dawnych naukowych poszukiwań, do których dodał nowy obszar o stósunkach Włoch z Polską i Rossyą; dokończył tłómaczenia Pausaniasza, wydrukował kronikę Turpina (*De vita Caroli M. et Rolandi 1822*) i, co ważniejsze dla nas, ogłosił tłómaczenie listów Sobieskiego na język włoski. Wiadomość o uczonych i artystach włoskich, którzy w Polsce i w Rossyi kwitli i naodwrot, wyszła w Lucca r. 1830. W tymże samym czasie przedsięwziął X. Ciampi podróż do Warszawy, podróż, która mu kilka miesięcy zajęła. Wielkie jego i najważniejsze dzieło ma tytuł *Bibliografia critica delle antiche reciproche corrispondenze dell' Italia colla Russia, colla Polonia ed altre parti settentrionali* (Firenze 1834—1842. 3 t.). Jest to zbior nieoceniony, choć trochę nieporządny, materyałów wszelkiego rodzaju, podręcznik konieczny dla historyka i dla artysty. Ostatnie lata życia swego przepędził X. Ciampi w ustronnym wiejskim domu niedaleko od Florencyi. Uczoność jego w ogóle nie opierała się na silnym gruncie, pracowitość rozpraszała się w zbyt liczne kierunki, wszakże rozświecając cały jeden oddział polskiéj umiejętności, nie małą przysługę krajowi naszemu oddał.

W Warszawie umarł w zeszłym miesiącu F. Armiński dyrektor obserwatoryum astronomicznego. F. Armiński był rodem z Karpat; do stolicy Polski za xięstwa warszawskiego, się dostał i wszedł do szkoły wojskowéj, w któréj ucząc się, nie małe już do matematyki pokazał zdolności. Późniéj nieco pojechał do Francyi i tam wykształcenie swoje uzupełnił. — Z Francyi, gdzie mu korzystne na zalecenie P. Arago przedstawiano widoki, wezwany został na professora astronomii w otwierającym się uniwersytecie warszawskim. Niepospolite są zasługi, które jako professor położył, ale na wdzięczność kraju przedewszystkiem zarobił sobie przez wzniesienie obserwatoryum w Warszawie. Trudności, z jakiemi miał do walczenia, dały się tylko usunąć jego niezmordowaną wytrwałością pochodzącą z zapału do nauki. Szacunek, jaki w świecie uczonym pokazują dla spostrzeżeń w Warszawie dokonanych, wymownie świadczy o naukowéj znamienitości Armińskiego. Jako człowiek prywatny był on bardzo wysoko przez wszystkich ceniony i wielu przyjaciół zostawił.

Pismo ***Przyjaciel Ludu*** w numerze z 3 Stycznia r. b. (N. 1. Rok XV.) zawiera artykuł ***Żywot Karóla Marcinkowskiego***, w którym między innemi czytamy.

„Napróżno zakołatała praca znakomitego męża (mowa tu o ***Dziewicy Orleańskiéj***) ze zakątka smutku i niedoli do serc naszych, przedewszystkiem do serc Polek — umysły prawe przyjęły ją z radością, zrozumiały ją i oceniły należycie i dla tego cieszyły się, iż stanie się aniołem pocieszycielem dla znękanego narodu i ożywi go nadzieją, która mu nigdy nie dozwoli zwątpić i ręce opuścić. Lecz znalazły się razem mędrki, które wyrokując jak Pythia z trójnoga, niepotrzebnie wyrwały się z swym rozumem krytycznym, który wedle ich zdania stoi tak wysoko, iż każdy pisarz musi położyć to za kres swemu duchowi, aby w głębokości swojéj doszedł do szczytu myśli tych Tytanów piśmiennictwa polskiego. Sąd ten nie ostudził wprawdzie zapału w tych, którzy tę książkę z radością powitali i przeczytali, ale może w sercach zimnych przygasił iskierkę, która tleć zaczynała.“

Ustęp powyższy jawnie się stósuje do krytyki ***Dziewicy Orleańskiéj*** w ***Przeglądzie*** z miesiąca Sierpnia r. z. wydrukowanéj. Nie podejmujemy tego, co w wyrazach przytoczonych nieprzychylnego dla nas się znajduje, na jeden tylko punkt z uczucia draźliwéj delikatności, które każdy zrozumie, odpowiedzieć chcemy. Ogłoszenie krytyki na dzieło jakie nie jest ani krokiem zaczepnym, ani dowodem nieprzyjaźni; w oświeconych krajach sami autorowie starają się o to, żeby publikacye czasowe wszystkich odcieni, jak najrychléj z dzieł nowo wychodzących sprawę zdawały. Pisząc o książce Karóla Libelta, napisaliśmy wedle naszego przekonania. Gdybyśmy nie byli artykułu o niéj umieścili, oskarzonoby nas i słuszniéj podobno o niechęć, a przynajmniéj o lekceważenie.

Brakło nam dotąd sposobności, żeby wspomnieć o ***Dykcyonarzu francuzko-polskim***, który przed laty kilku u Behra w Berlinie został wydany, i o ***Dykcyonarzu polsko-francuzkim***, którego tom trzeci i ostatni w zeszłym roku także w księgarni Behra na świat się ukazał. Tamten pospieszniéj ułożony, zostawia jeszcze nieco do życzenia, choć jest nieskończenie od wszystkich dotychczasowych ***Dykcyonarzy*** naszych lepszy i stoi na wysokości zagranicznych książek tego rodzaju. Ten posiada rzetelną wartość i co do dokładności, ścisłości znaczeń, doboru przykładów za wzór służyć może. Pomimo druku niedobrego dla oczu, pomimo ceny wysokiéj, jeden i drugi prędko się rozeszły i zupełnie potrzebie krajowéj odpowiedziały. Otóż pokup powszechny obu, spowodował nieuczciwe współzawodnictwo i księgarz Lwowski Edward Winiarz pod tytułem: ***Do-***

kładny słownik francuzko-polski i polsko-francuzki podług najlepszych źródeł przez W. Janusza. Oddział francuzko-polski (Lwów 1848), prosty przedruk *Dykcyonarza francuzko-polskiego* w obieg puścił. Wprawdzie format i druk są odmienne, wskazaćby nawet można opuszczenie niektórych wyrazów; przecież nietylko że nie ma żadnych uzupełnień, ale nadto zostawiono omyłki drukarskie.

Dykcyonarze są własnością prywatną. Wydawca lwowski popełnił więc niegodność bezprzykładną w handlu księgarskim polskim, niegodziwość, przeciw której z położenia naszego czujemy się w obowiązku jak najsilniéj zaprotestować.

Doszło rąk naszych oświadczenie z licznemi a bardzo szanownemi podpisami, z powodu téj całéj sprawy napisane. Przytaczamy je w części

„Księgarnia B. Behra w Berlinie wydała za granicami kraju naszego: *Słownik francuzko-polski i polsko-francuzki* we 4. tomach. Dzieło to wypracowali Polacy dla użytku Polaków. Co powinno było tém bardziéj zabezpieczyć wydawcę, zdaje się, że właśnie dało pochop do naruszenia praw jego. W granicach ziemi polskiéj znaleźli się Polacy Spekulanci, którzy targnęli się na nie; . . . znalazł się przedsiębierca, który poważył się *książkę cudzym kosztem stworzoną* machinalnie przedrukować; co większa, znalazł się spólnik, który pracę innych ogłosił za swoją, nazwał się jéj autorem. Ci fałszerze drukowi popełnili występek najniemoralniejszy, w kodexach innych krajów i w opinii powszechnéj poczytywany za kradzież; zachwiewając przedsięwzięcie wydawcy, wyrządzili szkodę wielu Polakom, a wprowadzając do Polski przykład niepraktykowanéj jeszcze u nas bezsumienności, nadwerężyli to, co dotychczas istniało nienaruszone pod strażą powszechnéj dobréj wiary. Pierwszy z nich, niejaki Edward Winiarz, księgarz, położył jawnie swoje nazwisko, drugi tytułuje się W. Januszem. Dotąd W. Janusz i W. Pol u publiczności polskiéj było jedno. Jeżeli W. Janusz poeta nie jest przywłaścicielem cudzego dzieła, niech odwoła: a jeżeli nim jest, niech uważy, o ile to jego teraźniejsze spekulanckie fałszerstwo, zgadza się z uczuciami, które on przez tak długi czas poetycko wynurzał.“

Spodziewamy się, że sprawiedliwe oburzenie, jakie ukazanie się *Słownika* lwowskiego obudziło, wstrzyma wydawcę od dalszych nadużyć.

Słowo jedno o oświadczeniu, z któregośmy wyjątek umieścili. Szanowni protestujący wzięli do serca rzecz przedruku *Słownika*; nie dziwimy się im wcale, zamknęli zdanie swoje w jak najsilniejszych wyrazach, wolno im było całą żywość uczucia w téj mierze pokazać; ale dla czego imiennie zaczepili człowieka nieobecnego, szanownego, który niezawodnie

z całą tą tranzakcyą nic nie miał do czynienia. W takich razach podejrzenie rzucić nie dość, trzeba dowodów, które w pierw ogłosić należy, nim się kogo do tłómaczenia wezwie. Godzi się znowu rozpisywać, że *Janusz* i W. Pol to jedno? My chcemy wierzyć, że tylu zacnych ludzi lekkomyślnie nie postąpiło, że ich jakieś fałszywe doniesienia obłąkały, nie mniéj wszakże obwiniamy ich o pośpiech, a sami pozostajemy przy mocném przekonaniu o zupełnéj niewinności zasłużonego i ze wszech miar zacnego autora ***Pieśni o ziemi naszéj.***

Księgarnia B. Behra rozesłała ***Prospekt*** na ***Nowy Słownik Języka Polskiego.*** Prospekt jest dobrze napisany. Przytaczamy zeń cały początek.

„Linde spisał inwentarz języka polskiego. Rzucił światło na jego etymologią porównywając go z narzeczami sławiańskiemi, których wprawdzie nie był jeszcze zgłębił naówczas, i których znajomość czerpał z niedostatecznych albo fałszywych źrodeł; objaśnił składnią polską w uwagach rozrzuconych po swym słowniku, mianowicie pod słowami i przyimkami; i trzeba mu przyznać ten zaszczyt, że jest po dziś dzień nietylko pierwszym lexykografem, ale i pierwszym grammatykiem polskim: składnia jest bowiem istotą grammatyki, a co o składni napisał Jakubowicz i powtórzyli późniejsi, jest żywcem wyjęte ze słownika Lindego.

Aby po Lindem słownikarstwo narodowe posunąć naprzód, należałoby bliżéj i dokładniéj porównać nasz język z pobratymczemi, wykazując naleciałości germańskie lub łacińskie i bacząc na pokrewieństwo mowy sławiańskiéj z grecką i sanskrycką, a z tego krytycznego przeglądu języka wyprowadzić dopiero naukę o źródłosłowie. U nas, dotąd ona czeka swojego twórcy. Rozumne zasady położone od Lindego we wstępie do słownika o sposobach dochodzenia powinowactwa języków, nie natchnęły jeszcze badaczów i nie wnikły w umysły naszéj publiczności. Polska jest zawsze krajem awanturniczych wycieczek na polu etymologii, i codzień jakieś niesłychane w tym rodzaju zjawisko dowodzi, że duch Dębołęckiego nie wygasł pomiędzy nami.

„W granicach zaś mowy polskiéj, trojakiego dopełnienia potrzebuje dziś praca Lindego. Pierwsze dotycze języka w tych rozmiarach, w jakich go zacny słownikarz pojmował. Znaczna liczba wyrazów, znaczeń i urobionych wyrażeń z trzech wieków piśmiennych, z których Linde swój plon uzbierał, uszła pilnéj baczności autora. Wiele z tych opuszczeń wskazano po rożnych pismach czasowych, mianowicie w Czasopiśmie biblioteki Ossolińskich i Kwartalniku Krakowskim. Obok tego, co Linde pominął, należy dzisiaj wnieść do słownika to, czego on nie mógł objąć, to jest świeże nabytki z bieżącéj połowy XIX wieku, zresztą nie tak liczne, jak się to nowym pisarzom zdaje. Często myślą, że tworzą, kiedy na szczęście, tylko przypominają sobie.

Z rzeczy zupełnie nowych wiele nie obiecuje długiego życia; ale, jakkolwiek przechodne, należą z prawa do historycznego spisu języka. Trzecim koniecznym dodatkiem do Lindego będą wyrazy właściwe narzeczom rozrodzonym w łonie języka polskiego, na przestrzeni między Odrą a Dnieprem. Snadź nie wchodziły one bynajmniéj w plan uczonego męża, i w jego rozumieniu do mowy polskiéj nie należały. Zebrał tylko wyrazy dyalektu ruskiego, które ponachodził w Szymonowiczu, Zimorowiczach, Wacławie Potockim i polemistach kościoła wschodniego. Wszakże narzecza te, oprócz że mają wielką filologiczną wartość dla języka i same rozświecić mogą nie jedne z jego zagadek, są jeszcze nieodbicie potrzebne dla publiczności, przy dzisiejszym pochodzie literatury narodowéj. Poezya ożywia miejscowe podania i wzajem z nich czerpie nowego ducha; romans obyczajowy wydobywa na jaw domowe życie ziem polskich, a każdy szczegół miejscowy nosi na sobie nazwę, którą zastąpić wyrazem z powszedniego piśmiennego języka, jestto chcieć wydać ołówkiem barwy i świeżość przyrody. Przy małém usposobieniu filologiczném czytających, do każdéj książki, w któréj będzie odbity z prawdą miejscowy świat jakiéj okolicy polskiéj, trzebaby umyślny słownik sporządzić. Polak, co naprzykład zna tylko dyalekt małopolski, panujący w naszém piśmiennictwie, nie może czytać poetów Ukraińskich.

„Słownik jaki napisał Linde, i doskonalszy, jakiego dziś naród żąda, który Linde wywoływał życzeniem na końcu swéj wielkiéj pracy, taki słownik jest dziełem lat i poszukiwań mozolnych. Ażeby mu wystarczyć, brak nam zarówno usposobienia i materyałów. Wreszcie, podobne dzieło, pojęte i dokonane w całym swoim ogromie, jest zawsze, nawet u ludów najbardziéj rozmiłowanych w swym języku, wyłącznie księgą dla uczonych. Jestto niby staw zasobowy, z którego zdroje wiadomości rozchodzą się po narodzie kanałami książek elementarnych. Bez pośredników pomiędzy filologią a ogółem czytających, jéj prace są niemal bezowocne dla publiczności. Od lat trzydziestu słownik Lindego ozdabia pułki księgozbiorów, a nie widać na pismach w ciągu tego okresu pojawionych, aby co wpłynął na filologiczne ukształcenie narodu. Dodamy tu jeszcze tę prostą uwagę, że dzieła złożonego z sześciu tomów, z których początkowe już z handlu wyszły, kosztującego 300 złt. pol., nie wszędzie znaleźć i nie każdemu nabyć jest podobna.

„My chcemy właśnie zostać pośrednikami pomiędzy filologią a publicznością polską. Chcemy dać jéj książkę podręczną, coby leżała na stoliku każdego z piszących; gdzieby każdy mógł się objaśnić o istotném znaczeniu wyrazu znanego sobie z posłuchu; gdzieby znalazł wszystkie formy języka, a tak, jeśli nie jest z ziemi, któréj dyalekt przemogłszy stał się językiem piśmiennym, nie obrażał zwyczaju dziś już narodowego; gdzieby wreszcie zapewnił się, z pomocą jakich przyimków słowa polskie wyrażają rozmaite względy myśli, w czém nie pilnując praw analogii, nie można być zrozumiałym. Inny znów

użytek, jaki sobie dla piszących z naszego dzieła obiecujem, będzie, powiększyć osobisty każdego słownik, dostarczyć mu właściwych znaków na myśli, któreby inaczéj fałszywie lub przez długie omówienia wyrażał. Ma się rozumieć, nic tu nie podamy z naszego wymysłu; bo rzeczą słownikarstwa jest iść za zwyczajem, nie wyprzedzać go. Tylko gdy winą niedbalstwa o mowę ojczystą, mało kto z nas posiada, co jest własnością całego narodu, uważanego w obecnym czasie i przeszłości, chcemy, aby każdy pojedyńczy wiedział, co wiemy wszyscy razem.

Dwa są główne źrodła wzbogacenia teraźniejszéj potocznéj mowy: język stary i dyalekta polskie. Nie wszystko w dawnéj polszczyznie jest przestarzałem; wiele wyrazów i wyrażeń wcale niezastąpionych, nie zestarzawszy się, wypadło z użycia przez zaniedbanie, a dziś spotykane po książkach, ukazują się nam w całym wdzięku świeżości. Zebraliśmy je starannie ze słownika Lindego.

„Robota około narzeczy polskich była trudniejsza, bo prócz Mrongowiusa do wyrazów kaszubskich, nie mieliśmy słownikarskich pomocy. Musieliśmy z piórem w ręku odczytywać poetów, zbiory pieśni gminnych, i wszystkie pisma noszące na sobie jakieś piętno miejscowe, a wreszcie radzić się własnéj pamięci. Takimże trybem postępowaliśmy w dopełnieniu języka piśmiennego słowami od czasów Lindego przyjętemi, tudzież w zupełném przerobieniu języka naukowego, który u zacnego słownikarza jest tak niedostatecznie, niedokładnie i bez żadnego systematu spisany.

„Oto są granice naszéj pracy. Opuszczamy ze słownika Lindego całą część samych filologów obchodzącą, odrzucamy wyrazy zupełnie umarłe, jako téż formy przestarzałe lub fałszywe wyrazów odrodzonych w innej postaci; z przykładów przytoczonych zachowujemy, co nam ich potrzeba do określenia i odcieniowania znaczeń, do rozwiązania zagadnień o składni rządu. Powiększamy zaś niniejsze dzieło dużą liczbą wyrazów, które Linde pominął, słownikiem narzeczy polskich i nomenklaturą naukową.

W końcu oświadcza autor słownika, że przyjął z małemi odmianami pisownią podaną przez Deputacyą Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Cena dla prenumeratorów wynosi talarów sześć.

Z powodu przedruku lwowskiego *Dykcyonarza francuzko-polskiego* czytamy w jedném piśmie polskiém:

„Miał być w tym roku przedsięwzięty druk *Dykcyonarza Polskiego* odpowiadającego dzisiejszym potrzebom i wykształceniu naszego Języka. Przedsiębiercy dzieła swego zaniechać muszą, lękając się strat podobnych.“

Spodziewamy się, że postanowienie to nie jest nieodzowne i że dzieło takiéj niezaprzeczonéj użyteczności jak *słownik polski* przystępny dla wszystkich, dokonane zostanie.

W Tygodniku Petersburskim (No. 1. rok 1848.) czytamy następujące ogłoszenie: „Ignacy Daniłowicz niegdyś znakomity nauczyciel prawa krajowego w uniwersytecie Wileńskim, całe życie wyłącznie poświęcił badaniom historycznym. Mąż niezmordowanéj pracy, żelaznéj wytrwałości, zagrzany miłością przedmiotu, wsparty rozległą i wielostronną nauką, postanowił był ułożyć dzieje Litwy, opierając się na węgielnym kamieniu spółczesnych i niewątpliwych diplomatów.

„Za czasów jeszcze nauczycielstwa swego w Wilnie, zgromadził był ogromny skarb wiadomości z rękopismów uniwersyteckich i rozsypanych po kraju zabytków dziejowych. Częste podróże, zwiedzanie dawnych klasztorów i domów starożytnych rodzin, a więcéj niż to wszystko, zapał akademickiéj młodzieży, która z rozmaitych zakątów Litwy ochoczo znosiła wiekowe pargaminy, albo wierne ich kopie, dozwoliły Daniłowiczowi poznać, roztrząsnąć i opisać wiele najszacowniejszych szczętów, które z powodzi czasu ocalały. Późniéj, zbiegiem okoliczności przenoszony kolejno do uniwersytetów w Charkowie, Kijowie i Moskwie, używany do robót prawodawczych w Stolicy Cesarstwa, zaszczycony ufnością i szacunkiem uczonych, zjednał sobie wstęp wolny do zbiorów rządowych, zdumiewających zamożnością najważniejszych historycznych źródeł.

„Przy takiém usposobieniu, przy takich obfitych pomocach, potrafił Daniłowicz zebrać i we właściwy porządek uszykować: wiadomość o diplomatach odnoszących się do dziejów Litwy, poczynając od 1208. aż do zlania się wielkiego Xięstwa z koroną Polską 1569. r.

„Daniłowicz przeszło dwa tysiące diplomatów przejrzał, treść z nich wyciągnął, i w krótkich lecz dostatecznych uwagach objaśnił. Zgon nie dozwolił mu przyłożyć ostatniéj ręki do téj pracy, bo zamyślał poprzedzić ją wypisami z historyków starożytnych i roczników wieków średnich, jak świadczą liczne wyjątki, przygotowane do tego zamiaru; główny atoli przedmiot t. j. sporządzenie treści diplomatów, dokonane jest należycie, umiejętnie i z tak wzorową ścisłością, że niemal wszędzie, co do poznania osnowy zdarzeń, same diplomata zastąpić może.

„W ościennych nam xięstwach Inflanckiém, Kurlandzkiém i Estońskiém, stan rycerski tych krajów złożył potrzebny nakład na dosłowne przepisanie wszystkich diplomatów, ściągających się do ich dziejów. Ten wspaniały pomnik prawdziwie obywatelskiéj gorliwości naszych sąsiadów, umieszczony jest dziś w Rydze i dostępny każdemu, kto tylko chce pracować nad historyą: wszakże aby ten zbiór jeszcze rozleglejszy sprawił pożytek, wydano na jaw: *Historyczno-Diplomatyczny Index* obejmujący treść wspomnionych odpisów, przez co całe

mu uczonemu światu rzeczywistą wyświadczono przysługę. Ogłoszenie tego *Indexu* przez Napierskiego w 1833. r. mogło nastręczyć myśl Daniłowiczowi do podjęcia podobnéjże pracy, rozpoczął ją bowiem w 1835. i ostatnie ośm lat życia poświęcił jéj dokonaniu."

Rękopism Daniłowicza nabył Hr. Eustachy Tyszkiewicz i wezwawszy do naukowego współdziałania Mikołaja Malinowskiego, otwiera przedpłatę na dzieło: ***Skarbiec Diplomatów Papiezkich, Cesarskich, Królewskich, Xiążęcych, uchwał narodowych, postanowień różnych władz i urzędów i t. d. posługujących do krytycznego wyjaśnienia dziejów Litwy, Rusi Litewskiéj i ościennych im krajów; zebrał, w treści opisał i w porządek ułożył Ignacy Daniłowicz, z pozgonnych rękopismów wydali E. hr. Tyszkiewicz i M. Malinowski, Wilno 1848.***

We wstępie umieszczą wydawcy zostawione wyciągi z historyków i kronikarzy. P. Malinowski obiecuje oprócz tego przypiski odnoszące się do źródeł późniéj odkrytych i rys życia i prac naukowych Daniłowicza. Cena przedpłaty na całe dzieło (80 arkuszy druku in 4to) jest 7 rubli śr. 50 kop.

Ważności podobnego przedsięwzięcia nie ma potrzeby wskazywać. Spodziewać się należy, że rodacy poczują się do obowiązku wsparcia go wszelkiemi sposobami.

Wyszły w Ostrowie ***Dzieje Starego i Nowego Przymierza z Ewangeliami na niedziele i święta całego roku podług przekładu Pisma ś. ks. J. Wujka ułożył i objaśnił ksiądz W. Lewandowski*** (u E. Lorenza 1848). Książka ta dla szkół katolickich przeznaczona, zawiera porządny, jasny i ściśle z księgami świętemi zgodny wykład historyi kościelnéj. Krótkie uwagi objaśniają gdzie niegdzie text Pisma. W końcu jest nauka o Piśmie ś., wyjątki z listów Apostolskich, objawienia Ś. Jana i krótki opis Ziemi ś. — Mappa Palestyny, plany Jerozolimy i kościoła Salomona przydane zostały ku pożytkowi uczących się. Praca X. Lewandowskiego zasługuje na zalecenie, jednę tylko pozwolimy sobie nad nią uwagę: Autor tak stare jak nowe przymierze ułożył, i słusznie, podług czasu; nigdzie wszakże o początku historycznego kościoła nie wspomniał. Ważny ten punkt ze szczególniejszém staraniem objaśnić należało.

W Berlinie u Schneidera ogłoszono drukiem obrony adwokata Deycks w procesie polskim. Książka ma tytuł: ***Vertheidigungsreden des Justiz-Commissarius Deycks im Polenprocesse*** (1848) i przedaje się na korzyść Towarzystwa Naukowéj Pomocy w W. X. Poznańskiém.

Na miejsce zmarłego filozofa Ballanche akademia francuzka wezwała na członka P. Vatout, miernego historyka i romansistę, autora zapomnianéj książki *La Conspiration de Cellamare* i wielu dosyć użytecznych monografii zamków królewskich we Francyi. Wybór ten może zadziwić, ile że Pan Vatout miał za współzawodników P. Alexis de St. Priest, autora stronnego ale pełnego wiadomości dzieła *Histoire de la Chute des Jésuites au XVIII. siècle* (Paris 1844) i niedawno wyszłéj pracy *Histoire de la Conquète de Naples par Charles d'Anjou* (Paris 1847—8, 4 Vol.), tudzież P. Gustawa de Beaumont, towarzysza Alexego de Tocqueville w podróży do Ameryki, współpracownika jego w dziele o więzieniach, autora pięknéj powieści *Marie ou l'esclavage* i bardzo zajmującéj książki *L'Irlande politique et sociale.* Sukces P. Vatout pokazuje, że wysokości sfery umysłowéj bywają czasem prywatnym względom dostępne.

Nic dziwnego, że wiele książek o papieżu we Francyi wychodzi, ale co zastanawia, to że dotąd z dzieł ogłoszonych, mało które ma istotną wartość. Praca P. Alfonsa Balleydier *Rome et Pie IX.* (1847) pełna jest anegdot podejrzanéj treści i jeśli z jednéj strony jako tako podaje szereg dokumentów z pierwszego roku panowania Piusa IX., to z drugiéj nieznośną przesadą i lekkim tonem razi. Słabszą jeszcze rzecz ogłosił P. Henryk Bretonneau pod tytułem: *Notice biografique sur N. S. le pape Pie IX.* Gallikańska znowu książka margrabiego Regnon *Les Catholiques de France au tribunal du pape Pie IX.* wywołało surowe i słuszne nagany. Dopiero broszura Timona (P. de Cormenin) *Pamphlet sur l'indépendance de l'Italie* (Paris 1848) na uwagę zasługuje.

O P. de Cormenin i o jego pamfletach przed trzema laty czytelnikom naszym wiadomości udzieliliśmy. Od tego czasu wydał dzieło *Entretiens de Village,* pełne zdrowych rad dla ludu wiejskiego, a które akademia francuzka uwieńczyła.

W nowéj broszurce nie znajdujemy całéj żwawości sposobu, do jakiéj nas przyzwyczaił; napotykają się wyrażenia przesadzone, porównania nieprawdziwe, francuzkie polityczne niechęci za głośno brzmiące; ale wszystkie myśli główne są zdrowe i godne doświadczonego zapaśnika sprawy wolności.

P. de Cormenin daje Włochom rady, żeby się strzegli interwencyi i pośrednictw obcych, nie myśleli o jedności kraju politycznéj, kupili koło papieża i pracowali wszelkiemi siłami dla niepodległości.

W jedném miejscu powiada: „Mądre głowy angielskie, francuzkie i niemieckie, które albo przez chęć wojny, albo przez nienawiść dla państwa, przez naśladownictwo albo z łaski ja-

kiego innego przesądu gwałtem was do jedności półwyspu popychają, nie znają ani waszéj jeografii, ani waszych potrzeb, ani waszych obyczajów, ani waszéj polityki, ani waszych municypalności, ani waszego ducha. Raczéj starajcie się, żeby przychylność wzajemna zbliżyła ludy i dała im się zlać w jedno. Pozwólcie, niech ułamki terrytoryalne z siebie samych zwolna na drodze pokoju ułożą się i przystaną do siebie; nie gwałćcie praw przyrodzonych.“

Żeby całą praktyczność rad autora zrozumieć, trzeba główne myśli, jakieśmy wskazali, powiązać z sobą i oderwać niejako od ich zewnętrznéj osłony. Styl za nadto namiętny nie daje od razu kierunku i wniosków odgadnąć.

Na dniu 27. Stycznia umarł w Monachium Józef Görres, mąż równie uczony jak narodowy, jeden z najgłośniejszych i najzacniejszych obrońców wiary katolickiéj w Niemczech. Görres urodził się w Koblenz w r. 1776., wyższe nauki na uniwersytecie w Bonn odbył. W czasie rewolucyi francuzkiéj, z uniesieniem przyjął nadzieję wolności i kiedy Francuzi zajęli elektorstwa nadreńskie, zaczął wydawać dziennik *das Rothe Blatt.* W Listopadzie r. 1799. wysłali go jego rodacy na czele deputacyi do Paryża z przełożeniami i zażaleniami do pierwszego konsula, którego zobaczywszy napisał w liście: „Będziemy mieli Augusta.“ Po roku 1800. przyjął obowiązki nauczyciela historyi naturalnéj i fizyki przy gimnazyum w Koblenz. W przeciągu lat pięciu wydał kilka dzieł głównie w przedmiocie historyi naturalnéj. Nakłaniał się wówczas do wyobrażeń Schellinga. W r. 1806. udał się do Heidelberga, gdzie przy uniwersytecie kollegia o fizyce czytał. W Heidelbergu zaznajomił się blisko z poetami Klemensem Brentano i Achimem Arnimem. Wiadome są ich usiłowania, żeby ożywić uniesienie do staréj niemieckiéj literatury. Wtajemniczenie się w ducha przeszłości ożywiło jego wiarę. Za powrotem do Koblenz pracował głównie w oryentalnych naukach i wydał ważne dzieło *Mythengeschichte der Asiatischen Welt* (Heidelberg 1810.) Praca ta ma wiele styczności z Symboliką *Creuzera.* Görres przyczynił się do zwrócenia uwagi uczonych na Eddę i na Niebellungi; z prawdziwą miłością szperał w zabytkach staréj niemieckiéj poezyi i na tém polu ruch narodowy przeciw Francuzom naprzód rozpoczął. W r. 1813. wszedł do Tugendbundu, a po ustąpieniu Francuzów zaczął wydawać dziennik *Rheinischer Merkur*, którego wpływ na opinią publiczną był niezmierny. Powtarzają współcześni, że Napoleon nazywał wydawcę Merkurego: „La cinquième puissance.“ Po upadku Napoleona wszedł Görres w kollizye z rządem pruskim i kiedy w skutku broszury *Deutschland und die Revo-*

lution (Koblenz 1820) do Frankfurtu, gdzie przemieszkiwał naówczas, przysłano rozkaz aresztowania go, usunął się do Francyi, a potém do Szwajcaryi. Za powrotem do Frankfurtu napisał i wydał pisemko *Emmanuel Swedenborg, seine Visionen und sein Verhältniss zur Kirche* (Strassburg 1827.), ułożył także przedmowę do pism Henryka Suso. W r. 1827. Król Ludwik Bawarski wezwał Görresa na professora historyi do Monachium. Podstawy, na jakich wykładał, znaleźć można w dziele *Ueber die Grundlage, Gliederung und Zeitfolge der Weltgeschichte.* Breslau 1830. Kierunek jego stawał się coraz bardziéj mistyczny, umysł odrywał się od przemijających pojawów światowych, żeby się wznosić w sferę już nie oderwanych, ale wiekuistych pojęć i myśli. Powoli wyobrażenia jego układały się w systemat i wyszło dzieło *Christliche Mystik* (4 tomy. Regensburg 1836—42.).

Do zapasów polemicznych wyzwały Görresa sprawy Kolońskie. Wydał wtedy dziełko *Athanasius* (1837. r.), które wpływ niezmierny wywarło.

Z powodu dzieła *Athanasius* zajęła się w Niemczech gwałtowna polemika. Odpowiadając przeciwnikom, napisał Görres *Die Triarier H. Leo, Marheinecke u K. Bruno.* W r. 1838. syn jego Gwido założył wspólnie z professorem Philipsem w Monachium pismo czasowe *Historisch-politische Blätter.* Pismo to zajęło zrazu wysokie stanowisko religijne, sprzyjało postępowi chrześciańskiemu, przyklaskiwało wszelkim młodym usiłowaniom francuzkich, włoskich i angielskich katolików, i starało się łączyć wszędzie sprawę wolności ze sprawą katolicyzmu. Ton polemiczny za ostry, zaciętość w niektórych kwestyach raziła umiarkowańszych z czytelników, ale kładziono to wszystko na karb zapału. W ostatnich czasach *Historisch-politische Blätter* zrzekły się swego pięknego powołania i stały się narzędziem jednego, wyłącznego, nieprzyjaznego wolności interesu. Wydawcy dla tego interesu zapomnieli bezstronności, jakiéj od chrześcian należało się spodziewać, zapomnieli przepisów miłości chrześciańskiéj, nawet delikatności, jaka się od uczciwych ludzi każdemu nieszczęściu należy. Wszyscy znają spór ich publiczny z Hr. de Montalembert. Józef Görres często pisywał artykuły, wspierał syna radami swego starego doświadczenia, odpowiedzialność przeto w części i na nim cięży. Kiedy wyszło dzieło Straussa *Leben Jesu,* Görres odpowiedź krótką ale pełną siły i przekonania w przedmowie do dzieła Dra Sepp *O życiu Chrystusa* umieścił. Pomijamy, tak jakośmy już dotąd pominęli wiele prac pomniejszych niezmordowanego i dziwnie czerstwego na umyśle starca. W r. 1845. wyszła na świat broszura Görresa: *Die Wallfahrt nach Trier,* pełna poezyi i pro-

stych chrześciańskich myśli, ale za gwałtowna w obec uprzedzonych w téj całéj rzeczy przeciwników. O rozprawie *Die Japhetiden und ihre gemeinsame Heimath Armenien*, którą Görres w Akademii Monachijskiéj Nauk czytał, a potém rozszerzoną wydał (*Die Völkertafel des Pentateuch I. die Japhetiden, Regensburg 1845*), wspomnieliśmy w piśmie naszém (Przegląd Tom I. Nr. 3. 1845.). Nieco późniéj ogłosił on jeszcze ważną pracę: *Die drei Grundwurzeln des celtischen Stammes in Gallien und ihre Einwanderung*, a dwie te ostatnie rzeczy miały być tylko wyjątkiem z *Dziejów Świata,* nad któremi pracował i z których pewnie coś zostało.

Przejrzysta świeżość, bezinteresowność i godność osobista odznaczały Görresa do ostatniéj godziny. Choć w polemice gwałtowny, nie umiał nienawidzieć. W pożyciu domowém uderzał słodyczą i wesołością, jaśniał spokojem i dobrocią. Kto tylko raz się do niego zbliżył, kto raz zasiadł przy jego gościnnym stole i posłyszał te pełne przekonania, nauki i natchnienia słowa, ten pewnie bez głębokiego przejęcia się nie odszedł. Przystęp do Görresa był łatwy. Co niedziela zbierało się w jego domu grono złożone z rodziny i przyjaciół, do którego i obcych uprzejmie przypuszczano. Otoczony ludźmi jak Döllinger, Windischman, Philipps, Moy, Höffler, Kaulbach, młodzieńczą żywość myśli i uczucia zwykle z siebie wydobywał.

Pismo *Augsburger Postzeitung* udziela zajmujących szczegółów o ostatnich chwilach szanownego starca. Wypadki roku 1847., a mianowicie rzeczy Monachijskie i sprawy Szwajcarskie do żywego dotknęły Görresa. Około Nowego Roku wyraźnie zaczął niedomagać. Siłą woli opierał się dni kilka chorobie, w końcu musiał się położyć. Otoczono go staraniami, ale ratunek był niepodobny. Sam wiedział o swoim stanie, spokojnie mówił o zbliżającéj się śmierci, i choć cierpiał ani razu skargi nie wydał. 25go Stycznia przypadały urodziny umierającego: przyszli do niego z życzeniami krewni i przyjaciele, wszystkie serdecznie przyjął, ze wszystkimi rozmawiał. Mówił o znaczeniu chorób w rzeczy poprawy ludzi, dodając, że mu nowe światło o mistyce chorób zaświtało. — Nazajutrz przypomniała mu się jego wielka praca *O dziejach świata,* i jął po kolei wszystkie narody przechodzić. Skończył na Słowianach i na Węgrach. „Módlcie się,“ były jego słowa, „za narody, które znikły ze świata.“ W ciągu ostatniéj nocy przyjechała starsza córka. Przyjął ją z całą ojcowską miłością, mówiąc: „Przybyłaś na sam czas, nie za wcześnie, nie za późno. Dobrze się złożyło.“ Cały ranek 27. modliła się przy nim rodzina, słuchał modlitw uważnie. Ostatnie jego słowa były: „Wszystko idzie przyrodzonym porządkiem.“ —

Skonał w czasie mszy ś., którą za niego ofiarowano, przed 7mą zrana. Jednego dnia w czasie choroby zażądał pić. Podano mu szklankę wody. „Nie téj chcę, rzekł odsuwając szklankę, przynieście mi wody czystéj prosto ze źródła, wody Seyfferta“ (wspominał o wodzie z pompy w ministeryum wojny, pompy bliskiéj okna, przy którém niegdyś siadywał znajomy jego urzędnik). Raz ktoś z bliskich próbował mu włożyć czepek nocny. „Czy chcesz mi dać czepek Ulyssesa, rzekł. Mamże wziąć na barki rudel sterniczy, żeby nową podróż rozpocząć? Burzliwa była dotąd przeprawa. Teraz już zapóźno!“

Wyczytujemy w dziennikach wiadomość, że znaleziono w Hiszpanii rękopis nieznanego dziełka Cervantesa, pod tytułem *el Buscapie* (rodzaj insektu). Ma tam być klucz do *Don Quijote*. Rękopis oddany został do druku w Kadyxie.

Magyarische Alterthümer von Selig Cassel. — Berlin 1848. Zkąd pochodzą Magyarowie, gdzie było pierwotne ich siedlisko, w jakiém stoją pokrewieństwie z Hunnami, Awarami, Ugrami, — czy są szczepem indogermańskim czy fińskim, — oto są zadania, których dotychczasowe poszukiwania wyjaśnić niezdołały. Podzieliły one uczonych na kilka obozów, tak, jak u nas wątpliwości co do Słowian i Sarmatów, lub tradycyi o Lechu, Czechu i Rusie. Autor niniejszego dzieła nie przynosi żadnéj zdobyczy, nie rzuca na przedmiot nowego światła, nie przedstawia żadnych stałych wniosków. Daje on tylko wykaz źródeł, które dotąd służyły uczonym za podstawy do sporów w téj kwestyi. Jeśli przytém puszcza się na originalne napomknienia, to tak nieśmiało, iż je za twierdzenia wziąść niepodobna. W pierwszéj części przytacza wszystko, co da się powiedzieć o pochodzeniu Magyarów, od Hunnów. Z tego względu szeroko rozbiera kronikę pisarza zwanego Anonymus Belae Notarius, porównywając ją z innemi zabytkami, a osobliwie Kezy, Thwrocza i Regino. Anonymus ten uważa ziemię, dziś Węgrami zwaną, jako dziedzictwo wzięte przez Magyarów w spadku po Atylli, ale nazwisko Hunnów zda mu się być nieznaném. Wywodzi on Magyarów prosto od Scytów, przyjmując te słowa z Regina: Anno Domini 889, gens Hungarorum ferocissima a Scythicis regnis et a paludibus, quas Thanais sua refusione in immensum porrigit, egressa est. Wniosek pana Cassel, jeśli cokolwiek z tego, co on mówi, wnioskiem nazwać można, zdaje się w następujących objawiać słowach: chrześciaństwo i narodowość, dwa przeciwne sobie żywioły, (autor jest żydem i często przeciw chrystjani-

zmowi występuje), połączyły się ku temu, by dwa nazwiska, które ani narodowemi, ani chrześciańskiemi nie były, lecz narzucone im zostały przez cudzoziemców, Hunnów i Hungarów w jedno połączyć, a to w celu aby niewzruszony postawić dowód, że Magyarowie prawnie kraj opanowali, bo im się od ich przodka Attyli należał. Zgoła autor zdaje się oświadczać przeciw pochodzeniu wprost od Hunnów. Druga część zajmuje poszukiwania co do języka. Tu jeszcze większa niepewność i zamięszanie. Bochart wywodzi język węgierski od słowiańskiego, Töppelt od hebrajskiego, Benko od niemieckiego, Bergeszaszi znalazł w nim pełno wyrazów z Otahiti. Największa jednak część uczonych dzieli się między dwa zdania. Jedni są za indogermańskiém pochodzeniem, drudzy za fińskiém. Ostatni mają przewagę. Wyszły w tym kierunku dwa bardzo szacowne dzieła jeszcze w końcu przeszłego wieku. Jedno Sajnovusa nosi tytuł: *Demonstratio idioma Hungarorum et Lapponum idem esse.* Drugie napisał Gyarmathi pod tytułem: *Affinitas linguae Hungaricae cum linguis Fennicae originis.* Pan Cassel nie przeczy podobieństwa z fińskim, ale nie pozwala na to, iżby było tak wielkie, aby z niego o pochodzeniu narodu sądzić można. Za wniosek można wziąść następujące jego wyrazy: „Niezaprzeczenie otrzymał język węgierski wiele od fińskiego, ale nie przerobił przeto narodu na szczep fiński; — nie potrzeba już na to dowodu, że ten wpływ istniał, ale koniecznie oznaczyć wypada datę historyczną, w któréj element fiński połączył się z węgierskim, początkowie indo-germańskim.“ Część trzecia zawiera uwagi o pierwotném siedlisku Magyarów. Autór skrzętnie roztrząsa wszystko, co w tym przedmiocie Konstantyn Porfirogenet i Nestor powiedzieli. Wypada w końcu, że i Finnowie i Magyarowie byli pod panowaniem Chazarów, a tak zetknąwszy się, udzielili sobie nawzajem wiele podobieństwa. Że zaś Chazarowie, a przynajmniéj książęta ich i stan wyższy, przyjęli byli religią żydowską, ztąd łatwo zrozumieć napomknienia i zbliżenia, które autor przedstawia. Drukuje on w dodatku list Józefa, króla Chazarów o przyjęciu judaizmu i o pochodzeniu szczepów nad któremi panował. Wolno autorowi doszukiwać się wpływu, jaki jego religia mieć mogła nawet przez tak dalekie wywody na społeczeństwa dziś istniejące. Ale co dzieło jego szpeci, to nieuznanie siły chrześciaństwa. Niesprawiedliwości takich dopuszcza się co chwila. Mówi naprzykład o Śtym Stefanie: „Charakter Stefana został za nadto wyniesiony przez biografią i chrześciaństwo; był on tak mało świętym, jak Konstantyn albo Chlodwig.“ Autor twierdzi, iż tylko przez rachunek polityczny rozprzestrzeniał chrześciaństwo w swym kraju. Jednem słowem dzieło, o którém mówimy, jest pracą

niewytrawioną, z wielką pretensyą uczoności, a bez należytego ładu i jasności napisaną. Myśleliśmy, że znajdziemy tam jakie światło co do Słowian, ale zawiedzeni zostaliśmy.

Cesarsko królewska akademia nauk w Wiedniu wyznaczyła nagrodę tysiąca reńskich za najlepszą gramatykę porównawczą narzeczy słowiańskich.

Žiska, Gesänge von Alfred Meissner. Leipzig. Friedr. Ludwig Herbig, 1847. — Pan Alfred Meissner, ceniony poeta niemiecki, wydał w tym tomie cały szereg pieśni odnoszących się treścią do wojen hussyckich za czasów Zygmunta króla czeskiego i cesarza niemieckiego, w pierwszéj połowie XVgo wieku. W dawniejszych już nieco poezyach przychylnie Czechom się wyrażał, tutaj z szczególném współczuciem maluje obrazy wypadków, po których naród ten do dziś dnia jeszcze się nie podniósł. Jak z pieśni samych się dowiadujemy, autor w Czechach się urodził, i ztąd ma przywiązanie do rzeczy czeskich. We wstępie tłómaczy pojmowanie swe historyi i powołanie poety. Wieje z tych słów duch niespokojny młodości, natchnienie jakkolwiek poetyczne wśród drobnych i zaciętych nienawiści poety spada często do niskości szczególnych wyobrażeń.

Język w ogóle jest dobry, wiersz gładki; pojedyńcze obrazy silnie i zręcznie narysowane, rzadko jednak tworzą całość zgodną i zadowolniającą. Treść zawiera mniéj więcéj historyą życia Žiski, tylko wypadkami podejrzanéj prawdy czasem poprzeplataną. Žiska umarł jak wiadomo na morowe powietrze; poeta wprowadza mnicha, który się wkrada do namiotu wodza Hussytów, i jak drugi Almanzor wszczepia mu jad śmierci. Jest to nieprawdziwe i niepoetyczne. Powiedzielibyśmy, że się wiernie odbiły w tym poemacie niezgodne i rozstrojone pojęcia i chęci poety. We wstępie odzywa się do Niemiec niby wątpiących o powstaniu Czech:

„Ob todt dies Volk, die Zukunft wird es lehren,
Die uns wie Morgendämm'rung überschwebt.

a w zakończeniu, ktore do piękniejszych ustępów policzymy, nie wątpi prawie o rzeczywistym ich upadku i śmierci.

„Nur wie ein altes Schwert an morscher Mauer
Das Pfand verschollner Tage froh und frei —
Hat jede Hütte noch ihr Lied der Trauer,
Das leise kündet: Alles ist vorbei.

Sieh! rings mit großen holdverstaunten Augen
Erwacht die Welt bei frischem Morgenwehn,
Was lebt, will Frühlingssonne in sich saugen,
Willst du nicht mit den Andern auferstehn?
Es regt im Westen sich, regt sich im Norden,
Doch mir im Herzen spricht die Ahnung schwer,
Nach solchen Tagen, wie sie dir geworden,
Erwacht kein Volk zu vollem Leben mehr."

POPRAWKA.

Str. 85. wiersz 43. po wyrazie *kościoła* dodać należy: U nas po kilkakroć przybierano się do podobnych przedsięwzięć, ale one zawsze marniały, już przez ubóstwo przemysłu księgarskiego, już z okoliczności stojących dziś na przeszkodzie wszelkiéj trwalszéj pracy, już nareszcie z własnéj naszej winy, bo przez tę wrodzoną nam niespokojność, która wszelką mozolną i systematyczną pracę odpycha jako podrzędną, ckliwą i wyższych usposobień niegodną.

Spis rzeczy.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.